

# Pogład

Magazyn polityczny:  
niecenzurowany  
krytyczny  
niezależny  
pozapartyjny



## REWOLUCJA TRWA

Edward Klimczak	
<b>NRD: Pęknięcie wrzodu</b> .....	2
Witold Gadomski	
<b>Równowaga rynku półśrodkami</b> .....	4
Piotr Kowalczyk	
<b>Revolucja trwa</b> .....	6
Katarzyna Zborska	
<b>Kryterium uliczne</b> .....	14
Andrzej Papierz	
<b>Podzwonne dla Pomarańczowej</b>	
<b>Alternatywy</b> .....	17
Maciej Kochan	
<b>Odrętwiałe społeczeństwo</b> .....	22
Zbigniew Wojciechowski	
<b>Demokracja na dole</b> .....	24
<b>Korzystne uwłaszczenie</b> .....	25
Krzysztof Czabański	
rozmawia z Jadwigą Staniszkis	
Witold Gadomski	
<b>Po wielkiej dyskusji</b> .....	27
<b>Złe wychowanie</b> .....	31
Tadeusz Orawski rozmawia	
z płk. Januszem Okońskim	
Antonin Měšťan	
<b>Czeski Wrocław</b> .....	32
Janusz Grula	
<b>Ślązacy: Polacy czy Niemcy?</b> .....	34
Wiktor Grotowicz	
<b>Plugawa istota</b> .....	36
<b>»Ten niedźwiedź jest za duży, żeby</b>	
<b>się go bać«</b> .....	41
Jerzy Czajnic rozmawia	
z Ryszardem Szdennikiem	
Cezary Stolarczyk	
<b>Lechu na ziemi obiecanej</b> .....	44
Maciej Radwan Rybiński	
<b>Prywatne rozmowy</b> .....	47
Aureliusz M. Pędziwoł	
<b>»Kto pomaga szybko...«</b> .....	50
Ewa Darmas	
<b>Paryż — stolica czarnoksiężników</b> .....	52
<b>Na śmierć...</b> .....	54
Ewa Kacprzycka rozmawia	
z uciekinierami z NRD	
<b>...i życie</b> .....	55
Anna Hadrysiewicz rozmawia	
z mieszkańcami Berlina Wschodniego	
po otwarciu granicy	
Zygmunt Choroż	
<b>Czardara w pięć rocznicę zbrodni</b> .....	58
Władysław Bartoszewski	
<b>Doświadczenie historii we współ-</b>	
<b>czesności Polaków</b> .....	60
<b>Lektury obowiązkowe</b> .....	65
Ja, kreatura partii... ..	67
<b>Listy do redakcji</b> .....	68

Numer zamknięto dn. 4.12.89 r.  
Oddano do druku dn. 7.12.89 r.  
Zdjęcia na okładkach Zenit-Bildagentur:  
Mur i Brama Brandenburska w dn. 9.11. br.



P.T. Czytelnikom redakcja **POGLĄDU** składa zyczenia wesółych świąt Bożego Narodzenia i udanego Nowego Roku — tym bardziej, że historyczne wydarzenia polityczne w Europie Środkowej A.D. 1989 po raz pierwszy od wielu, wielu lat pozwalają nam żywić optymizm co do przyszłości, a stary rok pożegnać z uczuciem ulgi i satysfakcji.

## POLSKA ŚWIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

STR. 60



Prof. Władysław Bartoszewski w przemówieniu w Kolonii w ramach sesji "Polska dziś" zwraca uwagę na pogłębianą w porównaniu z innymi narodami świadomość historyczną Polaków. Zdaniem Autora znajomość własnej historii i najnowsze doświadczenia przekonały Polaków, że w kształtowaniu polskiej rzeczywistości lat 90-tych zdani są wyłącznie na siebie.

Źródło uporczywego, choć cierpliwego dążenia Polski do znalezienia pokojowej drogi powrotnej

do Europy prof. Bartoszewski dopatruje się w tradycjach myśli społeczno-politycznej Konstytucji 3 maja.

## HISTORIA WSOPÓLczesnego TERRORYZMU

STR. 36

Kontynuując rozpoczętą w grudniu 1988 roku (przed przerwą wydawniczą) serię o pladze współczesnego świata — terroryzmie, Wiktor Grotowicz opisuje historię i najbardziej spektakularne akcje terrorystów palestyńskich.



## SKOŃCZYŁY SIĘ ŻARTY... (niestety)

STR. 35



Prawie dwa i pół roku żyła i dodawała nam otuchy ozywczym, choć wisielczym humorem Pomarańczowa Alternatywa. W dniu 7 października br. w Warszawie happening "W samo południe" zamknął działalność ruchu. Hołd pamięci Zmarłego i Jego zasług oddaje również redakcja POGLĄDU przypominając w skrócie historię barwnego życia Pomarańczowych Mistrzów socrealdowcipu artykułem Andrzeja Popiela "Podzwonne dla Pomarańczowej Alternatywy".

■ **MOSKWA.** W górskich regionach Górnego Karabachu powstają obozy uzbrojonych partyzantów — poinformował tygodnik MOSKOWSKIJE NOWOSTI — nie podając jednak, jakiej narodowości są owi bojownicy — zwraca uwagę LE FIGARO z dn. 5.10.

■ **RZYM.** "Miliardy rubli zainwestowanych w naszym kraju na obronę, to pieniądze wyrzucone w błoto" — powiedział gen. Władimir Zubow który, jako pierwszy oficer sowiecki, uczestniczył w 35 sesji Zgromadzenia NATO w Rzymie (LA REPUBLICA, 8.10.)

■ **NOWY JORK.** Według amerykańskiego dziennika NEW YORK TIMES Moskwa podwoiła w tym roku dostawy broni dla Kambodży: od stycznia do lipca 11 statków przewiozło do portu Kompong-Som m.in. 100 czołgów, ciężkie pojazdy opancerzone, ciężką artylerię i 16 myśliwców MIG-16. (LE MONDE, 8-9.10.)

■ **MOSKWA.** Dn. 29.09. dziennik KRASNAA ZWIEZDA przyniósł wiadomość o próbnym wybuchu bomby atomowej na Uralu we wrześniu 1954 r. Była to pierwsza wzmianka na ten temat. Bomba "zrzucona została z samolotu o niskim pułapie (300-500 m) lecz eksplozja była tak silna, że strefa wybuchu stała się nie do poznania." (LE MONDE, 1-2.10)

■ **RZYM.** "Katastrofa Polska jest tylko marginalnie katastrofą gospodarczą i tylko marginalnie można ją uzdrowić jakimś zastrzykiem dolarów czy tworzeniem joint-ventures — choroba jest znacznie głębsza i rozległa: jest to katastrofa moralna, katastrofalne zmiany w mentalności społeczeństwa, wyryte piętno, które nie wymaze nawet dobrodziejstwo «planu Marshalla»." (LA STAMPA, 12. 10.)

■ **OTTAWA.** "Mimo, że Kanada przez lata atakowała stary system komunistyczny i zachęcała do reform, 42-milionowy program pomocy naszego rządu dla Polski i Węgier jest najskromniejszym wsparciem, jeśli porównać je z wysiłkiem innych państw zachodnich. USA także wskazały na wewnętrzne kłopoty budżetowe, jako powód ograniczenia pomocy. Hipokryzja w polityce zagranicznej żyje nadal i ma się dobrze." (THE OTTAWA CITIZEN, 16.10.)

■ **WASZYNGTON.** "W Krakowie wskaźnik umieralności niemowląt jest najwyższy, na Górnym Śląsku gwałtownie obniża się średnia długość życia, 60% wód Wisły — główne źródło wody pitnej — zalicza się do kategorii IV, co oznacza, że z uwagi na stopień zanieczyszczenia nie może być stosowane nawet w przemyśle, ponieważ niszczy maszyny. Pozostałe 40% to wody kategorii III nadającej się do wykorzystania tylko w przemyśle". (THE CHRISTIAN SCIENCE MONITOR, 23.10.)

■ **WASZYNGTON.** "Po Stanach Zjednoczonych Japonia jest obecnie drugim największym udziałowcem Banku Światowego, instytucji ma-

jając siedzibę w Waszyngtonie (20 mld dol. rocznie, głównie w postaci pożyczek długoterminowych dla krajów Trzeciego Świata). Japonia jest obecnie największym na świecie kredytodawcą i dostarczycielem pomocy finansowej." (INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE, 25.10.)

■ FARANKFURT N/MENEM. Federalny Urząd Statystyczny w Wiesbaden opodał do wiadomości, iż we wrześniu 1989 w porównaniu z wrześniem '88 inflacja w RFN osiągnęła 2,9%. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 2.11.)

■ BERLIN WSCHODNI. Prokuratura Generalna NRD podała po raz pierwszy do wiadomości, iż od 1949 roku do dziś wydano tam 12 880 wyroków na nazistów, a że względu na nazistowską przeszłość pół miliona osób musiało opuścić zajmowane stanowiska. (DIE WELT, 1.11.)

■ MOSKWA. W PRAWDZIE z dn. 30.10. ukazał się artykuł, w którym autor domaga się utworzenia specjalnego funduszu dla bezrobotnych w wysokości 2 mld rubli, dodając iż w czasie realizacji bieżącego planu 5-letniego straciło pracę 3 mln osób (w Azerbejdżanie bezrobocie sięga 27,6%, Tadjikistanie 25,7%, Uzbekistanie 22,8%), a w roku 2005 należy się liczyć z 16 mln bezrobotnych. (FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG, 2.11.)

■ SOFIA. Delegacja rumuńska w dn. 3.11. odmówiła złożenia podpisu pod komunikatem opracowanym na zakończenie odbywających się tam 3-tygodniowych obrad KBWE poświęconych ochronie środowiska — chodziło o podpisanie przez pozostałe 34 kraje członkowskie zobowiązanie do nieprześladowania niezależnych działaczy ekologicznych. (NEUE ZÜRCHER ZEITUNG, 5.11.)

■ BERLIN WSCHODNI. Organ wschodniemieckich pionierów JUNGE WELT z dn. 18.11. podał do wiadomości, że od połowy października codziennie przeciętnie 25 byłych obywateli NRD powraca na łono ojczyzny. (TAGESSPIEGEL, 19.11.)

■ SOFIA. W dn. 3.11. zezwolono w Bułgarii na otwieranie prywatnych praktyk lekarskich. (TAGESSPIEGEL, 5.11.)

■ MOSKWA. Jak podała MOSKOWSKAJA PRAWDA z dn. 16.11. sowiecka prasa traci masowo czytelników: 42,2% dotyczących prenumeratorów PRAWDY nie przedłużyły subskrypcji, SOWIECKAJA ROSSIIJA utraciła 47,2% subskrybentów, LITERATURNAJA GAZIETA — 41,7% (jedynie MOSKOWSKIJ KOM-SOMOLEC zdobył sobie 28% nowych abonentów). (TAGESZEITUNG, 18.11.)

■ WIESBADEN. Federalny Urząd Statystyczny poinformował, iż w 1988 r. w RFN mieszkało 61,2 mln mieszkańców; do kraju przybyło 650 tys. obcokrajowców (w 1987 r. — 473 tys.), wśród nich 103 tys. osób starających się o azyl; 360 tys. obcokrajowców opuściło RFN. (TAGESSPIEGEL 24.11.)

## »Wende« w NRD

Edward Klimczak

# Pęknięcie wrzodu

Niemieckie słowo "Wende" oznacza również zakręt o 180 stopni, po którym następuje jazda w przeciwnym kierunku. Taki właśnie zwrot dokonał się w NRD, a jazda w odwrotnym kierunku przypomina wyścig, w którym liderzy co rusz wchłaniani są przez peleton. Co rusz któryś z nich łapie gumę, ma kraksę i całkowicie wypada z obiegu — z obrzeża szosy zabierany jest na pokryty plandeką samochód z napisem "Koniec wyścigu". Tak przed kilkoma dniami skończyło karierę paru dotychczasowych liderów NRD — m.in. szef "związków zawodowych" Tisch czy główny macher gospodarczy Mittag. Wszadzono ich za kratki. Kto następny?

Nie jest to już tylko kosmetyka systemu, jaką wg pani Bohley, liderki "Nowego Forum", było otwarcie granic w dn. 9.11.1989. Wydaje się, że i w NRD Niemcy potrafią pracować dokładnie — "gründlich". Robią więc póki co gruntowne czystki, ich "ofiarami" padają twardogłowi zwolennicy "pekińskich rozwiązań", którzy nie uciekli jeszcze za granicę (najlepiej do Chin, gdzie mogliby otrzymać azyl polityczny).



M. Bartoszek: ...zjednoczenie (?) po przewyżczeniu kryzysu. fot. Pogląd

Wszystko wskazuje na to, że i w NRD wkrótce nie będzie już nie tylko żadnej partii komunistycznej, ale i uwłaszczenia nomenklatury. NRD-owska opozycja — tak stwierdził moi rozmówcy w Berlinie Wschodnim, m.in. Michael Bartoszek z ugrupowania "Demokratie Jetzt" — nie chce popełnić "polskich błędów" (bo nie musi — E.K.), tj. organizować rujnujące gospodarkę strajki oraz dogadywać się z komunistami przy jakims "okrągłym stole". Żądanie wolnych i tajnych wyborów jest w NRD powszechne i tu nie uda się komunistom będącym jeszcze przy władzy wkuć w łaski opozycji przez zaoferowanie jej jakichś tam 35 procent mandatów w Izbie Ludowej.

Jak widać, Polska okazała się znów poletkiem doświadczalnym nie tylko dla sąsiadów ze wschodu, ale i dla ruchów demokratycznych nad Szprewą, a zapewne i nad Wełtawą.

NRD-owska opozycja odbywa przyspieszony kurs politycznego działania; w jej szeregach coraz więcej zrozumiensia znajduje to, że "tud pracujący" NRD jak najprędzej chciałby utożsamiać się z zachodniemiecką marką — żądanie zjednoczenia Niemiec szło przez milionowy ludzki łańcuch, utworzony na apel "Nowego Forum" od Bałtyku aż po Turynię w dn. 3 grudnia br. "Wiedervereinigung", tj. zjednoczenie Niemiec, odrzucają "czyści" komuniści, tacy jak znani pisarze Stefan Heym (były antyfaszysta, żołnierz i obywatel amerykański) czy Christa Wolf, chcący ponownie budować w NRD "prawdziwy" socjalizm.

Stefan Heym wystąpił z ostrą krytyką zaproponowanego przez kancelarza Kohla trzypostopniowego planu pomocy dla NRD, którego celem byłaby konfederacja państw niemieckich. Wspomniany wyżej Michael Bartoszek nie odrzuca idei zjednoczenia; może ono nastąpić wg niego jednak na zasadach partnerstwa, dopiero po wyjściu wschodniemieckiego państwa z kryzysu gospodarczego.

A tzw. "baza" — socjalizmu już nie chce ustawiając się po zachodniej stronie granicy w przeogromnych kolejkach po "pieniądze powitalne", DM



Za chwilę Erich Honecker wypadnie z trasy. Nie przewidział zakrętu. Gwoli sprawiedliwości należy odnotować, że występując w dniu 3 grudnia we wschodnioniemieckiej telewizji podczas koncertu muzycznego p. Bohley zaapclowała o zakończenie szykan ze strony rządu Modrowa wobec Polaków — i otrzymała brawa 4-tysięcznej widowni.



B. Bohley: ...zakńczyć szykany wobec Polaków. Pogląd

100,— dla każdego, dla sprytniejszych kilka razy.

Patrząc polskimi oczyma z Berlina Zachodniego poprzez rozłupywany i sprzedawany już mur (co zapowiedziałem w tym miejsce na dziewięć dni przed otwarciem granic) odczuwa się niedosyt, a nawet zadrżenie; przecież ten cały "zwrot" w NRD jest zasługą "Solidarności", krwawo okupioną stanem wojennym i jeszcze większym — niż w 1981 roku — kryzysem gospodarczym. To przecież "Solidarność" utorała drogę zmianom na Węgrzech, w NRD, Czechosłowacji i w ogóle w Europie Środkowo-Wschodniej. Enerdowski "naród" o tym nie wie, a przywódcy opozycji, choć tego świadomi (co podkreślali w rozmowach z *Poglądem*), nie artykułują tego faktu w wystąpieniach publicznych. "Solidarność" to nie szkodzi, bo jest ona i tak zwycięzcą, aczkolwiek cichym.

Z obozu betonowego komunizmu wypadła w listopadzie br. i Czechosłowacja, co niekoniecznie dokonało się pod wpływem zmian w NRD; "Karta 77" to jak polski KOR legendarne ugrupowanie, zaś jej charyzmatyczny przywódca pisarz Vaclav Havel odegra zapewne nie mniejszą rolę polityczną w Czechosłowacji niż Wałęsa w Polsce.

Na straconym polu walki o komunizm pozostał w Europie już tylko Ceausescu z hermetycznie zaryglowaną Rumunią oraz marginalna Albania. I jeżeli "gwałt ma się gwałtem odciskać", to conductor Ceausescu może spotkać wkrótce los o wiele gorszy niż jego pobratymców ze wschodnioniemieckiej SED.

I wówczas widmo komunizmu definitywnie zajdzie za europejskim horyzontem. Berlin Zachodni, dn. 4. grudnia 1989

Edward Klimczak

## Przegląd prasy



fol. Waldemar Kremsler

### INWAZJA SOWIETÓW NA USA?

Jedynie w dn. 2 i 3 października br. konsulat amerykański w Moskwie wydał 100 tys. formularzy kandydatom na emigrantów, po czym dystrybucja została zawieszona, bo zabrakło druków. Konsul przyrzekł jednak, że kierowana przez niego placówka "wyda choćby milion egzemplarzy, jeśli zajdzie potrzeba". Tymczasem administracja amerykańska zastanawia się, co zrobić z blisko 200 tys. obywateli sowieckich, spodziewanych jeszcze w tym roku w USA, w dodatku Izrael zażądał od Kongresu specjalnej pomocy w wysokości 400 mln dolarów na przyjęcie 100 tys. sowieckich Żydów. "W USA wybuchła panika" — stwierdził komentator francuskiego dziennika LE FIGARO. "Prezydent Bush zdecydował, że Stary Zjednoczony przyjmą jedynie 50 tys. Rosjan na ogólną liczbę 125 tys. emigrantów z całego świata". (LIBERATION, 6.10.; LE FIGARO, 4.10.)

### SARŻA WIETNAMSKA W MOSKWIE

Jak poinformowała MOSKOWSKAJA PRAWDA, 100 Wietnamczyków uzbrojonych w noże, metalowe pręty i siekiery zaatakowało dn. 23.10. komisariat w Moskwie, by odbić przetrzymywanego tam ich ziomka oskarżonego o dokonanie pospólnego przestępstwa. Kilku napastników aresztowano.

W Moskwie przebywa około 10 tys. robotników wietnamskich na 6-letnich kontraktach m.in. w fabryce samochodów ZiL. Zdaniem francuskiego dziennika LE QUOTIDIEN DE PARIS z dn. 27.09., stosunki między przybyszami, a

mieszkańcami Moskwy nie układają się najlepiej, bowiem Wietnamczycy zdaniem mieszkańców "wykupują wszystko, co jest w sklepach".

#### ZSSR: W 1990 NOWE POJĘCIE SOCJALIZMU!

Doradca polityczny Michaiła Gorbaczowa, Georgij Szawnazarow powiedział w wywiadzie dla japońskiego tygodnika JOMIURI, że najbliższy zjazd KPZS, przewidziany na koniec 1990 r., usunie z programu partii twierdzenie o jej "przewodniej roli". "Przewidywane zmiany nie oznaczają wprowadzenia w ZSSR systemu wielopartyjnego (...) KPZS uznana zostanie za polityczną awangardę, co pozostawia otwartą drogę dla przyszłych zmian (...) Zjazd spóbuje również określić nowe pojęcie socjalizmu." (LA REPUBLICA, 27.09.)

#### NUKLEARNA RÓWNOWAGA

Doroczny raport londyńskiego Instytutu Badań Strategicznych oparty, jak twierdzi włoski dziennik LA REPUBLICA – "po raz pierwszy na wiarygodnych danych dostarczonych przez ZSSR", pozwala przypuszczać, że w dziedzinie uzbrojenia nuklearnego na świecie panuje obecnie równowaga. Związek Sowiecki ma 300 rakiet typu SS-21 (źródła zachodnie oszacowały ich liczbę na 1400), 12403 głowice nuklearne (o 709 więcej niż przypuszczano), wobec 14730, jakimi dysponują Stany Zjednoczone, czyli o 107 mniej niż przed rokiem. ZSSR ma 60 tys. czołgów, tj. o 6700 więcej niż sądzono na Zachodzie. (LA REPUBLICA, 6.10.)

#### RFN ZNÓW ZBROI LIBIE?

Jak poinformował brytyjski tygodnik SUN-

## Równowaga rynku półśrodkami?

W miesiąc po utworzeniu rządu Mazowieckiego nie widać w gospodarce jeszcze głębszych zmian, spowodowanych przez nową politykę gospodarczą. Przede wszystkim nie nastąpiły zmiany w strukturze produkcji polskiego przemysłu. Co prawda, wyraźnie spadło wydobycie węgla i produkcja stali, lecz nie wynikało to ze świadomie realizowanej polityki rządu, lecz z trudności, głównie kadrowych, jakie przeżywiają te branże. Spadek wydobycia węgla będzie ważnym wyzwaniem dla gospodarki. Podobne zjawisko w roku 1981 było jednym z czynników spadku produkcji i eksportu. Polski przemysł i energetyka muszą wyraźnie zmniejszyć zużycie węgla. Nie będzie to możliwe bez zmiany struktury produkcji. Jeżeli nie uda się tego osiągnąć, pojawią się naciski na przywrócenie instrumentów nakazowo-rozdzielczych, co będzie końcem obecnego kursu gospodarczego, który coraz częściej jest nazywany "refolucją" (reforma + ewolucja).

Pierwszy miesiąc działań nowego rządu poświęcony był przywracaniu równowagi budżetowej i rynkowej. Deficyt budżetowy, zalegalizowany przez Sejm kolejną ustawą o prowizorium, sięgnął 4,9 biliona złotych. Rząd zapowiada zmniejszenie go do końca roku do 4,7 biliona. Rząd nie zdecydował się jednak na działania radykalne, pozostawiając na razie większość subwencji, stanowiących 1/3 wydatków budżetowych. Ich radykalne obcięcie pozwoliłoby jeszcze w tym roku pozbyć się deficytu, kosztem jednak zwiększenia inflacji i pojawienia się fali upadłości przedsiębiorstw.

Polityka rządu jest w tym względzie kompromisowa. Rząd zmienił system dotowania górnictwa węglowego, podnosząc jednocześnie o 100% ceny węgla i o 150% ceny energii, lecz jest to tylko półśrodek. Podobne półśrodki stosowane są w polityce kredytowej wobec przedsiębiorstw usamodzielnionych, które finansują swoje zapasy niemal w 50% kredytem bankowym.

Przykładem ekonomicznego półśrodka była także uchwalona ustawa zmieniająca reguły indeksacji. Rząd wraca w niej do powszechnie skrytykowanego mechanizmu "popiwka", to znaczy centralnego ograniczania funduszu płac przedsiębiorstw. Ustawa ta, przyjęta pod wyraźną presją rządu, jest jakby szkłem powiększającym, przez które można dokładniej przyjrzyć się logice gospodarczych poczynań nowej ekipy. Polega ona na równoczesnym hamowaniu dochodów pracowniczych ("popiwek"), hamowaniu wzrostu cen (utrzymanie dotychczas) i utrzymaniu pewnego zakre-



su reglamentacji (w dziedzinie handlu zagranicznego, inwestycji i zaopatrzenia w środki produkcji). Działanie na tych polach, choć mało skuteczne, ma na celu niedopuszczenie do niekontrolowanego wzrostu inflacji.

W październiku wystąpiły pierwsze pozytywne symptomy równowagi gospodarki na tych obszarach, gdzie rząd, świadomie lub nie, zrezygnował z wszelkiej kontroli, przede wszystkim na rynku żywnościowym i dewizowym.

Po szoku cenowym, jaki wystąpił w sierpniu i wrześniu, w październiku oba te rynki ustabilizowały się. Stało się tak mimo trwających tendencji spadkowych w skupie rolnym.

Według niektórych wycień, ceny skupu mięsa, mleka i buraków cukrowych zostały znacznie zawyżone i zapewniają wysoką rentowność, nawet gospodarstwom o małym areale. Pociągnięto to za sobą pewne koszty dla całej gospodarki, lecz jednocześnie gwarantuje szybką odbudowę produkcji zwierzęcej w rolnictwie. Tak więc, krytykowane niemal powszechnie "urynkowanie rolnictwa", mimo wszystko ma szansę zakończyć się sukcesem. Przy okazji należy zauważyć, że wskaźniki spadku skupu, zwłaszcza mięsa, nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu rynku. Coraz powszechniejszy jest bowiem handel poza strukturami skupu, rejestrowanymi przez statystykę. Wyraźnie niższy, niż przed rokiem, jest skup zbóż, mimo lepszego urodzaju. Wynika to ze złego zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji i z wysokiej inflacji. W tej sytuacji pożyczka zbożowa, której koncepcję wysunęła "Solidarność" rolnicza, będzie dla rolników sposobem pozbycia się zapasów zbożowych.

Wyrażnym sukcesem rządu jest zahamowanie rewindykacji płacowych. Dzięki temu we wrześniu i październiku płace rosły wolniej od cen, co było także jedną z przyczyn równowagi rynku żywnościowego. Zmniejszenie oszczędności złotówkowych (wymuszonych!) spowodowało z kolei spadek i stabilizację wolnorynkowego dolara. Równowaga ta jest bardzo delikatna i może ulec gwałtownemu załamaniu, o ile pojawi się kolejna fala rewindykacji płacowych. Utrzymanie w miarę stabilnego kursu dolara jest niezbędne, o ile rząd zamierza w przyszłym roku wprowadzić jednolity kurs.

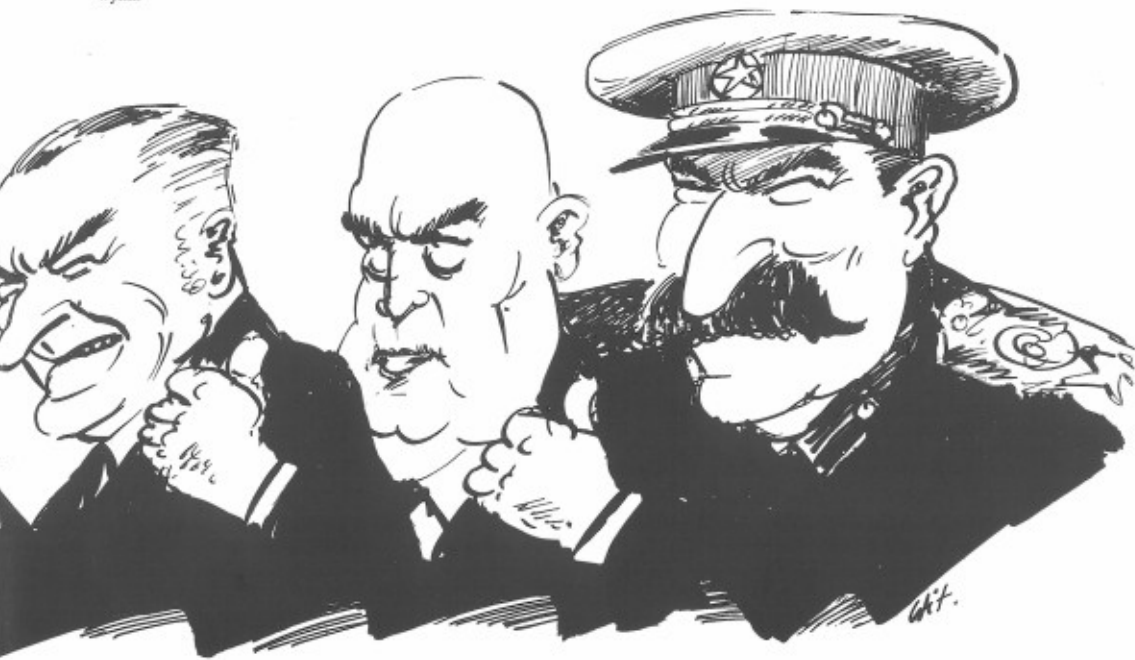
Te wysepki równowagi gospodarczej, jakie pojawiły się w październiku, nie muszą jeszcze świadczyć o zrównoważeniu całej gospodarki. Stanowią one natomiast oczywisty dowód, że taka równowaga jest możliwa do osiągnięcia metodami czysto rynkowymi.

## Przegląd prasy

DAY CORRESPONDENT, powołując się na amerykańskie służby wywiadowcze, około stu zachodniemieckich specjalistów pomaga Libijczykom w opracowaniu technologii produkcji rakiet balistycznych o zasięgu 480-720 km. Przebijają oni w obozie oddalonym o 100 km od oazy Sabha. Władze RFN zaprzeczyły tym doniesieniom, jednak prasa włoska przypomniała, że podobną postawę przyjęło Bonn w przypadku firmy Imhausen-Chemie, której następnie udowodniono udział w budowie libijskiej fabryki broni chemicznej. (LA REPUBLICA 10.10.)

### KIEPSKIE PROGNOZY NA WĘGRZECH

W najbliższych 5 latach liczba bezrobotnych na Węgrzech wzrośnie z 20 tys. do 500 tys. w wyniku ograniczenia bądź zniesienia subwencji państwowych dla nierentownych przedsiębiorstw – poinformował węgierski tygodnik FIGYELOE – co sprzeczne jest z prognozami rządowymi mówiącymi o 100 tys. bezrobotnych. Subwencje, wynoszące obecnie 200 mld forintów, zostaną zredukowane o połowę, 6 zakładów metalurgicznych, 7 chemicznych, 19 przedsiębiorstw budowlanych oraz 14 zakładów przemysłu lekkiego całkowicie pozbawiono dotacji. (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 26.10.)



Piotr Kowalczyk

## Rewolucja trwa

Tempo listopadowych zmian w NRD przyprawia o zawrót głowy. Dokonyjący się na naszych oczach Wielki Zwrot (Wende), proklamowany przez Krenza zaraz po dojściu do władzy, nie jest realizacją wyciągniętego z szuflady scenariusza — jak można by wnosić z licznych wypowiedzi nowego szefa NRD — a wynikiem nieustannej, uporczywej walki, toczącej się właściwie wszędzie: na ulicach, w TV, gazetach, kościołach, parla-

mentie i na najwyższych szczeblach władzy. Komunistyczna elita stopniowo ugina się nie tylko pod codzienną presją ulicy i "głosowaniem nogami". Miażdżąca krytyka i żądania natychmiastowych zmian dobiegają kierownictwo SED ze strony jej własnych szeregów, własnej prasy, dotychczas uległych partii "koalicyjnych". Kalendarium jesieni i zimy 1989 r. w NRD to sensacyjny "polit-thriller".

Dn. 1 listopada Egon Krenz, po otrzymaniu błogosławieństwa w Moskwie, zwołał konferencję prasową. Apeluje do społeczeństwa o kredyt zaufania i wprawili słuchaczy w osłupienie oświadczeniem o bezdyskusyjnie przewodniej roli SED i trwałości berlińskiego muru, wyceniając wartość obywateli zbiegłych do RFN via Berlin Zachodni w latach 1949-61 na 100 mld marek wschodnich. Nie zapomniał też złożyć hołdu zasługom swego wychowawcy i poprzednika, Ericha Honeckera. W tej sytuacji usunięcie z Boskiej Rady, jak poddani "Honnego" przezwali politbiuro, 5 członków, rezygnacja szefa związków zawodowych, przewodniczących partii koalicyjnych, obietnice utworzenia Sądu Konstytucyjnego i Administracyjnego, wprowadzenia zastępczej służby wojskowej, lawina toczących się głów lokalnych kacyków nie wywarła na mieszkańców NRD żadnego wrażenia — podobnie jak apel Krenza z dn. 3.11.: "Zostańcie tutaj! Zaufajcie nam! Potrzebujemy was!".

W demonstracji zorganizowanej następnego dnia przez wschodniobermberskich artystów wzięło udział milion (!) osób. O zaufaniu społeczeństwa do władz najlepiej świadczą słowa teologa Friedricha Schorlemera: "Krenz musi nam przysiąc, że nie zastępuje «wariantu chińskiego». Nie chcemy rozwiązywać naszych problemów bez SED, ale musi się ona zrekwidować". Próbujących przemawiać I sekretarza partii w Berlinie Schabowskiego i byłego szefa wywiadu NRD Wolfa wygwizdano. Z frenetyczną owacją spotkała się natomiast propozycja pisarki Christy Wolf: "Niech 1-go maja władze przemaszują przed narodem" i żądanie staruszek: "Wandlitz (ekskluzywna dzielnica Berlina na Wschodzie, gdzie mieszkają bonzowie partyjni) zamienić na jeden wielki dom starców. Ci, którzy tam mieszkają, a



4.11.89. Demonstracja w Berlinie Wschodnim zorganizowana przez Nowe Forum

fot. Dementi

osiągnęli wiek emerytalny niech zostaną — jednak pod warunkiem, że zrobią to, co ja w tej chwili: zejść ze sceny." Podobnie działo się, gdy pisarz Christoph Hein i wspomniany już Christa Wolf z przekąsem konstatawali nowo powstałą armię zwolenników Wielkiego Zwrotu w szeregach władzy ("Zwrotnicowi o zwrotnych szyjach" — Wolf, "interesująca armia ojców sukcesu" — Hein) zapewniając przywódców, że "naród ma dobrą pamięć" (Hein). Żądano również ustąpienia rządu, przeproszenia Czechów i Słowaków za inwazję z 1968 roku.

Tego samego dnia przed narodem pokajali się dziennikarze TV za "zadanie sterowany" i zdaniem ekspertów najnudniejszy program w Europie. Tymczasem władze zezwalały swoim obywatelom toczącym się w ambasadzie RFN w Pradze na swobodny przejazd do RFN. Otwarta zostaje też granica między

CSRS i NRD, a więc furka ucieczki via państwa trzecie. Już po upływie 60 godzin na granicy Czechosłowacji z Wolnym Państwem Bawarii naliczono 23,5 tys. przedsięwzięć (100 samochodów osobowych na godzinę), a na przejściach granicznych między NRD i CSRS 4,5 tys. potencjalnych uciekinierów dziennie.

Dn. 6 listopada, w tradycyjnej już coponiedziałkowej demonstracji, mimo lejącego deszczu, pół miliona osób wyszło na ulice Lipska domagając się wolnych i tajnych wyborów, zburzenia muru berlińskiego, swobody podróży, ustąpienia rządu. Podobne żądania słychać ze strony Kościoła katolickiego i protestantów. Tymczasem specjalna komisja Izby Ludowej przedstawia rządowi i prasie nieco zliberalizowany projekt ustawy o wyjazdach zagranicznych (odrzucono zresztą dnia następnego). Po-





Opozycyjny pisarz Christoph Hein: "naród ma dobrą pamięć"

nadto nazajutrz liczba uchodźców podwaja się (200 samochodów osobowych co godzinę plus dwa pociągi specjalne z Pragi przekraczają granicę CSRS z Bawarią).

Dn. 7 listopada dochodzi wreszcie do rezygnacji rządu Willy Stoph'a i żałosnych aktów samokrytyki na forum Izby Ludowej, a właściwie "popularnego w Niemczech od 1945 roku powoływania się na konieczność wykonawstwa rozkazów" (Marcus Wolf, emerytowany szef wywiadu NRD, dziś pisarz, autor best-selleru "Trojka", w wywiadzie dla *Der Spiegel*). Tym razem chodzi o Honeckera i Mittaga, byłego kierownika gospodarki państwowej. Pojawiają się (też ze strony wysokich funkcjonariuszy SED) żądania zwolnienia nadzwyczajnego zjazdu partii, komisji kontroli nadużyć, pociągnięcia do odpowiedzialności winnych brutalnej akcji policji z dn. 6 i 7 października w Lipsku i Berlinie, zmiany programu nauczania w szkołach, zwrócenia uwagi na problemy ekologiczne. Głosy te słychał zewsząd: w TV, prasie, publikacjach nielegalnej opozycji, z kazińce i ambon.

Nowo wybrani przewodniczący partii koalicyjnych zgodnym chórem domagają się rezygnacji SED z przewodniej roli w państwie, a też, zapewne licząc na przyszłych sojuszników, rejestracji i legalizacji masowego ruchu społecznego Neues Forum (Nowe Forum), do którego akces zgłosiło ponad 200 tys. osób. Tymczasem ze strony rządu rozlega się kolejny dramatyczny apel: "Nie uciekajcie! Zaangażujcie wszystkie siły, aby gospodarka była w stanie w dalszym ciągu spełniać funkcje gwarantujące społeczeństwu egzystencję." Jak okazało się później, nie były to puste słowa: NRD opuściło aż 10% lekarzy i personelu medycznego.

Dn. 8 listopada rozpoczęło się plenum KC. Stare politbiuro podało się w całości do dymisji, a skład nowego (11 zamiast dotychczasowych 21 członków) podano do wiadomości już po 3 godzinach obrad. Tutaj jednak czekały Krenza przykre niespodzianki. Tego samego dnia wybrano do Boskiej Rady Hans-Joachim Böhme, szef partii w Halle, utracił zaufanie towarzyszy z lokalnego komitetu. Mało tego — członek-kandydat politbiura, Werner Walde pragnąc uniknąć podobnej kompromitacji w Cottbus, sam rzucił ręcznik. Najfatalniej dostało się jednak innemu kandydatowi, Johannesowi Chemnitzowi — koledzy z okręgu Neubrandenburg, gdzie był I sekretarzem, zaocznie złożyli go ze stanowiska i zażądali... usunięcia byłego szefa z wpływowego gremium.

W opublikowanym przemówieniu do politbiura Krenz przyznał, iż SED w bieżącym roku utraciła 200 tys. członków (pozyskując zaledwie 3 tys.) i przyrzekł rozpatrzyć ponownie sprawę rejestracji stowarzyszeń i organizacji opozycyjnych, ogłosić tajne wybory. Mimo to liczba uciekinierów stale rośnie. Jak podała wschodnioniemiecka agencja ADN, tego dnia na przejściu granicznym w Schirnding notowano 300 samochodów na godzinę — 11 tys. osób!

W historyczny czwartek, 9 listopada, liczba ta nieco spadła (250 samochodów na godzinę), za to granicę z Czecho-



Były szef wywiadu NRD Marcus Wolf

słowacją przekraczało co godzinę 3-4 tys. wschodnich Niemców. Tak więc zupełnie bez echa przeszły nad NRD dwa sprytnie pociągnięcia propagandowe z dnia poprzedniego. Po pierwsze: przywrócono prawa uczniowskie 6 maturzystom, usuniętym w ubiegłym roku z ekskluzywnego gimnazjum berlińskiego, na skutek denuncjacji szkolnego kolegi — Krenza-juniora. Wschodnioniemiecka TV uznała tę nieistotną ze społecznego punktu widzenia informację za godną podania w głównym wydaniu dziennika. Po drugie: rozpowszechniono plotkę (zdemontowaną tydzień później) o anulowaniu przez Krenza rozkazu Honeckera z dn. 8.10. o użyciu broni palnej wobec demonstrantów w Lipsku. Świadomi totalnej kopromitacji partii stratedzy SED postanowili przynajmniej trochę poprawić profil również niepopularnego szefa. Poprzedniego dnia, jak wynika z zapisu na kasiecie magnetofonowej przeszmuglowanej przez akustyka z Izby Ludowej do RFN, Schabowski pokrzykując na frakcję parlamentarną SED domagał się natychmiastowego ukroczenia głowy śledztwu w sprawie brutalnej akcji bezpieki w Lipsku 7 i 8 października, by "nie dopuścić do demontażu Krenza", a w rozmowie telefonicznej z wiceprzewodniczącym Związku Kościołów Ewangelickich, biskupem Stolpe domagał się wydania niezależnie prowadzonej dokumentacji policyjnych ekscesów grożąc "rewizją polityki partii wobec Kościoła".

Wreszcie, o godz. 18.57, podczas konferencji prasowej transmitowanej bezpośrednio przez TV, ten sam Günther Schabowski, już jako sekretarz KC d/s informacji i mass mediów, podał sensacyjną wiadomość o otwarciu



Nowy szef rządu NRD Hans Modrow

granic NRD z murem berlińskim włącznie. Bundestag przerwał obrady. Odszpiewano hymn. Willy Brandt, nadmurmurzył Berlinia Zachodniego w czasie budowy muru, jak i wielu innych posłów, nie był w stanie ukryć łez wzruszenia. A w kilka godzin później, gdy w zachodniej części miasta pojawili się "przysłysze ze Wschodu" – w lokalnym slangu "Zonies" – mur berliński stał się jedną wielką Ścianą Płaczu.

Przez 3 dni w mieście panował nieopisany chaos komunikacyjny. Ze sklepów znikły wykupywane przez gości owoce południowe. Słynny wiolonczelista, Mstisław Roztropowicz, po obejrzeniu wiadomości w paryskiej TV wsiadł w samolot i w sobotę, 11 listopada, wystąpił jako muzyk uliczny pod murem w okolicy przejścia Checkpoint Charlie (sarabanda e-Dur i d-Moll Bacha, Szostakowicz na bis), oświadczając: "Gram, by uczcić pamięć tych, którzy zginęli tu po drodze ku wolności".

Natomiast Szwedzi i Duńczycy nie wpuszcili na ląd NRD-owskich pasażerów promów ze względu na brak wizy. (Decyzje te zrewidowano w tydzień później i na mocy nowego przepisu obywatel NRD mogą w tych krajach przebywać bez wizy całą dobę). Z zawiścią i nadzieją na otwarcie granic NRD zareagowała prasa i mieszkańcy Korei Południowej, gdzie 10 mln osób od 1953 roku czeka na spotkanie z rodzinami po drugiej stronie 38 równoleżnika. Natomiast środki masowego przekazu w Chinach do dziś (27.11.) zbywają wydarzenie milczeniem. Co ciekawe, otwarcie muru ... skłoniło ortodoksyjną KP Włoch do zwołania nadzwyczajnego zjazdu w styczniu przyszłego roku.

Niemcy wschodni zachłyszni się wolnością. W ciągu pierwszych 2 tygodni co drugi z nich odwiedził RFN lub Berlin Zachodni. Ilość uchodźców wyraźnie spada (w Berlinie Zachodnim w ciągu 3 tygodni do obozu przejściowego na Marienfelde zgłosiło się blisko 7 tys. osób).

Co ważniejsze, na ulicach Berlina Wschodniego, Lipska, Drezną demonstracje trwają nadal. Tym razem chodzi o wymaganie z konstytucji artykułu 1 o przewodniej roli partii, przyspieszenie wolnych wyborów, nadanie przepisom wyjazdowym charakteru ustawy. Podobne żądania demokracji pojawiają się codziennie w oficjalnej prasie i nieoficjalnych ulotkach. Po raz pierwszy w Berlinie Wschodnim brakuje gazet, a od 10 listopada satelitarny program 3SAT, obejmujący swoim zasięgiem RFN, Au-



9 listopada 1989. Otwarcie granicy w Berlinie Wschodnim...

strię i Szwajcarię codziennie kończy emisję wschodnioniemieckim serwisem informacyjnym "Aktuelle Kamera" (z ostatnich danych wynika, że w Berlinie Wschodnim, gdzie za pomocą prostej anteny można odbierać 4 programy zachodnioniemieckie, 46% widzów ogląda wschodnioniemiecki dziennik, podczas gdy za czasów Honeckera było ich tylko 10%).

Wreszcie boński rząd ustami swego rzecznika Kleina dn. 15 listopada obiecuje zwiększenie pomocy gospodarczej dla NRD pod warunkiem przeprowadzenia tam wolnych wyborów, reformy gospodarczej, ułatwień turystycznych dla obywateli RFN. W podobnym duchu sformułowano komunikat nadzwyczajnego spotkania szefów państw EWG z dn. 20 listopada w odpowiedzi na list z propozycjami współpracy ze strony szefa nowego rządu, Hansa Modrowa. W sowieckiej prasie od dn. 10 listopada ukazują się wywiady z przedstawicielami jeszcze nielegalnego Nowego Forum, a szereg partii koalicyjnych w swoich organach prasowych po raz pierwszy zamieszcza żądania wystąpienia z bloku.

Nowy rząd zaprzysiężono dn. 17 listopada (zredukowany z 44 do 28 ministrów, w tym zaledwie 4 z poprzedniej ekipy i 16 członków SED, za to po raz pierwszy z rzecznikiem). 61-letni premier Hans Modrow, kolega Gorbaczowa z Wyższej Szkoły Komsomołu w Moskwie w latach 1952/53, był właściwie jedyną osobą z szeroko pojętej elity aparatu (szef SED w Lipsku) mogącą liczyć na społeczne poparcie. W 1973 roku utracił

stanowisko kierownika wydziału propagandy i agitacji w KC. Skazano go na banicję do Lipska, gdzie dużo sympatii mieszkańców zjednały mu rezygnacja z luksusowej willi "z klucza" na rzecz 3-pokojowego mieszkania, a w okresie późniejszym deklarowany otwarcie pozytywny stosunek do poczynąń Gorbaczowa. Z tego powodu jeszcze na początku br. na rozkaz wszechwładnego wówczas Mittaga do Lipska ruszyła 120-osobowa krucjata berlińskiej komisji partyjnej stwierdzając "nieodstąpienie z pracy z masami" – cytat z *Neues Deutschland*, 16.06. br.

Okazało się jednak, że Modrow stał się ulubieńcem lipskich mas dzięki odważnym i krytycznym wystąpieniom podczas poniedziałkowych wieców – i to w czasie, gdy jego berlińscy koledzy chowali się przed naradą za plecami policyjnych kordonów. Nieco później, dzięki telewizyjnym transmisjom z lipskich wieców, lokalny trybun ludowy stał się bohaterem i nadzieją całego kraju. Strateży Wielkiego Zwrotu, Schabowski i Wolfgang Herger (następca Krenza na stanowisku kierownika wydziału bezpieczeństwa KC), nie mogli pominąć go w swoich planach. Jednak na kolejne propozycje kierowania skopromitowanym wydziałem propagandy i agitacji KC lub opianowaną głębokim kryzysiem gospodarką, Zaszłony Mistrz Sportu Modrow, uprawiający pływanie (3 x tygodniowo 2000 m) i jogging (12 km każdej soboty), odpowiedział: "To już lepiej pograć z wnukami w piłkę nad Elbą" – i został szefem rządu.

Tak więc w nowo otwartym NRD mamy nowy rząd, nowe politbiuro i, wydawałoby się, coraz bardziej izolowane przywództwo partyjne, cofające się pod nieustanną presją z każdej dosłownie strony. Zmniejszyła się też wyraźnie liczba uchodźców (w okresie od 9 do 22 listopada ok. 19 tys. osób). Jednak wiele wywalczonych i codziennie wywalczanych ustępstw, nie dość że wydzieranych partii siłą, ma charakter werbalny, postulatyczny i dopiero przyszłość pokaże, jak i czy w ogóle Krenz spełni złożone obietnice.

Podczas konferencji prasowej dn. 10 listopada po zakończonym plenum KC Schabowski, a nieco później Krenz przyrzekł przeprowadzenie wolnych i tajnych wyborów do Izby Ludowej. Tymczasem dr Maleuda, nowo wybrany drogą ciągnącego się 2,5 godziny, za to tajnego głosowania ("Przez 40 lat w parlamencie nie nauczyliśmy się nawet przemawiać" – Modrow w przemówieniu do Izby), marszałek Izby, równocześnie świeżo upieczony przewodniczący zreformowanej partii chłopskiej DBD, rzecznik rezygnacji SED z przewodniej roli w państwie, w wywiadzie telewizyjnym dn. 18 listopada oświadcza, że wszyscy posłowie są apostołami Wielkiego Zwrotu, dodając, iż wybory komunalne z maja tego roku sfalszowano nie wszędzie, na rzekome oszustwa nie ma dowodów, a więc ...nie ma potrzeby przyspieszać następnych wyborów, przypadających na jesień 1991 roku (!). Dopiero po wielu protestach, w 8 dni później, Krenz przystał na lato 1990, przy czym o przyszłej ordynacji wyborczej wiemy tylko tyle, że nie będzie ona ani

"polska" ani "węgierska", czyli praktycznie treść nowego prawa stanie się zarzewiem kolejnej bitwy. Zresztą do wstępnej wymiany strzałów już doszło: na żądania rezygnacji z konstytucyjnego zapisu o przewodniej roli partii Egon Krenz odpowiedział na posiedzeniu frakcji parlamentarnej SED z dn. 18 listopada: "Naszą przewodnią rolą musimy się poważnie zająć, lecz nie jesteśmy gotowi z niej zrezygnować".

Jak widać, rzucone przed laty "ludowi" wezwanie komunistów do "zachowania czujności wobec wroga" nie straciły nic ze swej aktualności. Dopiero po dramatycznych i uporczywych żądaniach ze strony "dołów partyjnych" (m.in. pikietowanie plenum KC) Krenz zgodził się na przekształcenie planowanej na 15-17 grudnia konferencji partijnej w nadzwyczajny zjazd partii, gdzie ma szansę dojść do gruntownego przezeblowania w Komitecie Centralnym.

Pełniący swe funkcje do dziś generał Horst Brunner, wiceminister obrony, mimo decyzji politbiura o otwarciu granic wydał niewykonany rozkaz ich zamknięcia, bowiem chciał "ratować Republikę".

Dopiero po fali protestów w NRD i kampanii prasowej w Republice Federalnej władze wschodniemieckie zgodziły się w bliżej nieokreślonej przyszłości zrewidować swój stosunek do osób wydalonych (po otwarciu muru dwukrotnie nie wpuszczono do Berlina Wschodniego piosenkarza Wolfa Biermanna). Poza tym nadal w więzieniu przebywa ok. 800 osób za "użycie siły przy próbie ucieczki z Republiki", co jeszcze raz kopomituja przypomina o więziennym charakterze imperium Honeckera.

Niewątpliwie duży wpływ na kształtowanie nastrojów społecznych ma dziś w NRD wykupywana na pniu oficjalna prasa. Jednak śledząc NRD-owskie środki przekazu nie sposób uniknąć wrażenia, że komuś załczy na skierowaniu rewolucyjnej energii w ślepa uliczkę wywłaszczania bonzów. Już dn. 1 listopada kamery NRD-owskiej TV wysłędziły pralkę RFN-owskiej firmy Miele i włoskie kafelki w willi szefa związków zawodowych kombinatu IG Metall, Nenstniela, zbudowanej ponoć za państwowe pieniądze. W ten sposób rozpetano wojnę o wille, domki myśliwskie ("Wiel-



Jeden niemiecki naród, jeden niemiecki kraj

ki Łowczy" i "Łowca Jeleni" to od lat popularne przydomki Honeckera), prywatne drogi dojazdowe. Pokazano nawet dzielnicę Wandlitz wraz z wnetrzami, a zaraz potem wszystkie dzienniki obiega wiadomość, że Krenz dn. 20 listopada zdecydował się na przeprowadzkę (*Neue Zeit* dn. 21.11.: "Czyżby przez lata w Wandlitz nie można było znaleźć placu, na którym samochód z meblami Krenza byłby w stanie wykonać Wielki Zwrot?"). A więc w SED panuje moda na skromność, nawet szef rządu Modrow mieszka w bloku i do pracy chodzi piechotą.

NRD-owskie mass media pełne są domiesień o ustępstwach władz, które praktycznie nic nie kosztują. Codziennie ktoś traci stołek; nowy minister kultury spotyka się z nieprawomyślnymi twórcami; służba bezpieczeństwa zostanie zredukowana o 6 tys. funkcjonariuszy; prokurator zażądał 2 lat więzienia dla policjanta, który w Lipsku spuścił ze schodów demonstranta; ministerstwo ochrony środowiska przyrzeka informować co tydzień o stanie zanieczyszczeń, wprowadzić alarm smogowy; wstrzymano budowę fabryki chemicznej pod Lipskiem; 2 tys. żołnierzy będzie pomagał służbie zdrowia; 1000 tajemników przeprowadzało tydzień w kopalni węgla brunatnego (zgodnie zresztą z treścią transparentu rozwiniętego na wiecu w Lipsku: "Stasi do kopalni!"); instytut marksizmu-leninizmu przy Komitecie Centralnym bada rozmiary zbrodni stalinowskich w NRD;



Krenz — nie zajmie się przewodnią rolą



"reformator" Schabowski ...w jednym artykule zamieścił 43 zdjęcia Ericha Honeckera

przysposobienie obronne zniknie ze szkół – itd, itp.

Ta sama prasa i TV epatują czytelnika sensacyjnymi i budzącymi emocje tytułami: *Votum nieufności dla Krenzla*; Politbiuro i KC winny ustąpić; 40-godzinny tydzień pracy! Związek nauczycieli za niezależnym nauczaniem! Przeprosić Czechów za inwazję w 1968! Rehabilitować ofiary stalinizmu! Powrócić do starych nazw ulic; 2,2 tony marmelady dla słoń w Frankfurcie nad Odrą!

Jeszcze inny trend w NRD-owskich mass mediach to opowieści z serii "Ale mu dołoży!" Np. w *Junge Welt* z dn. 9.11. czytamy o konferencji prasowej Schabowskiego, nowego sekretarza KC d/s/informacji, podczas której dziennikarz spytał go: "Dlaczego jako redaktor naczelny »Neues Deutschland« w jednym wydaniu dziennika zamieścił pan 43 (O Jezu! – zecer) fotografie Honeckera?"

Opierając się wyłącznie na doniesieniach DPN, często z pełną powagą i bezkrytycznie powtarzanych w Niemczech Zachodnich, można np. odnieść wrażenie, że monotony krajobraz polityczny partii koncesjonowanych przez SED ożywia się, bowiem coraz donośniej rozlegają się z tej strony żądania emancypacyjne. Takiemu złudzeniu uległ np. czołowy polityk RFN-owskiej CDU Wilfried Hasselmann i 16 listopada udał się do Lipska na spotkanie z Rolfem Rauem, nowo wybranym przewodniczącym lokalnej CDU. Po 2-godzinnej rozmowie zachodnioniemiecki polityk zatrąbił do odwrotu ("Człowieku, oni nadal pozostają partią SED!") i przywieziona w darze kopiarka wróciła do Bonn.

Inny – Johannes Rau – socjaldemokrata, kontrkandydat Kohla w ostat-

nich wyborach kanclerskich, zwołany do Berlina Wschodniego perspektywą wolnych wyborów, po godzinnej rozmowie z Krenzem (9.11.) oświadczył prasie: "On wcale nie myśli o wolnych wyborach! To, co on i ja rozumiemy pod pojęciem wolnych wyborów, to dwie zupełnie różne sprawy".

Dość istotną, choć delikatną pozycję na mapie politycznej NRD zajmują Kościoły – ewangelicki i katolicki. Z jednej strony właśnie z kruchty wyszła przeważająca część opozycji, z drugiej zaś krytycy twierdzą, że postawa obu Kościołów w krótkiej historii NRD była zawsze dość dwuznaczna ("przedłużone ramię państwa" – Rolf Hirsch, znany działacz opozycyjny, pozbawiony obywatelstwa NRD w zeszłym roku). Naturalnie Kościół próbuje utrzymać się na wysokości fali zmian. Np. Synod biskupów ewangelickich w Greisfeld w dn. 4.11. wyraził votum nieufności wobec biskupa Gienke za samowolne zaproszenie Honeckera w lipcu br. na uroczystość wyświęcenia tamtejszej katedry, a także za treść wygłoszonego z tej okazji kazania. Co ciekawe, ci sami biskupi zbierając się we wrześniu br. w tej samej sprawie nie dostrzegli wystarczających powodów do zwolnienia Gienkego. W dwa dni później Biskupstwo Berlina Wschodniego wezwało do utworzenia "Katolickiej inicjatywy laickiej" i zaprosiło zainteresowanych na spotkanie dyskusyjne – m.in. na temat... "Chrześcijańskie wychowanie LUB (podkr. moje) socjalistyczny system kształcenia". Mimo wszystko, wg zgodnej oceny przywódców opozycji, obywatele NRD dystansują się w równym stopniu od państwa jak i Kościoła. Wspomniany już Ralf Hirsch twierdzi nawet, że wzrost zaangażowania politycznego Kościołów pośrednio zwiększa szanse opozycji.

A wszystko to dzieje się w społeczeństwie, o którym wiemy niewiele. Można jedynie domniemywać, że mamy do czynienia z 17 milionami mieszkańca-

ów Europy o mentalności homo-ovieticus. Można też obawiać się, że po raz pierwszy od 1933 roku swobodnie artykułująca się zbiorowość wykaże symptomy społecznej patologii. W dyskusjach o NRD czy połączeniu Niemiec konsekwentnie pomija się prawdy tak istotne, że należy je tutaj jeszcze raz przywołać:

Obywatele NRD (podobnie jak ich sumienia) przez 40 lat byli więźniami własnego państwa. Ich ogład świata w dostownym sensie kształtowała telewizja (jeszcze do niedawna śledzenie programów TV RFN uważane było za przestępstwo). Na dobrą sprawę ci ludzie nie wiedzą o sobie nic konkretnego. W NRD nie istniał nawet instytut badania opinii publicznej!

Z pewnością rację ma sekretarz FDJ Aurich mówiąc: "Szkoły wyrządzone młodemu pokoleniu są ogromne. Okłamano ich serca, zaśmiecono umysły, odebrano jakiegokolwiek poczucie prywatności" (*Junge Welt* z dn. 10.11.). O rozmiarach katastrofy NRD-owskiego systemu wychowania niech świadczy telewizyjna dyskusja z dn. 5.11., w której potrzebę głębokich zmian w ideologicznych podstawach swej pracy skonstatowały... przedszkolanki. Bez względu na to, czy rzeczywście mamy obecnie do czynienia z kształtowaniem się "tożsamości obywatela NRD", groteskowo brzmi oświadczenie Prezydium Związku Wolnościowców NRD z dn. 10 listopada: "Z poczuciem tragedii obserwujemy naszych sportowców, gdy zmuszeni są do milczenia podczas odgrywania hymnu (...). Potrzeba nam hymnu do śpiewania, bo do dumy narodowej należy śpiewanie hymnu w chwilach szczególnie podniosłych" (Honecker w 1973 roku zabronił śpiewania hymnu ze względu na słowa mówiące o potrzebie pracy dla dobra "zgodnych Niemiec" – przyp. mój).

Należy też pamiętać, że w 17-milionowej NRD do dziś aż 2,3 miliona należy do SED. Przy czym mamy do czynienia z narodem "gdzie wszystkie rewo-



...moje miejsce pracy jest miejscem walki o pokój...

lucje zostały się jakby obok, a ludzie bezwarunkowo kapitulowali przed cesarzem, nazistami jak i później" (pisarz Stefan Heym podczas wieceu w dn. 4.11. w Berlinie Wschodnim), gdzie "przez 40 lat właściwie nie się nie dziako, gdzie niepodzielnie rządził konformizm" (Bärbel Bohley, jedna z założycielek Nowego Forum w wywiadzie dla POGŁADU).

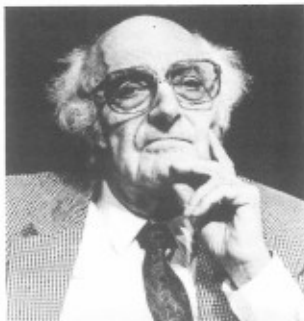
Trudno więc dziwić się łatwości, z jaką uwierzyli własnej propagandzie, tłumacząc jej brakem w sklepach winni są wykupujący wszystko Polacy. Trudno też dziwić się nabrzmiałym konfliktom między NRD-owskimi uchodźcami a Wietnamczykami w obozach przejściowych. Oczywiście Wietnamczycy (przeżywani "fidzias") uważani są za coś gorszego i winni ustąpić miejsca, kiedy brakuje go dla samych Niemców ("Tych uprzedzeń nie można było ani kształtować, ani kontrolować, ponieważ był to zawsze temat tabu" — B. Bohley). Nie przypadkiem więc ultraprawicowe hasła partii Republikanów cieszą się taką popularnością wśród byłych obywateli NRD.

A przecież dn. 9 listopada po drugiej stronie muru znaleźli się ludzie od 40 lat straszeni brunatnym wilkiem — ostatnio dn. 13.11. w *Neues Deutschland*. "Wybryki zachodniemieckich neonazistów i zachodnich polityków zmierzające do obalenia muru pokazały wyraźnie jak dobrze mieć dobrze pilnowane granice. Mur chroni nas przecież przed przemarszem neonazistów pod Bramą Brandenburską z okrzykami »Sieg — Heil«. Na razie z pewnością potrzebujemy muru".

Zderzenie obywateli NRD z Zachodem często wywołuje mimowolny uśmiech. Oto wschodniemieccy pasażerowie promu do Kopenhagi z wielkim rozczarowaniem stwierdzili, że w stolicy Danii nie oczekują ich wypłacane raz do roku w RFN "pieniądze powitalne" (100 DM — przyp. red.). Inny przybysz ze Wschodu po spacerze w największym domu towarowym Europy, zachodniobermberskim KaDeWe, na proponowaną tam handlową ofertę znalazł przed kamerami lokalnego programu TV jedno słowo: perwersja.

\*\*\*

Eksplodują rozczarowania tych ludzi kieruje opozycja, o której niewiele wiadomo. Dodatkowo obraz zaciemniają powstające jak grzyby po deszczu coraz to nowe ugrupowania różnej proveniencji. Z wywiadów i wystąpień telewizyjnych można było wnioskować jedynie, że celem odważnych protestów jest kolejna rewizja socjalizmu: "Chcemy budować



Stefan Heym: ...chcemy zbudować socjalizm z korzyścią dla całych Niemiec

socjalizm z korzyścią dla całych Niemiec" (Stefan Heym); "Wyobraźcie sobie: mamy socjalizm i nikt nie ucieka" (Christa Wolf); "Musimy stworzyć demokratyczne społeczeństwo, w którym socjalizm nie będzie karykaturą umowy społecznej" (Christoph Hein).

Zagorzały wróg dziennikarstwa zza biurka, mój szef Edward Klimczak, 19 i 20 listopada, uzbrojony w magnetofon i aparat fotograficzny, po raz pierwszy od 16 lat, forsował mur berliński pod opieką urodzonego w NRD rówieśnika budowli, oddanego przyjaciela POGŁADU Christiana Bergemanna (3 lata w więzieniu NRD). Na miejscu o ocenę sytuacji NRD i plany dalszego działania pytał dwojga spośród założycieli najliczniejszej organizacji opozycyjnej Nowe Forum — Sebastianam Pflugheila (fizyk, lat 42, pracownik berlińskiej Akademii Nauk) i Bärbel Bohley (artystka-plastyk). Oddajmy im głos.



Bärbel Bohley w rozmowie z red. Klimczakiem: ...jesteśmy trochę na lewo od centrum, z zabarwieniem zielonym. "Pogląd

Nowe Forum, najliczniejsze ugrupowanie opozycyjne, powstało w połowie września br. Złożyła je grupa 20 osób, "które już wcześniej próbowały coś zmienić, i większość, choć krótko, siedziała za to w więzieniu. Był wśród nas profesor, artyści, kierowca — a więc ludzie z różnych grup społecznych". Grupie inicjującej, po wspólnych kłopotach, udało się złożyć wniosek o rejestrację i otrzymała 3 miesiące na opracowanie statutu". Akces do organizacji zgłosiło 200 tys. osób — "głównie mieszkańcy wielkich miast, są wśród nich intelektualiści, studenci, robotnicy".

Sledząc cytowane wypowiedzi należy pamiętać, że przedstawiciele Nowego Forum indagowano zaledwie 9 dni po otwarciu berlińskiego muru, co zaskoczyło wszystkich, oprócz red. Klimczaka (patrz komentarz w poprzednim POGŁADZIE, s. 2). Ta historyczna zmiana perspektywy postawiła wszystkich Niemców, ba, całą Europę i Stany Zjednoczone, w politycznie nowej sytuacji. Stąd i postawa przywódców Nowego Forum nie zdążyła się jeszcze wykrystalizować, dopiero się formuje, podobnie jak zasady organizacyjne stowarzyszenia.

"Muszę przyznać, że mamy trudności w porozumieniu się z robotnikami. Oni chcą wiedzieć konkretnie, co mają robić, czy coś podpisać, czy wyjść na ulicę. Z drugiej strony chcemy być na wskroś demokratyczni, rządzić się od dołu do góry, nie odwrotnie. Poza tym nie chcemy wyznaczać kierunków. Będzie to pierwszy krok naszych konsultacji z członkami organizacji. Mamy trudności z wypracowaniem struktur komunikacji (nie "rządzenia!"). Na razie rolę "zarzą-

zającego... w pełni...  
To my rozmawiamy w prasie, ale przecież nie posiadamy żadnej legitymacji społecznej, nikt nas nie wybrał. Stąd kłopoty z tzw. bazą. Ludzie często mówią: A cóż wy tam opowiadacie i wypisujecie? My przecież myślimy inaczej!" (Pflugbeil).

W RFN ma podstawę sondażu opinii publicznej NRD obliczono, że dziś w przypadku ogłoszenia wolnych wyborów zalegalizowana partia polityczna Nowe Forum zyskałaby minimum 22% głosów.

Mimo to "głosy są podzielone. Niektórzy chcą utworzyć partię polityczną, inni są zdania, że powinniśmy pozostać stowarzyszeniem. Panują obawy, że w przypadku zorganizowania partii grozi nam korupcja, wewnętrzne skłócenie. Poza tym ludzie mają awersję do słowa partia. Na pewno wraz z utworzeniem partii grozi nam utrata wielu członków. Myślę, że powinniśmy pozostać stowarzyszeniem. W ten sposób nie będziemy tracić energii w walkach politycznych. Poza tym stowarzyszenie jest żywsze, dynamiczniejsze. Rozumiemy się bardziej jako organ kontroli społecznej. Z tego względu będziemy starali się wprowadzić do parlamentu indywidualne osoby, związane z organizacją, choć nie reprezentujące jej oficjalnie." (Bohley).

Nieco inaczej mówi o tym S. Pflugbeil: "Mnie odpowiadałoby bardziej, gdyby nasza organizacja spełniała rolę katalizatora, baczego obserwatora i kontrolera tego, co się dzieje. Taka forma nie ma precedensu w organizacjach demokratycznych Zachodu. Nie wiem więc, czy możliwe jest posiadanie siły politycznej bez sprawowania władzy. Obawiam się jednak, że takie plany są w ogóle nie do przeprowadzenia i nie zdołają sobie popularyzacji wśród naszych członków. Stąd myślę, że jednak przekształćmy się w partię polityczną".

Oboje rozmówców z różnych powodów nie chce składać politycznych deklaracji. "Nie jesteśmy socjalistami w sensie socjaldemokratów w RFN, nie jesteśmy liberałami, ani też konserwatystami. Nie mamy klarownego programu politycznego" – powiada Pflugbeil zastępując się też względami taktycznymi, a przyciśnięty do muru oświadcza: "No, skoro pan nalega... Gdyby miał się określić, jesteśmy może trochę na lewo od centrum, z zabarwieniem zielonym".

Inaczej B. Bohley: "Ciągłe zmusza się nas do wyboru między kapitalizmem a socjalizmem, jakby nie było jakiegos trzeciego wyjścia. Jako artystka wierzę w kreatywne możliwości człowieka. Marzę o trzecim wyjściu. Zycie sobie systemu, w którym rozwiązanie problemów socjalnych i ekologicznych byłoby wpro-

głoszącego... system sprzeciwu...  
dów tak, żeby nie musieli być nigdy przedmiotem społecznych rewindykacji. Nie lubię polityki, bo ma to tyle wspólnego z taktyką, sprawowaniem władzy. Bardziej ciągnę do ludzi, którzy pragną rozwiązać konkretny problem. W związku z tym mogę mówić o osobach, a nie partiach. Z polityków w RFN najbliżsi są mi Willy Brandt i Petra Kelly".

A więc również "zabarwienie czerwono-zielone". Na uwagę, że przecież nie odpowiada to nastrojom i nastawieniom ludzi w NRD Bohley oświadcza: "Zdaję sobie z tego sprawę. Te nastawienia (burżuazyjno-konserwatywne) dopiero dziś przybierają na sile. Wiem, że dadzą one o sobie jeszcze wyraźniej znać, zwłaszcza, kiedy ludziom tutaj będzie się coraz gorzej żyło. W zmianie tych nastawień widzę zadanie dla Nowego Forum".

Na otwarcie muru reagują podobnie. Pflugbeil: "Był to bardzo sprytny manewr polityczny, polegający na odwróceniu uwagi mieszkańców od głównych problemów politycznych. Natomiast zachowanie się naszych ludzi wobec tej sytuacji to bezwarunkowa kapitulacja: sprzedanie własnej głowy za tabliczkę czekolady. Na myśl o tym robi mi się niedobrze. Mam obawy, że siła DM zmiążyła NRD. Może rozpocząć się kolonizacja NRD i wtedy jako Nowe Forum nie będziemy mieli szans na dyktowanie jakichkolwiek warunków. Możemy zostać połknięci. Poza tym mam wątpliwości, czy dyktatura marki zachodniej będzie lepsza od dyktatury SED. Z drugiej strony otwarcie granic prowokuje pytanie, czy przypadkiem nie jest szaleństwem pozostawać tutaj".

Bohley: "Otwarcie muru zdezorientowało wielu ludzi. Wszystkie nasze działania można podzielić na dwa etapy: przed murem i po murze. Otwarcie muru postawiło przed ludźmi problem, czy w NRD jest co ratować i po co. Bo przecież dotychczasowe zmiany to zmiany kosmetyczne. A największą z nich było właśnie otwarcie muru. Odnoszę wrażenie, że nagle dostaliśmy za dużo wolności i można się tego przestraszyć. Na przykład ja zawsze byłam za zburzeniem muru, ale kiedy wreszcie upadł, poczułam się bardzo niepewnie, miałam w sobie uczucie pustki".

Otwarcie granic nieuchronnie łączy się z problem przyszłego zjednoczenia Niemiec. Pflugbeil: "Początkowo chcieliśmy, może po raz ostatni, spróbować zreformować socjalizm. Potem zrobiono dziurę w murze. Okazało się przy tym, że zrezygnacja społeczna osiągnęła ogromne rozmiary. Zaczęliśmy więc myśleć,



S. Pflugbeil: ...nasi ludzie sprzedają głowy za tabliczkę czekolady fot. Pogląd

czy nie byłoby szybciej i lepiej, gdybyśmy się zjednoczyli z RFN, choć jeszcze tydzień wcześniej uważaliśmy tę kwestię za problem wyłącznie zachodniemiecki."

Oboje rozmówców w zasadzie zgadzają się z ideą połączenia obu państw, ale na gospodarczo i politycznie partnerskich zasadach. Należy więc przede wszystkim podnieść gospodarkę NRD z kryzysu. Poza tym "nie można dopuścić do tego, aby SED sprzedała NRD Niemcom Zachodnim. Musimy zachować suwerenność i podjąć tę decyzję jako naród" (Bohley).

Z drugiej strony w wypowiedziach pobrzmiewa i nuta nostalgii: "Nie można za jednym zamachem przekreślić 40 lat życia tutaj. Przez lata społeczeństwo NRD starało się kopiować zachodnie wzory. Dopiero w tym roku, we wrześniu powstał problem tożsamości obywateli NRD. Po raz pierwszy odpowiedzieli konstruktywnie na pytanie, kim jesteśmy, czego chcemy. A poprzez otwarcie muru pytania te ucięto" (Bohley). "W ostatnich miesiącach ludzie w NRD zdołali wyartykułować swoją tożsamość i byli bardzo z tego dumni."

Zarówno Sebastian Pflugbeil ("Nie interesuje mnie ten cały polityczny interes, posiadanie władzy, przygotowywanie kampanii wyborczej") jak i pani Bohley ("Marzę o chwili, kiedy będę mogła wrócić do swego atelier, posprzątać papiery i zacząć malować") nie myślą o zajmowaniu się w przyszłości polityką.

Oboje jednak zdają sobie sprawę, że wschodniemieckiej opozycji brakuje przywódcy. "Zyczą sobie, żeby się zjawili (a zjawiają się na pewno!) jacyś lu-

dzie, którzy wejść na podest i będą wygłaszać płomiennie przemówienia – ludzie, którzy w tym względzie sprostażą oczekiwaniom i zapotrzebowaniom społecznym.” (Bohley).

\*\*\*

Przyglądając się dzisiejszej NRD z polskiej perspektywy nie sposób unik-

nąć wrażenia (też zazdrości), że tamtejsza opozycja chce i ma szansę w ciągu kilku miesięcy osiągnąć to, o co w Polsce toczyliśmy walkę przez lata, ponosząc przy tym nieporównanie większe koszty społeczne. Co jednak dziwne, przywódcy Nowego Forum z zazdrością spoglądają za Odrę (“No, wyście mieli więcej czasu...” – Pflugbeil) jakby obawiając się

koszmarne go snu szachisty – niedoczasu. Tymczasem ustawiono już szachownicę. W dn. 29 listopada Kościół ewangelicki nakrył do rozmów Okrągłego Stołu. Przy czym sytuacja wyjściowa jest jasna: strona rządowa wykorzystala rozszady, opozycja gra bez hetmana. Niekoniecznie czarnymi.

Piotr Kowalczak

#### FUNDUSZ POMOCY

Los niezależnego dziennikarstwa w Polsce zależy również od Czytelników »Poglądu«. Każda, nawet najmniejsza wpłata na Fundusz Pomocy pozwoli zwiększyć nakład naszego miesięcznika w kraju.

Wpłaty prosimy kierować na konta:

»Gesellschaft Solidarność« e.V.  
Sparkasse Berlin (West)  
Konto-Nr. 122 001 238 2  
BLZ 100 500 00

lub

»Gesellschaft Solidarność« e.V.  
Postgiro, Berlin (West)  
Konto-Nr. 586 90-102  
BLZ 100 100 00

#### Na Fundusz Wydawniczy »Poglądu«

1. M. Bialecki, H. Linard,  
J. Napiórkowski, Kassel  
2. L. G., Berlin

DM 20,-  
DM 50,-

#### Na »Solidarność Walczącą«

1. A. Lewandowski, Australia  
2. K. Rybak, Münster  
3. T. Rybak, Münster

§ a 10,-  
DM 5,-  
DM 10,-

#### Na »Towarzystwo Solidarność«

1. K. Rybak, Münster  
2. A. Kobylński, München  
3. Anonimowo

DM 30,-  
DM 120,-  
DM 500,-

#### UWAGA!

Czytelnika z Monachium, który w dniu 10.11.89 r. (Hypobank München, numer konta 6030292616) opłacił półroczną prenumeratę prosimy o... ujawnienie się. red.

#### DONOS

P. T. Czytelników informuję, iż za skandaliczny montaż zdjęć w poprzednich i niniejszym wydaniu »Poglądu« nie jestem odpowiedzialny!

(foto)zecer

**nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość**

**Marek Ciesielczyk**

# КGB

**Z historii rosyjskiej  
i sowieckiej policji  
politycznej** **Pogląd**

jest pierwszą w języku polskim monografią carskiej i komunistycznej policji politycznej napisaną w oparciu o całościowe opracowania tematu oraz materiały źródłowe dostępne na Zachodzie. Dla polskiego czytelnika praca ta jest niezwykle kompendium wiedzy o sowieckim aparacie ucisku, który stał się wzorcem systemowym również i dla organów „bezpieczeństwa publicznego” w PRL oraz w innych krajach „socjalistycznych”.

**КGB** wypełnia w znacznym stopniu tzw. „białe plamy” w polskiej historiografii Rosji Sowieckiej.

**Cena DM 19,50 plus koszt przesyłki. Zamówienia kierować do redakcji »Poglądu«**

**nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość**

Katarzyna Zborska

## Kryterium uliczne

Zdobyli sobie miano "zadymiarzy". Walczą na ulicach ulotkami i – jeśli obrona konieczna tego wymaga – kamieniami. Uważają, że są pokoleniem straconym dla komunistycznej władzy i pozbawieni są złudzeń co do dobrych intencji tych, którzy "poprzez represje i przemoc starali się podeptać naszą godność". Odrzucają bierność, gdyż sprawia ona, że człowiek i społeczeństwo stają się powolną, bezkształtną masą, z którą można zrobić wszystko. Apelują: "Pokonajmy strach, własny egoizm i zwykłe tchórzostwo". Uważają, że w Polsce, nie na emigracji, jest ich miejsce. Walczą o niepodległość. Mottem *Wolnego Ucznia*<sup>1</sup> stał się znany czterowiersz:

*A jeśli ktoś nasz polski dom zapali,  
To każdy z nas gotowy musi być,  
Bo lepiej byśmy stojąc umierali  
Niż mieli kłęzcze, na kolanach żyć.*

Walką o niepodległość nazywają "działania, które bezpośrednio lub pośrednio zmierzają do obalenia systemu komunistycznego, narzuconego przez Sowietów – Polsce".

W tym punkcie zaczynają się rozchodzić drogi ludzi z Federacji Młodzieży Walczącej. Na tym tle i z powodu różnego stosunku do czerwcowych wyborów (a jeszcze wcześniej do "Okragłego Stołu") powstał rozłam. Federacja podzieliła się na dwie frakcje: "wściekłych", czyli radykałów, obejmującą Gdynię, Warmię i Mazury, Płock, część Łodzi (przynajmniej się też do Bydgoszczy, Wrocławia, Górnego Śląska i Szczecina, ale – jak się wydaje – w ośrodkach tych nie mają wpływu) oraz umiarkowanych – z silnymi ośrodkami w Gdańsku, Krakowie, części Łodzi i w Warszawie. Radykałowie sprzeciwili się neutralnej postawie w czasie wyborów i w reakcji zbojkotowali je, nastawiając wyborców wrogo do drużyny Lecha. Umiarkowani poparli "Solidarność".

W maju tego roku "wściekli" utworzyli Komisję Krajową FMW pod przy-

wództwem "Partyzanta" (względy konspiracyjne nie pozwalają mu ujawnić tożsamości). Cała reszta Federacji zareagowała na pojawienie się nowego organu wykonawczego niemal histerycznie. W głównym dwutygodniku o nazwie *Monit* (nr 67/89) napisano, że kilka ośrodków FMW próbuje zaprzeczyć idei swobodnego zrzeszania się grup i usurpuje sobie prawo do wypowiadania się w imieniu

*Wyrotowiec, Dwójka, Szpalta, Larwa* (Warmii i Mazur), a także wielka konkurencja dla *Monitu* – *BISZ* (Biuletyn Informacyjny Szkół Zawodowych).<sup>2</sup> FMW, oprócz wydawania prasy, organizuje manifestacje, wydaje książki i kasety, a tzw. Grupy Wykonawcze dbają, by mury domów były przyozdobione nośnymi hasłami: "Szkoly w ręce uczniów" albo "Sowieci do domu".



3.5.89. W-wa, Pl. Zwycięstwa, próba "zadymy" fot. J.M. Goliszewski

Federacji. Jediną pełnoprawną "płaszczyną konsolidacji" jest Krajowa Rada Koordynacyjna FMW.

Czym się różnią od siebie dwie frakcje? Lider Federacji z Gdańska, a więc "łagodny", dziesięcioletni Bogdan Falkiewicz twierdzi, że ci z Gdyni dążą do powstania narodowego, takiego jak listopadowe:

– Mam więcej realizmu politycznego – tłumaczy chłopak, który od 1985 roku, to znaczy od powstania Federacji Młodzieży Walczącej, biegał z trefnymi pismkami. – Nie uznajemy rządu londyńskiego. A stosunek do "Solidarności" jest prywatną sprawą każdego z nas. Dyscyplina organizacyjna radykałów natomiast nakazuje im myśleć tak samo. Umiarkowani wydają kilkanaście gazetek w samym Gdańsku i kilkadziesiąt w całej Polsce. Najbardziej znane to: wspomniany już *Monit*, *Clakson*, *Mały*

Część osób należących do Federacji przystąpiła do Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej (co nie wyklucza udziału w FMW), powstałej w czerwcu tego roku. Celem jej jest obrona interesów uczniów. Działa ona jawnie i domaga się rejestracji jako stowarzyszenie. Umiarkowana frakcja chce, by jej działalność na terenie szkół władze oświatowe uznały za legalną.

Nowe roczniki uczniów namawiane są przez Federację do zmian w najbliższym otoczeniu, to znaczy zlikwidowania lekcji Przystosowania Obronnego, a w szkołach zawodowych – Przystosowania Wojskowego, walki o realizację postulatów "stolika młodzieżowego", a także do protestów, na przykład przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu (rozbudowie energetyki jądrowej – w ogóle), czy przeciwko brutalności milicji. Potem przyjdzie czas na obalenie absurdu systemu, jakim jest realny socjalizm.

"Wściekli", albo radykałowie, mają w pogardzie "cały Gdańsk" i "wałśianrzy", których uznają za zwykłych kolaborantów. W dziewiątą rocznicę Porozumień Sierpniowych przyjechali pod Kościół św. Brygidy z transparentem – "Dość paktów z czerwonymi". Ktoś krzyknął: "Wybory – Targowica", ale

<sup>2</sup> Głównym pismem radykałów jest wydawana w Gdyni *Antymatyka*.

<sup>1</sup> *Wolny uczeń* jest "nierępalnikiem" Konfederacji Młodzieży Polskiej, wydawanym przy współpracy z FMW.





fol. J. Domiński

spotkali się tylko ze zdziwionymi spojrzeciami wiernych w średnim wieku.

"Wściekli" nie popierają Wałęsy, rządu Mazowieckiego, "Solidarności" (choć kiedyś walczyli o jej legalizację).

— Brzydzimy się nimi i wstydzimy za nich za to, że weszli w porozumienie z komunistami — mówi Mariusz z Łodzi.

Rozzłościlo ich sformułowanie Wałęsy z 4 maja, który w czasie konferencji prasowej powiedział, że "ci, którzy noszą transparenty — PRECZ Z KOMUNA — są prowokatorami (...). Mamy filmy z zamieszek 13 maja, ich organizatorów wskażemy narodowi, a naród ich powieści" — tak mówił dawny idół i symbol wolności. A zatem ta "Solidarność" nie jest już "Solidarnością" z 1980 roku. "Lechu" pozbawił ludzi prawa do strajku w aneksie do statutu Związku, poparł kandydaturę Jaruzelskiego na prezydenta, a członkowie sejm i senat wybrali człowieka odpowiedzialnego za wprowadzenie stanu wojennego. A przecież tylko istniejący na emigracji rząd londyński, z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim (następca Kazimierza Sabbata), może legalnie przekazać swoje uprawnienia władzy wybranej w prawdziwie demokratycznych wyborach. Premier Mazowiecki również rozczarował radykałów, gdyż "nie zakwestionował udziału Polski w Układzie Warszawskim i oddalił w ten

sposób kraj od odzyskania niepodległości". Co będzie w wolnej Polsce? Nie będzie komunistów, a jak będą, to pozwoli im się zrzeszać, jeśli tylko ktoś będzie chciał do nich przystąpić.

Nikt dokładnie nie wie, ile osób należy do Federacji Młodzieży Walczącej. Nawet sami liderzy dwóch frakcji nie kontrolują, kto i gdzie rzuca ulotki w ich imieniu. Nie można policzyć członków organizacji, która nie wydaje legitymacji,

ani nie organizuje regularnych spotkań, gdzie wszystko niemal jest utajnione. "Wściekli" szacują, że stoi za nimi jakieś tysiąc osób w całej Polsce, ale w rocznicę Siernia w tym roku brało udział w akcji tylko sześciu ludzi. "Umiarkowanych" była, co najmniej, setka.

— Członkiem Federacji jesteś wtedy, jeśli coś w niej robisz, jeśli czujesz się związany z nią emocjonalnie, jeśli bierziesz udział w akcjach — wyjaśnia To-



fol. J. Domiński

zaczęła normalne życie.

Organizacja walcząca nie uznaje bowiem osobistych interesów. Tu trzeba całkowicie oddać się sprawie, albo w ogóle się nie angażować. Młodzież zaczyna "karierę" w wieku 13-14 lat od kolportażu, bo "młodzież biologicznie jest przyszłością". Najczęściej rodzice nie wiedzą, czym zajmuje się ich syn lub córka. Gdy się dowiadują — wyrzucają z domu, czego doświadczył Bogdan Falkiewicz, albo zaczynają mocno kontrolować. Członkowie FMW nie mają dziewczyn ani sympatii, nie uznają dyskotek, nawet do kina nie chodzi. Młodzież walcząca nie odczuwa strachu — "wszystko jest dla ludzi, nawet policja" — mawiają.

W swoich pokojach wieszają orła w koronie, zdjęcie Marszałka, Rydza-Śmigłego, przedwojenną mapę Polski. W czterech ścianach żyją w Rzeczypospolitej Niepodległej.

Młodzi z FMW czują się odpowiedzialni za losy kraju, myślą kategoriami wielkich polityków i wierzą, że uda im się zmienić ustrój. W rozmowach cytują Lenina, Stalina oraz — często — Miłosza i Orwella.

Mały Wywrotowiec z marca 1989 roku podaje komunistyczny sposób na sojuszników, czyli wykład J. Stalina: "Powinno to być sojusz żelaznego garnka (komunisty) z garnkami glinianymi (sojusznicy). A realizacja sojuszu? Wszystkie garnki włożyć do jednego worka i mocno potrząsnąć".

MORAŁ: "Nie dajmy sobą potrząsać i otrząsnijmy się sami!!"

Trafne hasła — to najsilniejsza strona FMW. Co jest fikcją, a co rzeczywistością — trudno dociec. Powtarzają za Leninem, że "im bardziej rewolucyjna młodzież, tym lepsza rewolucja", a zaraz potem dodają: "Jedyną formą rozmów z komunistami jest przyjęcie od nich KAPITULACJI".

Katarzyna Zborska

## POTRZEBA NEUTRALIZACJI WOJSKA I MILICJI

"Ruch niepodległościowy powinien zdecydowanie przeciwstawić się występującym od połowy lat osiemdziesiątych w obziewie «Solidarność» tendencjom pacyfistycznym. Inspirowana przez lewicowo-postrewizjonistyczne skrzydło tego obozu działalność WP-u przyczynia się do zrażenia kadry oficerskiej do opozycji w ogóle. Należy sformułować i możliwie szybko rozpropagować alternatywną postawę wobec tej kadry. Ruch niepodległościowy może zaoferować wzrost prestiżu społecznego poprzez sojusz w zamian za oderwanie od cywilnego aparatu PZPR. Chwila po temu jest stosowna ze względu na kryzys i nieunikniony rozłam w tej partii. (...)

Podobnie przedstawia się problem MSW i choć w tym przypadku negatywny stosunek środowisk «solidarnościowych» jest w dużo większym stopniu uzasadniony, to jednak pragmatyka polityczna wymaga przynajmniej zneutralizowania pracowników tego resortu, czy choćby ich części. Należy ogłosić program przestrukturyzowania tego resortu — likwidacji SB i przasunięcia jej pracowników oraz środków do policji kryminalnej, a także znacznej redukcji ZOMO. Realizacja tego programu może zmniejszyć wydatki na MSW, ale nie kosztem interesów materialnych funkcjonariuszy i ich rodzin. Funkcjonariuszom tym należy stworzyć możliwości rehabilitacji w oczach społeczeństwa, wykazując niezbędność ich istnienia w każdym, również niepodległym, państwie polskim." (DZIENNIK POLSKI, Londyn, 11.10.)

## CO RÓŻNI POLAKÓW OD NIEMCÓW?

"Jaka jest różnica między Polakami a Niemcami? Niemcy potrafili spowodować, by każdy system działał, Polacy potrafili każdy system zniszczyć.

Jest to oczywiście humorystyczne generalizowanie «charakteru narodowego» społeczeństw każdego z tych krajów, jednakże ostatnio na ulicach Lipska i Drezna Niemcy zaczęli — dopiero zaczęli — zachowywać się jak Polacy, natomiast w ministerstwach gospodarczych nowego polskiego rządu, w sklepach i za kulisami władzy Polacy zaczynają — dopiero zaczynają — zachowywać się jak Niemcy. Niemcy powstałi żądając wolności. Polacy postawili na wydajność. Reszta Europy powinna krzyknąć: owacja dla obu stron." (THE INDEPENDENT, 13.10.)

## GŁĘBOKIE PEKNIĘCIA W PZPR

Ataki TRYBUNY LUDU na intelektualną elitę kraju, jak i wrogle rządowi sprawozdania na temat decyzji gospodarczych gabinetu Mazowieckiego, sprzeczne są z zapewnieniami kierownictwa partii, że jest za interesowana sukcesem nowego rządu. Jest wprawdzie bardzo prawdopodobne, że zapewnienia te poważnie traktują tacy ludzie, jak sekretarz Komitetu Centralnego Miller czy partyjni członkowie rządu (minister handlu zagranicznego Świącicki i minister spraw wewnętrznych Kiszczyk). Czy jednak ci ludzie nadal czują się jeszcze reprezentowani przez TRYBUNĘ LUDU — będącą nadal oficjalnym organem partii? Trzeba w to wątpić — pisze w swej korespondencji z Warszawy pracownica NEUE ZÜRCHER ZEITUNG z dn. 19.10.

## CZY ZACHÓD MA RATOWAĆ KOMUNIZM?

"Coż jest takiego w pieriestrojce, co powinno się nam tak podobać? Pieriestrojka to nie religia, to nawet nie program działania. Pieriestrojka to nadzieja — rozpaczliwa nadzieja Gorbaczowa i jego Biura Politycznego, że można znaleźć sposób, by nie dopuścić do całkowitej katastrofy gospodarczej, a jednocześnie zachować system i uratować pozycję Partii Komunistycznej. Ażeby zrealizować te swoje nadzieje i uratować komunizm, Gorbaczow potrzebuje pomocy Zachodu. (...) Jeśli Stany Zjednoczone zaangażowane są na rzecz takiej pieriestrojki, o jakiej mówi Gorbaczow, oznaczać to będzie, że jesteśmy zaangażowani w dziele utrzymania systemu komunistycznego. Czy to może być celem Ameryki?". (INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE, 22.10.)

## ZMIANY W RPA

"W końcu lat 80-tych świat widział wiele bezprecedensowych zwrotów. Niewiele z nich było jednak tak szybkich i paradoksalnych, jak zmiany, które dokonały się w Afryce Południowej w ciągu ostatnich kilku dni. Niemożliwe — jak się wydaje — stało się jedynie niemożliwe. Pozbawieni władzy dzierżą władzę, a główny więzień stał się głównym strażnikiem. Wydaje się, iż to właśnie czarny więzień — Nelson Mandela — trzyma klucz do przyszłości gospodarczej kraju — i nadziei na pokój w od dawna rozdartyj niepokojami kraju." (NEWSWEEK, 30.10.)

Księgarnia wysyłkowa

**WAWEL**



Stephanstrasse 11  
5000 Köln 1  
tel. 0221/246 160

Andrzej Papierz

## Podzwonne dla Pomarańczowej Alternatywy

7 października 1989 roku podczas happeningu "W samo południe" przy wzruszającym koncercie chóru kościelnego zaimprowizowano pogrzeb warszawskiej Pomarańczowej Alternatywy. Pomarańczowi żalobnicy w czarnych garniturach żegnali się szampanem i tortem. Wszyscy czekali na pojawienie się konkurentów, bowiem — jak głosiły plakaty — w tym dniu warszawska Pomarańczowa Alternatywa daje okazję pokazania swoich możliwości każdej innej grupie happenerskiej. Nie-

stety, jak można było przewidzieć, błyszczała tylko jedna strona — Pomarańczowi Mistrzowie.

Zmarły żył krótko acz intensywnie. Od chwili narodzin towarzyszył Mu szacunek i podziw Polaków. Odszedł od nas tak jak odchodzą wielcy mistrzowie — niepokonany, w pełni sił. Hołd pamięci Zmarłego oddaje również redakcja »Poglądu« przypominając w skrócie historię barwnego życia Pomarańczowej Alternatywy.

Pierwszego kwietnia 1987 roku w centrum Wrocławia pojawiła się stonoga. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że poruszała się na ludzkich nogach i była zdecydowanie większa od dotychczas znanych. Długie, barwione płótno z otworami, a w nim kilka osób z garkami na głowach. Tę niewinną i z gruntu apolityczną maskaradę przerwała interwencja milicji.

Od tego wydarzenia upłynęły z górą dwa lata i dzisiaj niewiele je pamięta. A właśnie tak wyglądały narodziny wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy, masowego ruchu artystycznego. Za ojca zbiorowych happeningów, który notabene nie miał więcej dzieci, uważa się Waldemara Frydrycha, samozwańczego Majora. W licznych wywiadach, artykułach i rozmowach wywodzi on Pomarańczową Alternatywę z działającego we Wrocławiu w okresie "Solidarności" Ruchu Nowej Kultury. W tym czasie powstał Manifest Surrealizmu Socjalistycznego,

który stał się dla wrocławskiej Alternatywy czymś na kształt programu. Przesłanie Manifestu jest jasne, lecz niejasny jest język, którym został napisany.

Pomarańczowa Alternatywa znana jest przede wszystkim z organizowania happeningów, których znaczenie i wpływ na ludzi był różny w ciągu ostatnich dwu i pół lat. Wydaje się, że na to nowe zjawisko, jakim były happeningi w PRL-u, składało się kilka przyczyn. Po pierwsze — absurdalność dnia codziennego w warunkach realnego socjalizmu, która była kopalnią nowych pomysłów. Po drugie — młody wiek organizatorów szukających własnych form wyrażenia sprzeciwu wobec otaczającej ich rzeczywistości. Po trzecie — względna swoboda w organizowaniu przedstawień i happeningów, za których organizowanie nie groziło więzienie (z jednym wyjątkiem). Milicja utrudniając robienie happeningów czyniła je bardziej atrakcyjnymi.

Pomarańczowa Alternatywa, która z czasem przeniosła się do innych miast, to młodzieżowy ruch artystyczny o anty-systemowym obliczu: polityka i wszystko, co z nią związane było i jest pożywką dla hepenersów. Alternatywa organizowała nie tylko happeningi, ale również wystawy, festiwale; jej zwolennicy malują graffiti lub wydają fanzyny. Aby lepiej to zrozumieć należy przyrzeć się, jak ruch ten rozwijał się, rósł i... no, właśnie! Czy już się skończył?

Ważnym momentem w organizowaniu masowych happeningów było pojawienie się 1 czerwca 1987 roku (Dzień Dziecka) na ulicy Świdnickiej — głównym deptaku Wrocławia — krasnali. Osobnicy w czerwonych czapeczkach przejawiając podejrzaną swobodę wywołał czujność u stróżów porządku publicznego. Na nie zdążyli się czepstowanie zomowców cukierkami, obrońcy prawa rozgonili zgraję skrzatów. Okazało się, że nawet krasnal w Dniu Dziecka



1.06.88, Wrocław. Niezależny happening "Rewolucja Krasnoludków" zorganizowany przez Pomarańczową Alternatywę. Przemawia lider PA Waldemar Maria Frydrych — "Major" fot. NAF Dementi



7.11.88, Wrocław. Happening Pomarańczowej Alternatywy — "Rewolucja" fot. NAF Dementi

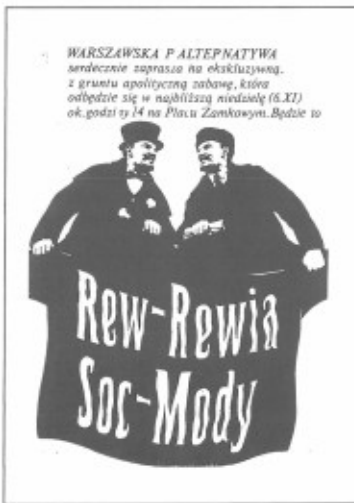
nie może liczyć na pobłażanie, jeżeli nie jest krasnalem państwowym. Ta udana zabawa, mimo kilku incydentów sprawiła, że już 1 lipca pojawili się jegomości w koszulkach z różowymi literami. Ustawisz się w szeregu tworzyli hasło "Precz z upałami", bo rzeczywiście lato było gorące. Po chwili ktoś z literą "u" zawieszysz się gdzieś i w tym momencie hasło stało się antypaństwowe.

Później były jeszcze: Demonstracja Antywojenna 1 września, 1 października — "Kto się boi papieru toaletowego" (lato się domyśleć kto), 7 października 1987 roku naleźć uroczono Dzień Milicjanta i Funkcjonariusza SB. Pomimo święta panowie z resortu nie pozwolili wyręczyć się w pracy Pomarańczowym Patrolom, które legitymowały podejrzane osoby, kierowały ruchem drogowym, a opornych doprowadzały do nysiek milicyjnych. Wszystkim nieśmiałym esbekom wręczono kwiaty, zaś zomowcom powierzono swoje bezpieczeństwo.

Nie minęło wiele dni, gdy nadeszła nowa ważna rocznica, obok której pomarańczowi aktywiści nie mogli przejść obojętnie. 12 października 1987 roku, w święto LWP, na odbywające się się we Wrocławiu manewry pod kryptonimem "Melon w majonezie" ściągnięto dodatkowe odwoły milicji, dzięki czemu impreza była w pełni udana. Ledwie skończono jedną uroczystość a już, licząc rany, myślno o innej. W wigilię Rewolucji Październikowej, 6 listopada 1987, na Świdnickiej zjawiły się tłumy z różnymi czerwonymi przedmiotami, pojawiły się makiety "Pancernika Potiomkina" i nieodłącznej "Aurory". Podczas, gdy milicja z istic byćca furią rzucała się na wszelkie czerwone przedmioty oraz atakowała pancerniki, nagle pojawili się Murzyn w czerwonym berecie, na którego widok milicja zbaraniała, a tłum przestał krzyżeć. Murzyn dostojnym krokiem przeszedł przez ulicę i przez nikogo nie zaczepiany poszedł dalej. Po chwili łapanka zaczęła się na nowo.

Gdy 29 listopada odbyło się referendum narodowe, którego pytania dziś niewiele pamięta, Pomarańczowa Alternatywa wiedzona patriotycznym obowiązkiem, zorganizowała 27 listopada "konsultacje społeczne" pod hasłem "Referendum dziś, dyscyplina i dobrobyt jutro". Od tego wydarzenia idee i formy tego ruchu zaczynają przejmować młodzieżowe środowiska innych miast.

W dniu referendum, 29 listopada 1987 roku, podziemny NZS uczelni warszawskich zorganizował pierwszy swój happening. Zaimprovizowano pogrzeb Gospodarki Polskiej oraz rozegrano prestiżowy mecz pomiędzy drużynami



WARSZAWSKA P. ALTEPNATTYWA serdecznie zaprasza na ekskluzywną, z gruntu apolityczną zabawę, która odbędzie się w najbliższą niedzielę (6.XI) ok. godz. 14 na Placu Zamkowym. Będzie to

Nędy i Dobrobytu. Imprezę zakończy zbiorowy berek z chłopcami z Gołędzinowa.

Z opisu dotychczasowych zabaw jedna rzecz wybija się ponad inne, mianowicie czynnie byłby happening, gdyby nie uroczą milicja — gumowe ramię Partii! To właśnie dzięki niej powstało wiele przesłaniesznych sytuacji, którymi bawili się nie tylko hepenerzy, lecz, jak również można przypuszczać, pałkarze. Happeningi były różne. Jedne miały naprawdę piękną oprawę artystyczną, inne mniej. Jedne były rozpadane po kilkunastu minutach, na innych bawiono się długo. Trudno powiedzieć, czym to było spowodowane.

7 grudnia 1987 r. na ulicach Wrocławia pojawili się św. Mikołaj z siekierą na plecach i Diabeł, którzy nieśli transparent "Święty Mikołaj — nadzieja reformy". Po ich zatrzymaniu milicja zaczęła wylapywać wszystkich świętych Mikołajów. Oprócz alternatywnych zatrzymano kilku pracowników państwowych przebranych za Mikołajów rozdających cukierki pod sklepami. Nikt nie zapomni milicyjnych nysiek pełnych świętych Mikołajów i tłumy skandujących "Uwolnić Mikołajów" i próbujących ich odbić z rąk porwawczy.

Po dłuższej, świątecznej przerwie dopiero 16 lutego 1988 roku na Świdnickiej pojawiła się radosna ludzka masa z okazji "RIObotniczego Karnawału". "Hokus-pokus", "Vivat Karnawał" — takimi okrzykami pozdrawiano się dodając sobie otuchy. Największą atrakcją była kapela grająca soc-hity w rodzaju "O Nowej to Hucie piosenka". ZOMO nie zawiodło, także tradycyjnego śledzika część hepenerów zjadła na komendzie.

Po tych kilku występach na ulicach Pomarańczowa Alternatywa wrosła na krajobraz Wrocławia, tworząc nowy image miasta. Na happeningi przychodzili także starsi, a nawet znani działacze "Solidarności", jak Piniór czy Frasnyniuk.

Kolejne imprezy: 1 marca Międzynarodowy Dzień Tajniaka oraz 8 marca Międzynarodowy Dzień Kobiet, doprowadziły władze miasta do furii, gdyż ruch stał się coraz bardziej masowy. Właśnie 8 marca 1988 roku podczas happeningu z okazji Dnia Kobiet, w trakcie rozdawania podpaszek higienicznych i waty, został zatrzymany Major. Kolegium d/s wykroczeń nie doceniło charytatywnej akcji przeprowa-



21.3.89, Łódź. "Galeria działań mafiakalnych". Happening "Rajd Szlakiem Rzuconych Legitymacji Partyjnych". fot. arch.

dzonej przez Pomarańczową Alternatywę pt.: "Podpaska dla Ewy" i Majora zamkniętego w areszcie.

Jeżeli władza myślała, że wygasi w ten sposób zabawę pomyliła się. Odpowiedzią na to były liczne graffiti na ścianach, plakaty, pt.: "Major w turmie", "Wypuścić Majora, wsadzić generała". 21 marca 1988 roku odbył się wielki festyn na Świdnickiej z leitmotiwem "Uwolnić wiosnę, uwolnić Majora".

Okolo 3 tysięcy ludzi wzięło udział w topieniu Marzanny w czarnych okularach skandując, m.in. "Uwolnić więźniów satyrycznych". Milicja okazała się zwolennikiem zimy i niszczyła wszelkie wiosenne akcesoria. Lokalna prasa nie szczędziła paszkwilanckich artykułów,

które same w sobie także były zabawne.

Olbrzymi rozgłos nadany aresztowaniu "Pierwszego Komedianta Wrocławia" spowodował, że już 29 marca 1988 roku Major nalazł się na wolności. Widocznie władze czegoś się nauczyły, bo happening 1 kwietnia z okazji Dnia Lekarza odbył się przy dyskretnej obecności milicji. Uwieńczeniem rocznej działalności była wystawa Alternatywy w kościele na Ostrowie Tumskim 9 maja 1988 roku. Wystawa składała się z graffiti, zdjęć i rekwizytów happeningowych.

Idąc za przykładem Wrocławia środowiska młodzieżowe innych miast zaczęły naśladować model walki z komuną przy pomocy śmiechu. W Warszawie studenci zorganizowali satyryczną aukcję na rzecz rozpadającej się Biblioteki UW, pt.: "Od partii i bezpieki na budowę Biblioteki" oraz antymilitarny happening skierowany przeciw szkoleniu wojskowemu studentów, pod nazwą "Manewry AntyMON Sb"; impreza miała pomysłową oprawę artystyczną z wieloma rekwizytami, towarzyszyła jej muzyka.

Kontakty między zainteresowanymi grupami z innych miast a Wrocławiem zaowocowały jednoczesnymi happeningami 1 czerwca 1988 roku we Wrocławiu, Warszawie i Łodzi. Rewolucja krasnali ogarniała cały kraj. Podczas, gdy w Warszawie i Wrocławiu wystąpiły krasnale, w Łodzi pomarańczowe komando opanowało kiosk przed Domem Handlowym wywieszając transparent "Precz z czerwonymi kapturkami". Długie prze-

wołanie do narodu można ująć w dwóch hasłach: "Światu pokój, dzieciom mieszkania" oraz "Dzieci nie bijcie swoich rodziców, rodzice nie bijcie swoich dzieci".

Wybory do Rad Narodowych latem 1988 roku stały się okazją do wystawienia przez warszawską Pomarańczową Alternatywę swoich kandydatów na radnych. 19 czerwca na Rynku Starego Miasta w szranki stanęli: Osobnik bez nazwiska, Jerzy Urna, Jan Bezradny oraz Kandydat Niezależny (wygwizdany). Atmosferę politycznego wiecu tworzyły transparenty z hasłami "Radykał", "Pracując dla kraju, pracujesz dla kraju",

"Mamy tylko jedną Polskę i chwała Bogu", "Program Partii programem Partii". Po wspólnym czytaniu *Trybuny Ludu* i skandowaniu "Chcemy głosować, ale wszyscy do urn się nie zmieścimy", piknik wyborczy zakończył się spacerem po Starówce w asyście mundurowych.

W czasie wakacji 1988 roku hepenetrzy przodujących miast wyznaczili sobie wspólny cel – udzielenie bratniej pomocy Czechom i Słowakom. Po dwudziestu latach postanowiono odnowić braterską więź. Dowódcą sprzymierzonych sił został Major. Operacja rozpoczęła się w wielkiej tajemnicy 19 sierpnia 1988 roku w Karkonoszach. Miejskie oddziały artystyczne z różnych stron Polski zamierzały zdobyć Śnieżkę – strategiczny punkt na granicy polsko-czechosłowackiej. Od strony czechskiej atakować mieli czeszy sprzymierzeńcy. Wyjątkowa czujność WOP-u, wspomaganego przez SB, ORMO, ROMO, ZOMO i Straż Leśną, udaremniła atak. Do niewoli dostał się Major wraz ze swoją świtą i warszawski korpus ekspedycyjny. Po miło spędzonych chwilach przed komendą w Karpaczu, która nie była przystosowana do przyjęcia takiej liczby jeńców i po zakrekirowaniu "broni" i "helmów", kompanantów wywieziono kilkadziesiąt kilometrów za miasto i wypuszczono w szczyrim polu.

Strajki sierpniowe w 1988 roku ożywiły klimat polityczny w kraju oraz wykazały, że happening może mieć bardzo konkretne przeznaczenie. Udowod-



nił to robotnicy Stoczni Gdańskiej i Stoczni Remontowej improwizując "Wysięg zbrojeń". W ten sposób powstały czołgi i działa ze styropianu, milicjynie sukni na podwoziach meksyków, a "Remontówka" wyprodukowała nawet styropianową bombę atomową. Podobno to uzbrojenie wzmościło morale strajkujących robotników. Jednocześnie było to świadectwem, jak szybko happening zdobył popularność wśród innych grup społecznych. Jednak zapleczem Pomarańczowej Alternatywy pozostali nadal studenci i młodzież szkolna.

Jesień 1988 roku to apogeum działań Pomarańczowej Alternatywy. Pojawiło się kilka pism wywodzących się z tego ruchu jak *Przebiecie pały* z Łodzi, *Wolny Wrocław Pomarańczowy małolat*. Powstała wielka ilość znaczków, plakatów, rysunków robionych szablonami na ścianach. Podstawą działalności pozostały jednak happeningi.

We wszystkich niemalże happeningach bardzo ważną rolę odgrywała milicja. Wydaje się, że jej udział miał zasadnicze znaczenie dla ich powodzenia. Obecność mundurowych dodawała dreszczyku emocji i potęgowała napięcie, a fakt, że nie można było przewidzieć, kiedy będą związać, wprowadzał szalone tempo w improwizowaniu różnych scen, sytuacji i zachowań.

To, że władze przestały używać milicji i SB przeciwko hepenierom oraz zmiany polityczne przyczyniły się do

obumierania happeningu w formie satyryczno-politycznej. Zastanawiające jest, jak długo partyjni myśliciele dochodzili do tej decyzji? Uczestnicząc w wielu happeningach muszę przyznać, że dla mnie najbardziej udanymi były te, na których milicja była obecna. Ale nim ruch Pomarańczowej Alternatywy podpadł, odbyło się kilka uroczych imprez. I tak 7 października 1988 roku warszawska Alternatywa zaplanowała manifestację pod hasłem "Grudnia nie oddamy". Chodziło oczywiście o zdobycze 13 grudnia 1981 roku. Na placu Dzierżyńskiego stawiono się około 3000 osób i dużo ludzi przypadkowych. Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych, który tego dnia obchodził swoje święto wystawił równie imponującą drużynę. Mimo naprawdę wspaniałych rekwizytów, które wykonane zostały z wielką pieczołowitością (na przykład Wielki Czerwony Smok Porozumienia Narodowego) cała akcja została rozbita w zarodku. W wielkiej kilkugodzinnej japance zatrzymano rekordową w Warszawie od wielu lat liczbę ludzi — ponad sto osób. Tym razem nie żałowano pał i pięści. Absolutnie nie zniechęciło to uczestników, którzy już 6 listopada 1988 roku tłumnie stawili się na "Rewię soc-mody". Zgromadzeni na Rynku Starego Miasta mogli oglądać wykwintrnie ubranych młodzieńców przebranych za Pałac Kultury i Nauki, tablicę Mendelejewa, niewykorzystane rezerwy, sieć barów mlecznych, ubiegłoroczne zbiory rzepaku świadomości społeczeństwa.

Jesienią 1988 roku Warszawa stała się przodującym ośrodkiem ruchu Pomarańczowej Alternatywy. Jedną z przyczyn były spory koncepcyjne i personalne w środowisku wrocławskim oraz pewne znużenie powtarzaniem stałego schematu happeningów, w wyniku czego popularność ruchu zmalała. Bujnie rozwijało się malarstwo graffiti. Artystyczny prymat Warszawy nie trwał długo ponieważ kolejne happeningi "Wielkie żarcie" 29 listopada 1988 roku, a szczególnie "Niewidzialna Armia, czyli konspi-



ra musi być" z dn. 20 stycznia 1989 roku okazały się artystycznymi niewypałami.

Inny charakter miała łódzka Pomarańczowa Alternatywa używająca nazwy Galeria Działań Maniakalnych. Imprezy Galerii przygotowane były przez niewielką grupę skupioną wokół K. Skiby. Z założenia były to pokazy, tylko w niewielkim stopniu bazowały one na udziale publiczności, od której nie oczekiwano włączenia się do zabawy. Przykładem takiej imprezy happeningu miała być "Galopująca inflacja" z 7 listopada 1988 roku. Kilka osób z tabliczkami "Galopująca inflacja" kłusowało po głównej ulicy Łodzi — Piotrkowskiej, a inni wspomagali ich krzepiącymi transparentami o treści "Ządamy byle czego", "Niech żyje kryzys".

Podobny charakter miał happening w dniu 13 grudnia 1988 roku, pt.: "Dzień solidarności z MO" z podtytułem: "Pomóż milicji — pobij się sam", co w prosty sposób przedstawiono na plakatach propagujących imprezę. Dnia 24 lutego 1989 roku kilka osób urządziło "Bicie piany przy okrągłym stole" z białką. Najbardziej udaną imprezą był chyba rajd "Szlakiem Rzuconych Legitymacji Partyjnych" zorganizowany w dniu 21 marca 1989 roku. Hepenierzy uzbrojeni w mioty, szcztoki i kubły przeprowadzili wiosenną Czystkę Partyjną. Na czele pochodu osobnik przypominający zdrowego klasowo robotnika pchał taczkę wypełnioną Betonem Partyjnym. Wszystkich łączyły hasła w rodzaju "Szczęść Boże Komunistom", "Vivat Karol Marks i jego Szatańskie Wersety", "Antykoncepcja jedynym gwarantem czystości w łonie Partii". Od czasu do czasu skandowano "Czyste rę-



7.10.89, Warszawa. Happening w obronie komunistycznej ojczyzny "Grudnia nie oddamy" — zatrzymanie Smoka Porozumienia Narodowego fot. arch.



7.10.89, Warszawa. Pasaż Sr. Happening Pomarańczowej Alternatywy – "W samo południe" fot. A. Hrechorowicz

ce i nic więcej" lub "KPN – reakcja, PZPR – atrakcja".

Wiosną 1989 roku radykalnie zmieniła sytuację polityczną w kraju, przy czym nastąpiło wyraźne załamanie się poziomu życia ludności. Uwieńczeniem zmian politycznych były wybory do Sejmu i Senatu. Organizowane wiosną i latem happeningi Alternatywy w różnych miastach nie miały już dużej frekwencji, ani nie wniosły nic nowego pod względem formy. Ich przesłanie nie było już ani obrazoburcze, ani nowe w treści. Coraz częściej padały słowa, że to się przeżyło. Legalizacja "Solidarności", wybory, strajki na uczelniach oraz katastrofa gospodarcza wysunęły się na plan pierwszy i to zajmowało uwagę ludzi. Odpadł również element wspomagający Pomarańczową Alternatywę, a mianowicie rozgłos prasowy. Gazety przestały donosić o poczynaniach ruchu.

Po czterocowym Festiwalu Sztuki Obecnej we Wrocławiu de facto rozszarpała się grupa wrocławska. Major z niezliczonymi już swoimi zwolennikami zaangażował się w wybory. Mimo to nie udało mu się zdobyć mandatu. Podobnie sytuacja wyglądała w Warszawie, gdzie po kilku kadrowych happeningach wiosną 1989 roku pojawiły się na ścianach miasta rysunki z napisem "Pomarańczowa Alternatywa już nie żywa", które okazały się prorocze. Jedyne Łódź jeszcze się trzyma. Idee ruchu zaowocowały epizodycznie w Gdańsku, Krakowie, Gorzo-



wie, Poznaniu, Olsztynie, Białymstoku, Radomiu, Lublinie i Rzeszowie.

Pomarańczowa Alternatywa, jak każdy ruch artystyczny, kończy się z chwilą, gdy wyczerpią się środki ekspresji i tematy, gdy nie można już nic więcej zaproponować uczestnikom. Działania ruchu jednak doceniono między innymi w Komitecie Kultury Niezależnej, który w marcu 1988 roku przyznał Majorowi i Pomarańczowej Alternatywie Nagrodę Kulturalną "Solidarności" za rok 1987 w uznaniu za aranżację happeningów.

Dlatego nie ma co ronić łez. Zresztą ludzie tworzący ten ruch na pewno czymś jeszcze nas zaskoczą.

Andrzej Papierz



Waldemar Maria Frydrych – "Major" fot. Dem.

Maciej Kochan

## Odrętwiałe społeczeństwo

Trzeba mieć zdrowie i wiarę w swoje możliwości. Nie sądzę, by znalazł się taki z senatorów wybrany w czerwcowym głosowaniu, który by miał więcej przedwyborczych spotkań od wybranego 8 października br. w województwie piotrkowskim mecenasa Piotra Andrzejewskiego. Co dwie-trzy godziny mityngy w innej miejscowości. Od rana do wieczora. W szkołach, zakładach pracy, w domach kultury, salach katechetycznych, remizach strażackich. Nawet ten zahartowany w wielogodzinnych rozprawach sądowych obrońca praw człowieka pod koniec dnia już nie wytrzymał narzuconego sobie tempa. Pod koniec tego maratonu zaczął chrypieć. Struny głosu wymagały się uzasadnionej przerwy w pracy. Gdy zdarzyło się to w Przedborzu, obecny na sali pan Tadeusz Michalski poszedł do swego domu, przyniósł mecenasowi napor z mieszanki ziół, nakazał wypić i zażył dwie pastylki Dolomitu, którego flakonik wraz z torbą ziół wręczył Andrzejewskiemu.

Takich dowodów troski i szczerzej sympatii doznawał kandydat Komitetu Obywatelskiego (jeszcze wtedy "Solidarność") wiele, choć wcale o nie tak bardzo nie zabiegał. Zawsze rzeczowy, mogło się wydawać czasem, że oschły, surowo oceniał lawinę – najczęściej słusznych – pretensji do lokalnych władz, które zgłaszali wyborcy.

– Nie myślę, Państwo – mówił mecenas – że ja to wszystko za Was zawiązę. To Wy, tu na miejscu, musicie się sami zorganizować i wziąć swój los w swoje ręce. Czemu jeszcze nie macie swego Komitetu Obywatelskiego?

W odpowiedzi mieszkańcy gmin, miast, miasteczek zostawali po spotkaniu i zawiązywali po raz pierwszy od niepamiętnych czasów swój społeczny komitet. Namawiali się jeszcze dłużej po odejściu Piotra Andrzejewskiego, od jakiejś sprawy zacząć.

Tak było nie po jednym-dwóch, ale po kilkunastu powstaniach. Te kilkanaście żywiłowo powstałych Komitetów Obywatelskich – to trwały ślad po kampanii wyborczej kandydata "Solidarność", to największy sukces mecenasa i ludzi, którzy mu tę kampanię organizowali.

W dniu wyborów, z samego rana, jadąc do Zelowa. Tam właśnie powstał Komitet Obywatelski, ba, nawet już ma w centrum miasta skromny, ale własny, lokal. Prawdziwe oparcie dla trójki działaczy: Andrzeja Wila, Jerzego Wągrowskiego i Jerzego Józwiaka, którzy podjęli trud zorganizowania lokalnej społeczności; jest i żelowska parafia z księdzem proboszczem. W najbliższym czasie Komitet otworzy sklep mięsny, w którym producenci będą sprzedawali swe towary bez niepotrzebnych, windujących ceny pośredników. Niedługo zaczną działać piekarnia.

– Bo teraz – mówi wiceprzewodniczący Jerzy Wągrowski, z zawodu nauczyciel – najważniejsza sprawa, to ulżyć ludziom w ich krytycznej sytuacji. Skazując ceny sięgają niewiarę, powodują apatię. To może zadcycować o frekwencji wyborczej, o wynikach wyborów.

Te słowa usłyszałem wcześniej rano, kiedy tłum wiernych szedł do kościoła i nie było powodów, by sądzić, że po mszy ludzie pójdą do swych domów, omijając lokale wyborcze. W czerwcu było inaczej, była zupełnie inna atmosfera, było w tym coś z twórczego podniecenia przed meczem o wielką stawkę. Pełni wiary ludzie chcieli walczyć. W październikową, słoneczną i ciepłą niedzielę, było inaczej. Ta odmienną nastroju szczególnie uderzała na ulicach Piotrkowa. Senne, bezwolne popołudnie. Ulica Dąbrowskiego zupełnie pusta. Pod numerem 18 mieści się Wojewódzka "Solidarność" i Komitet Obywatelski. Pełniący dyżur 27-letni Wiesław Karasiński, rzecznik prasowy Komitetu, informuje mnie, że do godz. 12.00 w głosowaniu wzięło udział około 5% mieszkańców województwa i 10% uprawnionych do głosowania mieszkańców Piotrkowa. Przed chwilą opuściła Komitet sześcioposobowa grupa młodzieży. Dziewczęta i chłopcy będą rozdawali ludziom wychodzącym z kościoła karteczki z wydrukowanym nazwiskiem Piotra Andrzejewskiego po jednej stronie i z "Solidarność" po drugiej. Ale czy to zmieni sytuację? "Po drugiej stronie ulicy – informuje rzecznik – powinien być lokal wyborczy. Niech Pan tam zajrzy." Kręcąc się do-

brych kilka minut, bo nawet nie ma kogo spytać, nim natrafiamy we wnęce na niewidoczną, zlewającą się z kolorem tynku tabliczkę: "Obwodowa Komisja Wyborcza Nr 3". Przed wejściem ani jednej flagi, ani jednej strzałki. Reklama sklepu KS "Start" stokroć bardziej przyciąga wzrok. W lokalu spokój, cisza, znużeni członkowie komisji czytają gazety. Od rana zaledwie 57 osób przyszło głosować. Mam szczęście. Właśnie weszła starsza kobieta. Z trudem pokonuje schodki, otwiera drzwi.

– To jest obowiązek, a teraz ludzie obowiązków mało, chyba Pan to zauważył – odpowiada na pytanie, dlaczego głosuje. – Rząd ma obowiązek dać pieniądze – mówi. – Zrobić zaopatrzenie, wszystko pozmienić, ale każdy musi swój obowiązek wypełnić... Wie Pan, ja jestem starej daty, to inaczej mnie uczono... – starszka uśmiecha się zycielwie i czapie pustą ulicą.

Obok lokalu wyborczego mieści się Stacja Pogotowia Ratunkowego. Przed wejściem dwóch czterdziestolatków. Wyglądają na kierowców albo pielęgniarzy. Pałają papierosy.

– Co tu Panu powieścić – odpowiadają zagadnięciu. – Ludzie już mają dosyć wszystkiego: podwyżek, kolejek... Masło kosztuje już trzy tysiące ileś tam złotych, a zarabia się osiemdziesiąt na miesiąc. No, niech Pan wyżyje za osiemdziesiąt!

– Ale czy Panu nie jest obojętne, kto będzie reprezentował Pana w Senacie? Czy to będzie ktoś nowy z "Solidarności" czy, jak to do tej pory najczęściej bywało, ktoś z partii? – pytam.

– Panie, przez czterdzieści lat się głosowało i bez poprawek jest! To po co iść i jeszcze sobie nerwy psuć?

– A Pan w poprzednich, czerwcowych wyborach, głosował?

– Głosowałem, a teraz powiedzianiem – nie pójdę, bo po co będę chodził dziesięć razy... Szkoda tylko butów i czasu.

Stojący obok mężczyzna dodaje: "W tej chwili ludzie w politykę przestali się bawić. Przedtem w domu rozmawiali się o polityce. A teraz tylko o cenach."

Gdy się żegnam, pierwszy z męż-



czyzn jeszcze dopowiada: "Przez te ceny ludzie są na wszystkich źli. Ja bym to tak powiedział: na wszystkich. Nie ma teraz ani dobrych, ani złych. Uważam, że wszyscy są źli".

Podobne opinie usłyszę jeszcze wielokrotnie.

Przed Obwodową Komisją Wyborczą Nr 11 i Nr 17. Te Komisje mają chociaż wywieszane białe-czerwone flagi i oznaczone strzałkami drogi dojścia do punktu głosowania.

Notując wypowiedzi piotrkowian.

Kobieta 35-40 lat z 8-letnią dziewczynką: "Ludzie już mają dosyć tego życia, przede wszystkim kobiety... coś okropnego, tak nam jest ciężko... chyba dlatego i tylko dlatego ludzie nie chcą głosować... my już nie wiemy, co mamy robić... część idzie, część nie idzie. Tylko wytrwali idą".

Jej mąż, 45-50 lat, kierowca małego fiata:

— My idziemy, by nie było dogrywki, by drugi raz nie chodzić... Ile ludzi jest w to zaangażowanych, trzeba dać im jeść, jutro trzeba dać im dzień wolny. To są koszty. Teraz, gdy rząd nie ma pieniędzy, to jeszcze raz go obciążyć takimi kosztami? Uważam, że każdy, kto myśli, powinien się zmobilizować i oddać głos... na jednego, na naszego..."

W Piotrkowie sytuacja jest wyjątkowo trudna. W sklepach puste półki. Przed wyborami, by pogorszyć nastroje ludności, wstrzymano dostawy niektórych towarów. Magazyny pełne, a w sklepach puchy. Ludzie mówią o tym. Przychodzą do Komitetu Obywatelskiego, podają fakty. Na zdokumentowanie i interwencje nie starcza czasu... Wybory wypadły w złym okresie. W psychicznym dołku wywołanym u każdego przez szok cenowy.

Jeszcze jedna wizyta — w małym miasteczku. W Sroczku.

W lokalu wyborczym Komisji Obwodowej Nr 3 trafiam w sam środek dyskusji. Na 907 osób upoważnionych do godziny 18-tej głosowało zaledwie niecałe 50.

Przewodniczący Komisji, lat 55-60. W kłapie marynarki znaczek "Solidarność": — Sytuacja jest taka jak wszędzie. Społeczeństwo jest już tak wyprane, mogą się tak wyżyć, że ludzie nie wierzą już nikomu. Chociaż to nowe idzie, i wiemy, że idzie, ale to idzie jak po grudzie.

Emerytowana nauczycielka: — Mnie się wydaje, że ludzie są bardzo zmęczeni codziennymi troskami, kłopotami. A żeby człowiek miał chęć uczestniczenia w tak poważnym akcie jak wybory, na to trzeba mieć nastawienie optymistyczne do życia. A tak nie jest. My jesteśmy zmęczeni, udrczeni tymi realiami życia codziennego.



Senator Piotr Andrzejewski

Według mnie, ta sytuacja materialna rzutuje na nastroje społeczne.

Najmłodszy członek Komisji (25-27 lat): — Ale ludzie muszą wiedzieć, że żaden Wałęsa, żaden premier Mazowiecki nie wyprowadzi kraju z kryzysu, nie wprowadzi reform bez aktywnego współdziałania społeczeństwa. Ale jeśli ludziami nawet nie chce się zdobyć na tak minimalny wysiłek — jak pójść i oddać głos, jak dalej będzie się tkwiło w marazmie — to dla mnie wszystkie reformy stoją pod znakiem zapytania.

Przewodniczący Komisji Wyborczej: — Mamymy premiera, nowego premiera, czyli jest ta czapa, góra. A środek i dół, to jest ta stara nomenklatura. A ludzie mówią — no to jak? Nowy premier — a na dole stare układy, czyli te reformy utkną na dole, nie mają szans powodzenia.

— A dlaczego Panowie nie zorganizowali u siebie Komitetu Obywatelskiego i nie próbowali rozbić tych układów? — Włączam się do dyskusji.

— Komitet jest w trakcie organizowania — mówi przewodniczący. — Tylko, jak Pan wie, teraz chętnych do działalności jest tak wielu, że jak się jeden znajdzie, to go uważają za wariata. Reszta czeka... a może ktoś inny zrobi? Ludzie są przyzwyczajeni, że ktoś przyjdzie, powie, wstawi mowę i każe im robić. Jak chłopami sami zrobią zebranie, to słyszy się, że było nieudane, ale jak przyjechał na zebranie wiejskie urzędas z teczką, obojętnie, kto on był, czy z gminy, czy z powiatu, ale on przyjechał, on prowadził zebranie, on chłopu gadkę wstawił, on otworzył, on zakończył, odjechał — to wtedy wszystko było w porządku. Co taki im kazal, to bez szemrania zatwierdzili. Ludzie nie są przyzwyczajeni do tej wolności, do tego rządzenia, do decydowania o tym, co dla

fol. arch.

nich dobre, co złe. Dawniej to ten z teczką wiedział lepiej, co dla chłopca jest dobre i tak musiało być.

— Niedługo przyjdą wybory do samorządu lokalnego...

— To ja Panu powiem, że nie będzie źle, bo jeśli chodzi o to nowe, to sympatyków jest sporo, ale oni muszą jakiś sygnał dostać... Ale kto tu przyjedzie i da taki sygnał?

— Ja jeszcze o tym marazmie — wraca do poprzedniego wątku nauczyciel. — Nie można powiedzieć, że my jesteśmy mało wrażliwi na to, co się dzieje dobrego u nas. My się cieszymy z tego, że prawda doszła do głosu, że społeczeństwo będzie inaczej traktowane... to naprawdę bardzo nas cieszy. Ale chcę powiedzieć, że mieliśmy za mało czasu, byśmy mogli wyjść z tego odrętwienia, byśmy z tych pesymistów stali się optymistami. Ta wiara w to lepsze przyjdzie, przyjdzie, ale trzeba dać ludziom trochę więcej czasu. Te wybory wypadły w złym czasie, kiedy ludzie znów zaczęli wątpić, kiedy jeszcze nie uwierzyli... a to przecież tygodnie zaledwie, jak zaczęliśmy oddychać swobodnie, pełną pierśią.

\*\*\*

W wyborach uzupełniających do Senatu w powojewództwie piotrkowskim zwyciężył PIOTR ANDRZEJEWSKI, kandydat Komitetu Obywatelskiego "Solidarność", który uzyskał 65,07% głosów. Drugi — Leopold Falak z PZPR — dostał 16,18% głosów. W wyborach wzięło udział 14,6% uprawnionych do głosowania. Jest to najniższa frekwencja wyborcza, jaką zanotowano w PRL.

Maciej Kochan

Zbigniew Wojciechowski

## Demokracja na dole

Ta Łódź nie płynie. Pozbawiona sternika dryfuje. Nadzieje co do wielkości miasto Polski nadal jest bez gospodarza. Bo nie ma gody, mopanku! Jak słusznie przewidział profesor Reguński – walka o demokrację rozegra się na dole – w miastach i gminach.

Gospodarka się wali, przemysł rozlatuje, handel więdnie, komunikacja szwankuje, rury w instalacjach pękają, miasto rozkopane, ludzi do pracy brak, miasto powoli umiera – a gospodarza jak nie ma, tak nie ma. Bo panowie radni zrobili sobie na złość, pokazali, kto tu rządzi i z dwóch kandydatów na prezydenta, których przedstawił im premier Mazowiecki, nie zatwierdzili żadnego.

Dzień, na który Łódź długo czekała, a dziennikarze nazwali przedwcześnie końcem interregnum, miał przynieść miastu i jego mieszkańcom nadzieję, ten dzień okazał się dla łodzian dniem straconych złudzeń. Dla Polski stał się znakiem ostrzegawczym i lekcją, z której wszyscy powinni wyciągnąć wnioski.

Casus Łódź jest potwierdzeniem, że demokracja na dole ma trudną, pełną przeszkód drogę: stare struktury trzymają się mocno, a nowe sily, które mają na prowadzić do zmian – od rządów totalitarnych do społeczeństwa obywatelskiego, nie są jeszcze dostatecznie przygotowane. Dnia 11 października br., w pochmurną i deszczową środę, Łódź przegrała swoją szansę. Przegrali ją wszyscy. Zarówno PZPR, która ma większość w Radzie Narodowej, jak i niejednorodny ruch obywatelski oraz rozbita, wewnętrznie skłócona, niezdolna do skutecznego działania "Solidarność".

Warto ujaśnić ten mechanizm.

Partia przegrała już na starcie, kiedy nowo wybrany pierwszy sekretarz Komitetu Łódzkiego, tow. Adam Walczak, w swoim pierwszym po objęciu stanowiska wywiadzie, buńczucznie oświadczył w Dzienniku Telewizyjnym, że najważniejszą w obecnej chwili sprawą dla miasta jest wybór partyjnego prezydenta. Naturalną reakcją łodzian było pytanie – Dlaczego? Dlaczego po tyłu partyjnych nieudaczników, ten, który teraz ma być wybranym, musi być znów członkiem partii?

W odpowiedzi – osiemnastu rad-

nych z ZSL i dziewiętnastu z SD dogadało się z Komitetem Obywatelskim i RKO "Solidarność", i zaproponowało radzie (91 radnych partyjnych i 70 radnych bezpartyjnych – delegowanych przez związki zawodowe, organizacje społeczne, stowarzyszenia i zakłady pracy) swoich kandydatów: dwóch z ZSL i jednego z Komitetu Obywatelskiego.

Tak naprawdę to ani ZSL, ani Komitet Obywatelski nie miały ustalonych wcześniej kandydatów, a zgłoszenia napłynęły w ostatniej chwili. Komitet Obywatelski najpierw zaproponował walkę o prezydencki fotel senatorom: prof. Jerzemu Dietlowi i prof. Cezaremu Józwiakowi. Parlamentarzyści odmówili. Odmówiła także docent Teresa Romanowska – prawnik, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego. Ostatecznie dał się namówić dr Jerzy Drygałski, ekonomista, współzałożyciel Towarzystwa Inicjatyw Gospodarczych, pracownik naukowy Instytutu Ekonomii Przemysłu Lekkiego UŁ. Ale w ostatniej fazie konsultacji Komitet Obywatelski, współdziałając z Regionalną Komisją Organizacyjną NSZZ "Solidarność" (wtedy jeszcze pod kierownictwem Ryszarda Kostrzewy), nie uzgodnił kandydatury dr. Drygałskiego z "Solidarnością" Rolników Indywidualnych, mimo że dzieli ich jedno piętrowy w tym samym budynku przy ulicy Buczka 18.

Nie był to pierwszy wypadek lekceważenia partnerów. Już poprzednio rolnicy mieli pretensje o niedotrzymanie ustaleń dotyczących typowania kandydatów na posłów. Urażeni, ostentacyjnie opuścili posiedzenie WKO, a premierowi Mazowieckiemu zgłosili swego kandydata – Waldemara Bohdanowicza, wieloletniego pracownika "Textilimpexu", usuniętego z firmy w 1985 roku z powodów politycznych, obecnie przedstawiciela zachodniorniemieckiego koncernu "Hoechst".

Wcześniej radni z PZPR w wyborach, w czasie których radni z ZSL i SD wycofali swoich trzech kandydatów, w tym także dr. Jerzego Drygałskiego, i nie wzięli udziału w głosowaniu, wytypowali Wojciecha Jalochę – dyrektora Fabryki Łódzkiej "Prima". Tę trójkę: Drygałskiego, Bohdanowicza i Jalochę poprosił do siebie premier Mazowiecki i po przeprowad-

zonych rozmowach wybrał do zatwierdzenia dwóch pierwszych. Obaj byli z "Solidarności", ale każdy z innej. Jednego poparło RKO, drugiego – Zarząd Regionu. Za jednym agitował Kostrzewa, za drugim – Słowik.

Na tym jednak nie koniec: rozłam w łódzkiej "Solidarności" znalazł swoje odbicie i w ruchu obywatelskim. Istnieje bowiem Wojewódzki Komitet Obywatelski, a obok niego łódzkie Porozumienie Obywatelskie. Wprawdzie Porozumienie dyplomatycznie poparło obu kandydatów, to jednak jego orędownicy, posłowie Kern i Niesiolowski, jednoznacznie opowiadali się za Bohdanowiczem, publicznie oskarżając Komitet Obywatelski o monopoliście ciągoty i autokratyzm.

No i stało się to, czego się obawiano, chociaż sądzono, że w ważnych dla miasta sprawach wszelkie interesy grupowe, animozje osobiste, urażone ambicje zostaną odłożone na bok i zwycięży dobro ogółu.

Gdy doszło do głosowania, radni partii dotknęli tym, że dano im do wyboru tylko dwóch kandydatów "Solidarności", bez typowanego przez nich Wojciecha Jalochę, ostentacyjnie skreślali obu. W ten sposób ani Władysław Bohdanowicz, który otrzymał 74 głosy, ani Jerzy Drygałski z 34 głosami nie uzyskali wymaganej większości (50% + 1). Na 198 radnych obecnych było 170. Głosowało 168. Głosów ważnych 166.

Takiej obstrukcji nikt się nie spodziewał. Trzech radnych, w tym jeden poseł z PAX-u, na znak protestu złożyło przewodniczącemu Sesji swoje mandaty. Przegrana partia postawiła na swoim. Nie ma nas u władzy – nie będzie prezydent! październik 1989

Zbigniew Wojciechowski

\*\*\*

W dniu 6 listopada podczas nadzwyczajnej sesji Rada Narodowa wybrała prezydenta miasta. Został nim 48-letni Waldemar Bohdanowicz. W głosowaniu uczestniczyło 169 radnych. Bohdanowicz uzyskał 110 głosów, jego kontrkandydat, popierany przez PZPR Michał Urbaniak zdobył 43 głosy.

## Korzystne uwłaszczenie

— z *Jadwigą Staniszkis, socjologiem, doradcą strajkujących w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku, obecnie redaktorem działu politycznego »Tygodnika Solidarność«* rozmawia Krzysztof Czabański

— *Czy uwłaszczanie się nomenklatury, jakie obserwujemy obecnie w Polsce, to — zdaniem Pani — jedynie godne pożałowania zjawisko wzbogacania się tej grupy ludzi, czy też głębszy proces ekonomiczno-społeczny?*

— Na pewno nie jest to proces żywiołowy, choć rozpoczął się nagle i na dużą skalę, szczególnie w resortach związanych z RWPG i z przemysłem obronnym. Myślę, że jest to wynik decyzji, aby prywatyzacja w przemyśle dotychczas państwowym była znaczną i przebiegała w sposób kontrolowany. Te bowiem dziedziny przemysłu są poważnym partnerem dla kapitału zachodniego, w przeciwieństwie do archaicznego sektora prywatnego w Polsce, którego zagraniczni kontrahenci nie są w stanie nawet dostrzec.

— *Chodzi zatem o ułatwienie dla transferu technologii?*

— To dopiero budowanie struktur dla transferu technologii i pieniędzy. A równocześnie chodzi, nie ma co ukrywać, o tworzenie podstaw dla uprzywilejowanego statusu grupy dotychczasowego aparatu wykonawczego władzy: zamiast politycznych — ekonomicznych.

— *To zupełnie coś nowego?*

— Używam tutaj nazwy "kapitalizm polityczny". Dlaczego? Po pierwsze, dlatego, że swoistemu spieniężeniu, wręcz rynkowej wycenie, ulega stanowisko w hierarchii władzy. Jest to zwykłe wyjście kapitału do spółki, taki jak wszelkie "dojścia", poufne informacje, ważna wiedza o "układach", miejsce w systemie przemysłu państwowego itp. Po drugie — głównym klientem tych spółek jest państwo i układ imperialny, a nie rynek wewnętrzny czy konsumpcyjny. A jeżeli nawet konsumpcyjny, to zewnętrzny, imperialny, łagodzący napięcia w szerszym układzie. Takie spółki masowo powstają już w przemyśle wytwarzającym środki produkcji, lub jako spółki handlowe, które eksportują na Wschód i na Zachód produkcję dotowaną przez państwo (np. w przemyśle spożywczym).



Jadwiga Staniszkis

fol. A. Hrehowicz

— Powtarzam: ten sposób prywatyzacji pozwala części aparatu władzy zachować uprzywilejowany status społeczny, zmieniając jego podstawę z politycznej na ekonomiczną. Oni sami zresztą nazywają to tajwanizacją, bowiem na Tajwanie zrobiono podobnie: przeniesiono posiadaczy ziemskich do elit przemysłowych. I naszych "posiadaczy" przenosi się z nomenklatury do sfery właścicieli.

— *Czy to faktycznie zlikwiduje nomenklaturę?*

— Wewnętrzna na pewno nie. Jednak część publicznej nomenklatury chętnie pozbywa się swoich stanowisk na rzecz posiadania kapitału. Obserwuje się przy tym rywalizację ludzi z nomenklatury między sobą. Na przykład: we wschodnich województwach powstało w poprzednim roku ponad 120 spółek — zorganizowanych przez aparat gminnego

szczebla — skupujących od chłopów żywność, a następnie — eksportujących ją za granicę. Ale nomenklatura wojewódzka — obecnie najbardziej zagrożona — również postanowiła opanować ten sam teren. W ten sposób w Białej Podlaskiej powstała w sierpniu 1989 r. strefa wolnocłowa. Kieruje nią szef wydziału ekonomicznego KW PZPR; związana jest ona zresztą unią personalną ze strefą wolnocłową w Szczecinie. Jednocześnie wprowadzono ograniczenia w handlu przygranicznym. Czyli — duża nomenklatura zabrała małą.

— *Jakie formy przyjmie kapitalizm polityczny?*

— Dwie w sferze handlu i pośrednictwa oraz sześć w produkcji. Po kolei. W pośrednictwie pierwsza forma to wiązanie ze

sobą rynków, które inaczej by się ze sobą nie spotkały. Przykładowo: drobnego rynku chłopskiego — z wewnętrznym rynkiem radzieckim. Druga forma — to łączenie ze sobą podmiotów gospodarczych, które z różnych względów nie bardzo mogły się ze sobą bezpośrednio zetknąć. Na przykład, tworzyły się spółdzielnie, które pośredniczyły między prywatnym wytwórcą a państwowym przedsiębiorcą. Przedsiębiorca państwowy kupując od prywatnego płacił duży podatek — 25% od wartości transakcji. Od spółdzielni zaś — nie. Powstał zatem opłacalny interes dla wszystkich. Gdy zaś zniesiono ten absurdalny podatek, to i tak przedsiębiorstwom państwowym opłacało się korzystać z pośrednictwa spółdzielni, gdyż wówczas nikt się ich nie czepliał, nie sprawdzał, czy czasem nie zawyżyli ceny kupna od prywatniarza.

— Jak to wygląda w sferze produkc-  
cji?

— Form jest szereg, o różnym stop-  
niu formalizacji prawnej. Pierwsza to po-  
dwojny status własnościowy maszyn i  
urządzeń w zakładzie. Przez pierwsze  
osiem godzin jest to własność państwo-  
wa, a potem jest niby dalej państwowa,  
ale de facto jest prywatna. Tworzą się  
grupy, zespoły, które używają tych urzą-  
dzeń nie placąc za ich konserwację,  
amortyzację itd. Druga forma — selek-  
tywne dzierżawienie wydziałów przed-  
siębiorstwa przez spółkę prywatną, naj-  
częściej powiązaną unią personalną z dy-  
rektorem przedsiębiorstwa. Dyrektor wie,  
które wydziały są najnowocześniejsze,  
które pracują na eksport itd. Unia taka  
pomaga też w przeliczeniu kosztów na  
przedsiębiorstwo państwowe. Można  
więc zaryzykować hipotezę, że gwałtowny  
spadek efektywności w ubiegłym roku  
w przemyśle państwowym mógł w części  
wyniknąć z takich właśnie "przerzutów".

Trzecia forma — selektywne dzier-  
żawienie funkcji, takich jak: transport,  
remonty, sprawozdawczość, informatyka  
i in. Powstaje przybudówka do przedsię-  
wzięcia państwowego. Np. w "Tewie"  
dyrektor, księgowa, główny inżynier,  
przewodniczący samorządu tworzą spółkę,  
która organizuje biuro projektów.  
Pracują w nim osoby zwolnione z biura  
projektów przedsiębiorstwa. "Tewa" wy-  
korzystując pozycję monopolisty, wymu-  
sza na swoich kontrahentach, że sprzeda  
im swój produkt, jeżeli w spółce zamówi  
się usługi. Jest to, w sumie, zachęta, żeby  
jak najdłużej być monopolistą.

Czwarta forma — spółki prywatne z  
udziałem skarbu państwa. Np. sztucznie  
wywołuje się bankructwo dobrego  
przedsiębiorstwa. Tak zrobiono np. ze  
"Stolbudem" — nagle podnoszą podat-  
tek. Zbankrutowało przedsiębiorstwo  
nader dochodowe, które miało 40% aku-  
mulacji. Majątek wyceniono prawie na  
zero i podzielono między Skarb Państwa  
i część kadry kierowniczej starej firmy.

Forma piąta — spółki z kapitałem  
zagranicznym. Oplaca się małym, eks-  
portującym przedsiębiorstwem wejść  
w spółkę z kapitałem zagranicznym, ponie-  
waż wówczas uzyskują lepsze warunki  
podatkowe, preferencje finansowe itd.

I forma ostatnia — własność organi-  
zacyjna. Wielkimi właścicielami są  
PZPR, ZSL, SD, a także organizacje ka-  
tolicckie, związki zawodowe. Około 10%  
usług w ogóle jest wykonywanych przez  
przedsiębiorstwa należące do organizac-  
ji. Główny klient to własny aparat. Jest  
to sposób legalnego zapewnienia  
wyższej konsumpcji po niższych cenach.  
I wymiana usług między członkami apa-

ratu. Przy własności organizacyjnej  
możliwość reprivatyzacji jest właściwie  
dowolna. Wystarczy uchwała odpowied-  
nego zarządu, żeby majątek organizacji  
zmienił właściciela.

— Czy to wszystko jest dla nas dobre  
czy złe?

— Najpierw to, co złe. Istnieje  
możliwość przerzucania kosztów spółki  
na budżet państwa. Nadto, utrwała to  
monopolistyczną strukturę gospodarki,  
gdyż pozycja macierzystego przedsię-  
wzięcia, z którego wyrosła spółka, sta-  
nowi główne źródło zysku. Ta forma pri-  
vatyzacji nie ogranicza też inflacji, gdyż  
kapitalizuje się władzę, a spółki pracują  
głównie na eksport lub w dziedzinie pro-  
dukcji środków produkcji. Nie mówiąc  
już o tym, że droga ta sprzyja korupcji  
aparatu państwowego. I ostatnia wada —  
korozja prawa, która towarzyszy temu  
procesowi. Korozja umożliwia wysokie  
zyski.

— Ale są i plusy?

— Spekulacja nie może trwać długo.  
Po pewnym czasie spółki muszą zacząć  
działać racjonalniej.

— Czy nie ma tu jednak sprzeczno-  
ści: między tendencją do utrwalenia do-  
tychczasowej struktury monopolistycznej  
gospodarki a tendencją do normalnego  
działania na rynku?

— Naturalną tendencją jest ułatwia-  
nie sobie działania i operowanie w ob-  
szarze subsydiowanej przez państwo  
produkcji. Ale jeżeli będzie się temu  
przez różne instrumenty prawne, finan-  
sowe przeciwdziałać, rozbić na monopole,  
także przez naciski silnych związków  
zawodowych, to zbliżymy się do sytuacji  
normalnej.

**Nomenklatura  
chętnie pozbywa  
się swoich  
stanowisk na rzecz  
posiadania kapitału  
... i jest  
zainteresowana  
w stabilizacji  
obecnego, »luź-  
niejszego«, układu  
politycznego.**

Są też inne plusy tego typu prywa-  
tyzacji. Po pierwsze, przełamanie bariery  
psychologiczno-ideologicznej niepo-  
dzielnej ponoć własności państwowej.  
Pękła tama w całym bloku. Bez tego zaś  
nie byłaby możliwa trwała demokracja.  
Żeby nomenklatura czuła się w spółkach

bezpiecznie, musi je zabezpieczyć praw-  
nie, zalegalizować. Jeżeli zaś legalizuje  
się, to dla wszystkich. W kodeksie cywil-  
no-prawnym nie ma nomenklatury.

— Jaka część majątku została do-  
tychczas zreprivatyzowana?

— Z szacunków wynika, że około  
20%. Na przykład, rejestrowane w War-  
szawie spółki dysponują już około 18%  
majątku państwowego. A ile jest tych  
niezarejestrowanych! We wszystkich 200  
kluczowych przedsiębiorstwach w kraju  
są już spółki przejmujące część ich ma-  
jątku.

— Czy to rzeczywiście politycznie  
neutralizuje nomenklaturę?

— Moim zdaniem, tak. Jest to jedna  
z korzyści politycznych tego procesu.  
Nie dość, że nomenklatura przestaje się  
organizować przeciwko rządowi Mazo-  
wieckiego, nie wywiera nacisku na Jaru-  
zelskiego czy Rakowskiego, to jeszcze  
sama jest coraz bardziej zainteresowana  
w stabilizacji obecnego, "luźniejszego",  
układu politycznego.

— W sumie więc ten kapitalizm poli-  
tyczny korzystny jest dla społeczeństwa?

— Przy eliminacji form szczególnie  
pasywnych ten kapitalizm jest dla  
nas dobry. Racjonalizuje gospodarkę i  
utrwała demokrację.

Rozmawiał: Krzysztof Czański

## Drukarnia Polska KONTRAST

Breitensteinstrasse 33  
D-8209 Schlossberg-Rosenheim  
☎ 08031 / 7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi,  
prospekty, odezwy, ulotki, blankiety,  
karty świąteczne i wizytówki  
oraz wszelkie inne  
prywatne, społeczne, naukowe  
i przemysłowe druki.

Skład elektroniczny we wszystkich  
językach europejskich,  
głównie w polskim i rosyjskim.

Selidne wykoszenie — ceny umiarkowane!  
Dla P.T. Autorów aktualnie niezmiennie  
długoterminowy kredyt.

### Zostań naszym kolporterem!

Zainteresowanych prosimy o kontakt  
Geißlerstr. 10, 1000 Berlin 62  
tel. 030-7829365

Witold Gadomski

## Po wielkiej dyskusji

Po śmierci Stalina następowala odwilż w stosunkach politycznych, zaś ekonomiści coraz głośniejszymi głosami mówili o błędach gospodarczych minionej epoki. Rozpoczęta w 1952 roku dyskusja wokół tezy Stalina o stosowaniu w socjalistycznym planowaniu prawa wartości przybierała kształt dyskusji programowej. Skoro istnieje jakieś prawo rządzące ekonomią, to centralny planista nie ma zupełnej swobody w wyznaczaniu celów. Ale przecież Marks obiecywał, że wraz z kapitalizmem znikną ślepe siły rządzące życiem społeczeństwa, że będzie je można kształtować według woli człowieka. Marksisti praktykę ograniczyli to później do woli partyjnej elity.

### DYSKUSJA 56

Na początku czerwca 1956 roku odbył się II Zjazd Ekonomistów, który oficjalnie otworzył debatę nad zmianą modelu gospodarczego w Polsce. Początek Zjazdu wielkich rewelacji nie zapowiadał. Oskar Lange w głównym referacie podsumował dorobek ostatnich lat, mówiąc między innymi: "Należy tutaj przede wszystkim stwierdzić, że dokonany w latach 1949-1951 przełom marksistowski spowodował wielki wzrost zewnętrznej aktywności w dziedzinie nauk ekonomicznych (...). Plan 6-letni był ogromnym, gigantycznym wręcz programem przebudowy struktury społeczno-gospodarczej Polski oraz rozbudowy sił wytwórczych naszego kraju. Było to chyba jedno z największych zamierzeń w dziejach naszego narodu". W wystąpieniu Langoego były pewne krytyczne akcenty w stosunku do biurokracji i nieprzemysłanych decyzji inwestycyjnych, lecz przeważał optymizm. Logika rozumowania Langoego stosowana była przez następne 30 lat: system jest dobry, a zło zawiniono przez wypaczenia, czyli odejście od marksizmu-leninizmu.

Mniej entuzjastycznie odnieśli się do dorobku 6-latk inni referenci. Włodzimierz Brus wykazał się, jak zawsze, doskonałym opanowaniem marksizmu, zaś na temat praktyki gospodarczej mówił szczerze, choć mało odkrywczo: "Produkcja i handel socjalistyczny nie przy-

stosowały się należycie do struktury zapotrzebowania ludności (...). Nie potrafiliśmy zapewnić należytej efektywności ekonomicznej wydatkowanych środków (...)".

Mimo wszystko w referatach i dyskusji widoczna była jakaś praca intelektualna ekonomistów, polegająca przede wszystkim na zapoznaniu się z dorobkiem myśli zachodniej. Dzięki temu zaczęła do ekonomistów docierać przynajmniej abecadło ekonomii. O tym, jak bardzo było ono potrzebne, mówił na Zjeździe Andrzej Brzeski: "Z niedostatecznego zasobu wiadomości młodych ekonomistów, przekazanego im w dziedzinie doktryn ekonomicznych płynie rozpowszechnione dziś zjawisko «kulombizmu», polegające na odkrywaniu dobrze znanych prawd".

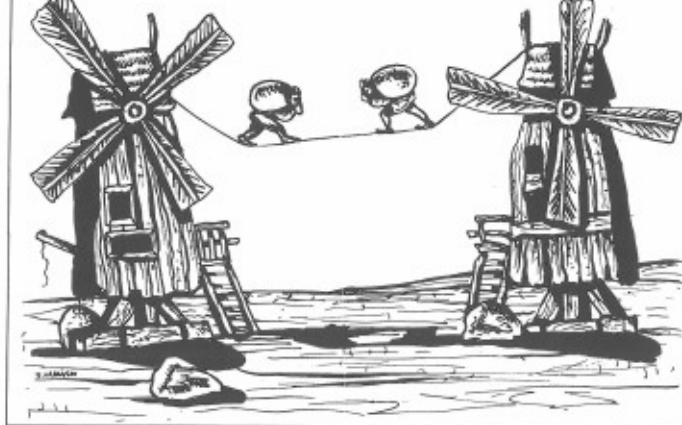
Najkrytyczniej na Zjeździe wystąpił Stefan Kurowski. Jego głos także później zdecydowanie odbijał od ogólnego tonu. "Autonomiczny autorytet naukowy przestał istnieć, zastąpiony autorytetem politycznym (...). Nawołuje się obecnie, a robi to również w swym referacie profesor Lange, do szerokiej dyskusji, ale na gruncie jednej szkoły, jednego kierunku. Takie hasło jest niemożliwe do realizacji: dyskusja naukowa i monopol w nauce — w tym wypadku monopol marksizmu —

są nie do pogodzenia ze sobą". Takie słowa, nawet w atmosferze odwilży brzmiały obco na sali gromadzącej niedawnych policjantów marksizmu.

Dyskusja, zapoczątkowana na Zjeździe, toczyła się przez następne dwa lata, stopniowo zamierając wraz z krzepnięciem rządów Gomułki. Głównymi jej tematami były: zakres stosowania mechanizmów rynkowych w gospodarce socjalistycznej, znaczenie samorządów pracowniczych, model powiązania przedsiębiorstwa z centrum. Ramy dyskusji wyznaczały obowiązujące wciąż dogmaty, a więc państwową własność środków produkcji, centralne planowanie, podstawowe decyzje w rękach centrum. Poza te dogmaty wychodził jedynie Stefan Kurowski, który w głośnym artykule opublikowanym w *Kienkach* postulował całkowitą samodzielność podmiotów (jednak bez ich prywatyzacji), zaś planowanie sprowadzał do prognozy i kształtowania postaw konsumentów. Rynek dla Kurowskiego miał być podstawą demokracji konsumentów. Stefan Kurowski wykazywał, że proces kierowania gospodarką podporządkowany jest celom grup interesu ideologii. Inni ekonomiści byli zdania, że opracowane przez nich teoretyczne modele muszą działać tak, jak oni zakładają, zaś odstęp-



"Wyższość przedsiębiorstwa socjalistycznego nad kapitalistycznym (...) wynika właśnie z jego charakteru społecznego, z przetworzenia go na nową, konkretną wspólnotę, stwarzającą poczucie przynależności człowieka do wspólnej sprawy."  
fot.A. Bessert



wa wartości”.

W świetle doświadczeń późniejszych, zwłaszcza reformy lat 80-tych, ocena koncepcji rynkowego socjalizmu wypada zdecydowanie ujemnie. Można natomiast bronić tezy, że śmiałe zastosowanie koncepcji Brusa i innych "rynkowców" wymusiłoby szybszą ewolucję systemu, choć wobec ówczesnej sytuacji politycznej teza ta wydaje się mało prawdopodobna.

Na początku 1957 roku utworzona została Rada Ekonomiczna przy Radzie Ministrów, o niesprecyzowanych bliżej pełnomocnictwach. Wobec jednoczesnego utworzenia Komisji Planowania, mającej funkcje decyzyjne, Rada Ekonomiczna stała się organem opiniotwórczym. W jej skład wchodziłi najbardziej wpływowi wówczas ekonomiści: Oskar Lange (przewodniczący), Czesław Bobrowski, Michał Kalecki, Włodzimierz Brus, Edward Lipiński, a także politycy (między innymi Edward Gierek). Proponowany przez Radę kształt reform był ogólnie zgodny z modelem prezentowanym przez Brusa. Po rozwiązaniu Rady (w 1962 roku) powstał mit, jakoby była ona autorem projektu śmiałej reformy odrzuconego przez politycznych decydentów. Dokumenty programowe Rady nie potwierdzają takiej oceny, zaś poglądy głoszone przez jej członków były dalekie od radykalizmu.

stwa od zachowań modelowych, społecznie i ekonomicznie funkcjonalnych, mogą być jedynie wynikiem patologii. To zdłużenie miało trwać do połowy lat 80-tych, kiedy to, głównie dzięki pracom węgierskiego ekonomisty Janosa Kornia, przeważać zaczęło przekonanie, że to, co uważano za patologię, jest normą gospodarki socjalistycznej.

Najpełniejszy wykład modelu gospodarki socjalistycznej z wbudowanymi mechanizmami rynkowymi dał Włodzimierz Brus w pracy "Ogólne problemy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej", wydanej w 1961 roku, a więc już po zakończeniu dyskusji. Struktura własności w modelu Brusa pozostaje, rzecz jasna, nie zmieniona, zdominowana przez państwowe przedsiębiorstwa. W gestii centralnego planisty pozostaje nadal określenie tempa wzrostu produkcji i dochodu narodowego, podział dochodu narodowego, bilansowanie równowagi rynkowej, określenie głównych kierunków inwestowania, w tym rozdział scentralizowanych funduszy między gałęzie. Poza tym w ręku centrum pozostały miały uprawnienia założycielskie w stosunku do przedsiębiorstw oraz ustalanie cen, które stałyby się głównymi parametrami oddziaływania na przedsiębiorstwo. Decyzje cenowe centrum stymulowałyby mechanizm gry rynkowej. Ustalane przez państwo ceny uwzględniać miałyby rzadkość środków produkcji, popyt i podaż. Miały to być ceny gwarantujące rentowność oraz równowagę rynkową. Centrum podnosząc cenę dawałoby sygnał przedsiębiorstwu (zwiększało rentowność) o sytuacji na rynku.

Koncepcja ta, aczkolwiek zyskała zwolenników, spotkała się także z krytyką. Krytyka wychodziła z pozycji "cen-

tralistycznych", co nie znaczy, że była niesłuszna. Przeciwnicy urynkowania socjalizmu wykazywali, że konstruowany system nie będzie wcale funkcjonował tak sprawnie jak rynek, i będzie niestabilny, wymuszając ewolucję w kierunku systemu kapitalistycznego. Do przeciwników "ryнку" należeli: Maksymilian Pohorille, Bodhan Gliński, Mieczysław Mieszczankowski (który dawał odpór Kurowskiemu) oraz Józef Pajestka, który złożył wyznanie wiary w gospodarkę socjalistyczną: "Wierzę, że ludzie mogą rozumnie i skutecznie zaplanować swoją działalność i prowadzić ją bez uciekania

na najbardziej wpływowi wówczas ekonomiści: Oskar Lange (przewodniczący), Czesław Bobrowski, Michał Kalecki, Włodzimierz Brus, Edward Lipiński, a także politycy (między innymi Edward Gierek). Proponowany przez Radę kształt reform był ogólnie zgodny z modelem prezentowanym przez Brusa. Po rozwiązaniu Rady (w 1962 roku) powstał mit, jakoby była ona autorem projektu śmiałej reformy odrzuconego przez politycznych decydentów. Dokumenty programowe Rady nie potwierdzają takiej oceny, zaś poglądy głoszone przez jej członków były dalekie od radykalizmu. Profesor Michał Kalecki wyrażał obawę, że zniesienie limitu zatrudnienia doprowadzi do bezrobocia, a profesor Edward Lipiński pisał w esejie *Prywatna inicjatywa?*: "Wyższość przedsiębiorstwa socjalistycznego nad kapitalistycznym (...) wynika właśnie z jego charakteru społecznego, z przetworzenia go na nową, konkretną wspólnotę, stwarzającą poczucie przynależności człowieka do wspólnej sprawy".

Dyskutanci przywiązywali dużą wagę do powstających, na mocy ustawy z 1956 roku, rad robotniczych. Natomiast poza dyskusją pozostał jeden z najdonioślejszych faktów z roku 1956 – spontaniczna reprivatyzacja rolnictwa.



Rozwój. Dalszy, dynamiczny...

fol. T. Wierzejaki

## NIESPOKOJNA STABILIZACJA

Wprowadzony po 1956 roku mechanizm zarządzania gospodarką wychodził naprzeciw postulatowi "rynkowców", choć czynił to bardzo ostrożnie. Okazało się jednak wkrótce, że gospodarka nie poddaje się stymulacjom za projektowanymi przez teoretyków. W 1956 roku weszła w życie ustawa o funduszu zakładowym. Fundusz miał być kluczowym instrumentem skłaniającym przedsiębiorstwa do efektywności. Jego wysokość zależała od rentowności, zaś z funduszu wypłacane były premie dla pracowników. W praktyce powstało wiele problemów, z którymi nie potrafiono sobie poradzić. Przedsiębiorstwa bądź zaniżały plan, by go łatwiej wykonać, bądź nie produkowały tego, czego życzyłby sobie centralny planista, bądź też uzyskiwały przyrost rentowności sposobami przez centrum niepreferowanymi. Zresztą, wielkość funduszu premiowego (tzw. 13 pensji) była niewielka. W 1960 roku stanowił on w przemyśle 7% funduszu płac, a więc jako forma motywowania nie mógł spełnić właściwej roli.

Władze nie chcą dopuścić do rozregulowania rynku prowadziły "skąpą" politykę płac (w latach 60-70 średni roczny wzrost płacy realnej wyniósł 1,8%) i kilkakrotnie podnosiły ceny żywności.

Szybko okazało się, że system gospodarczy nie reaguje w ogóle na bodźce idące z rynku. Utrzymano więc rozdzielnie czynniki produkcji i wprowadzono dwupoziomową strukturę cen zaopatrzeniową. Decyzje alokacyjne podejmowane były przez centrum, co było zresztą zgodne z propozycjami teoretyków.

Nowy program został ogłoszony na II Plenum KC PZPR w kwietniu 1969 roku i dotyczył, przede wszystkim, zwiększenia dyscypliny inwestowania. Jerzy Urban nazwał decyzje II Plenum najważniejszym wydarzeniem w historii

PRL. Inwestycje miały być kredytowane przez banki, a inwestor dostawał premię za dotrzymanie lub skrócenie cyklu inwestycyjnego. Na początku 1970 roku Bolesław Jaszczyk, wówczas członek politbiura odpowiedzialny za gospodarkę, zapowiedział wprowadzenie systemu bodźców materialnych, uzależniających wysokość premii i wzrostu funduszu płac od wykonania zadanych przez centrum wskaźników, takich jak: rentowność, obniżka kosztów, jakość, itd. Wskaźniki były rozpisane na punkty i miały obowiązywać poszczególne stanowiska pracy. Reforma ta miała na celu zdyscyplinowanie pracowników i wymuszenie wzrostu wydajności pracy. Ekonomiści, jak zwykle, przyjęli zmianę "spolegliwie". Profesor Zofia Morecka pisała: "Generalna idea projektu wydaje mi się słuszna. Powinna ona prowadzić do rozwiązania stałego dylematu dotychczasowej polityki płac."

Reforma ta mogła mieć sens w skali przedsiębiorstwa, gdy zewnętrzne warunki pozwalały przedsiębiorstwu zwiększyć dynamikę. W ówczesnej sytuacji została odczytana jako próba obciążenia społeczeństwa błędami ekonomicznymi władz.

## GIERKOWSKI »PRZEŁOM«

Po upadku ekipy Gomułki zmieniona została polityka gospodarcza. Skoro nie wyszło dyscyplinowanie społeczeństwa, trzeba było sięgnąć do pomocy z zewnątrz. Otwarcia na Zachód domagało się młodsze pokolenie, aparat, inteligencja. Przewodnikiem tej grupy stał się tygodnik *Polityka*. Recepty *Polityki* były proste: mniej "urawnikowki", więcej fachowości, otwarcie na Zachód. Hasła oczywiście słuszne, tylko że nikt nie starał się przełożyć ich na konkretny program.

Typową dla tego nurtu była książka Stefana i Andrzeja Bratkowskich *Gra o jutro*, która ukazała się kilka miesięcy przed

przełomem gładnym. Jerzy Urban tak pisał o niej w *Polityce*: "Czytelnicy »Polityki« zauważą zapewne silne pokrewieństwo sposobu myślenia i treści propozycji prezentowanych przez Stefana i Andrzeja Bratkowskich z publicystyką naszego pisma".

Bratkowskie, potępiając pryncypialnie zachodni kapitalizm, pokazywali możliwość zastosowania w Polsce pewnych zachodnich innowacji organizacyjnych (i, oczywiście, także technicznych). Koncepcja ta idealnie nadawała się dla potrzeb nowej ekipy, której program był zbieżny: wpuścić do Polski nieco Zachodu, technologie, organizację, lecz zostawić istotę systemu – kontrolę partii nad społeczeństwem i gospodarką. Koncepcja ta w pełni powiodła się dzięki temu, że Zachód gotów był za nią przez 10 lat płacić. W funkcjonowaniu gospodarki wrócono do łączenia planu i nakazu z motywacją dla dynamiki. Przyrost funduszu płac w przedsiębiorstwach miał zależeć od przyrostu produkcji dodanej, zaś premie dla kierownictwa powiązane były z zyskiem. Stworzono Wielkie Organizacje Gospodarcze (WOG) będące na pełnym rozrachunku i obejmujące kilka zakładów. Było to zgodne z duchem epoki: skłonnością do gigantyzmu.

W założeniu projektodawców WOG-i miały być samodzielne w sprawie polityki zatrudnienia, płac i inwestycji, w ramach określonych przez centrum formuł i parametrów. Bardzo szybko okazało się, że centrum stoi przed tym samym dylematem, co w latach 60-tych. Samodzielność przedsiębiorstw zagraża równowadze rynkowej przez wypłaty i inwestycje większe od planowanych.

Warunki dla reformowania były, jak zawsze, niesprzyjające. Ekipa Gierka obawiała się nadmiernej inflacji (zwłaszcza wzrostu cen żywności), a z drugiej strony, uwikłana w koteryjne układy lobbów branżowych nie potrafiła wyrzec się nadmiernego tempa inwestycji. Rozdziło to nieuchronnie napięcia łagodzone tylko przez kredyty. Najwcześniej ofiarą tego napięcia padła samodzielność przedsiębiorstw. Już w 1974 roku, a więc rok po zainicjowaniu systemu, wprowadzono limit zatrudnienia i ograniczenie funduszy płac. Przedsiębiorstwa nie mogły konsumować płac wypracowanych zgodnie z obowiązującą formułą. Zmuszone były do odpisów na tzw. fundusz rezerwowi. W 1975 roku zawieszono stosowanie formuły. Wrócono do niej w 1977 roku, ale z zachowaniem limitowania. Wówczas na kilka miesięcy pojawiło się hasło manewru gospodarczego. Manewr miał przywrócić równowagę rynkową i inwestycyjną. Jednocześnie Pol-



...skłonności do gigantyzmu.

fol. T. Michałek

ska zaciągnęła nowe kredyty po to, by spłacić dawniejsze. Gospodarka nie była już zdolna do samospłaty.

Ekonomiści w czasach Gierka pełnili, podobnie jak w poprzednich okresach, rolę ideologów i apolożów. Profesor Aleksander Łukaszewicz pisał w 1977 roku: "Zorganizowane w państwo społeczeństwo socjalistyczne świadomie przydaje państwu rolę i zakres wpływu na procesy społeczno-gospodarcze nie znany dotychczas w historii".

Kończąc się dekada lat 70-tych nie stała się okresem cudu gospodarczego, jak to obiecywali ekonomiści i politycy. Profesor Mujżel w numerze *Ekonomisty* z początku 1980 roku po raz kolejny składał samokrytykę: "Pomimo poważnych osiągnięć w minionym dwudziestolecu, wiele ważnych zależności pozostało w nauce nie rozpoznanych (...).

Wyda się, że jedną z przyczyn (erozji) systemów funkcjonowania gospodarki) była ograniczoność wiedzy o funkcjonowaniu gospodarki."

Już wkrótce ekonomiści i politycy zostali zmuszeni do odbycia przyspieszonego kursu dokształcającego.

Witold Gadomski



## \* PRZEGLĄD PRASY \* PRZEGLĄD PRASY \* PRZEGLĄD PRASY \* PRZEGLĄD PRASY \*

### SOWIECI RZUCAJĄ MIĘSEM

480 tys. ton skązonego mięsa pochodzącego z Brińska (300 km od Czernobyla) przerobiono na wędliny w fabryce w Archangielsku, a następnie sprzedano mimo sprzeciwu dyrekcji – poinformował sowiecki dziennik IZWISTIA. Skandal wyszedł na jaw, gdy ręce robotnic z Archangielska pokryły się dziwnymi plamami.

W latach 1986-88, jak obliczyły IZWISTIA, w ZSSR wyprodukowano 1700 tys. ton skązonego mięsa, które w całości sprzedano. (CORRIERE DELLA SERA, 4.10.)

Ponad 2 mln ton żywności kupionej zagranicą niszczone w portach i składach kolejowych z powodu braku ludzi do rozładunku – powiedział premier Nikołaj Ryzkow występując dn. 15.10, w telewizji. Zawartość 180 wagonów z mięsem w Leningradzie i 2300 kontenerów we Władymirze nadaje się już do wyrzucenia, gdyż brak części zamiennych uneruchomii w różnych częściach kraju ciężarówku do rozwoju towaru. Dla 1700 pociągów z żywnością zabrakło węgla, choć "w kopalniach nie było strajków". Agencja TASS poinformowała, że corocznie 29 mln ton zboża, milion ton mięsa oraz 25% warzyw ulega zniszczeniu po drodze między producentem i konsumentem. (LE QUOTIDIEN DE PARIS, 17.10.)

### ŻOŁNIERZE SOWIECCY BRONIĄ SIĘ

Dn. 22.10. powstała w Moskwie niezależna organizacja oficerów i żołnierzy pod nazwą Związek Obrony Społecznej Żołnierzy i ich Rodzin, do którego przystąpiło 400

osób, w tym wielu oficerów uprzednio usuniętych z armii. Związek zyskał poparcie Andrieja Sacharowa i... Komszomu. Honorowym przewodniczącym został 83-letni gen. Matwiej Szapozhnikow wyrzucony z wojska w 1962 r. za odmowę użycia czołgów przeciwko robotnikom w Nowoczerkasku i zrehabilitowany w roku ubiegłym. (LA CROIX, 24.10.; LA REPUBLICA, 24.10.)

### KTO WYNAŁAZŁ KREMATORIA?

Sowiecki tygodnik NIEDIELA z dn. 27.10. poinformował, że położony w miejscowości Suchanow (20 km od Moskwy) klasztor był w latach 1937-1953 miejscem straszliwych tortur "szczególnie niebezpiecznych przestępstw politycznych". Powszecchnie znany jako "wiezienie Ławrientia Berii" zaczął pełnić swe niezgodne z przeznaczeniem funkcje "gdy więźniowie Lefortowo okazali się za ciasne". Zamordowanych lub zmarłych w wyniku tortur – palono w specjalnym piecu, który postawiono w klasztornej kaplicy. Świadek Bogomołow stwierdził, że "przez komin przeszły setki kontrewolucjonistów". Obecnie budynek klasztorny jest częścią moskiewskiej szkoły podoficerów. W kaplicy znajduje się magazyn, a "boazerii gabinetu Berii do dziś ozdabiają zdjęcia nagich kobiet". (LIBERATION, 28-29.10.)

### WSPÓLPRACA CIA Z KGB

W kalifornijskiej miejscowości Santa Monica odbyło się niecodzienne spotkanie: b. dyrektor CIA, William Colby i kilku innych funkcjonariuszy "firmy" rozmawiało z so-

wieckim generałem Fiodorem Szerbakim, kierującym w KGB komórką kontrwywiadu na temat walki z terroryzmem. Jak pisze francuski dziennik LE MONDE, "Sowieci byli wstrzeźliwi, zwłaszcza zaś jeśli chodzi o ich kontakty z grupami libijskimi i palestyńskimi (...). Zgłosili jedynie gotowość do rozmów na temat tych ośrodków, które popierali w przeszłości (...). Nie odpowiedzieli jednak na pytanie, czy byłby skłonni zmusić Czechosłowację do zaprzestania produkcji materiału wybuchowego »sentex«, wielokrotnie używanego przez terrorystów – ostatnio do zniszczenia samolotu pasażerskiego linii TWA nad Szkocją." (LE MONDE, 1-2.10.; LA REPUBLICA, 30.10.)

### PIERWSZA BRYGADA

W Moskwie po raz pierwszy utworzono specjalną milicyjną brygadę "stróż moralności" do walki z prostytucją. Przewidziano również podwyższenie mandatów nakładanych na kobiety "lekki obyczajów". „Dotychczasowe 200 rubli było sumą wręcz śmieszną wobec ich zarobków, dochodzących niekiedy do 15 tysięcy rubli miesięcznie” – oświadczył zastępca komendanta moskiewskiej milicji, Siergiej Bałaszow. MOSKOWSKAJA PRAWDA poinformowała, że w stolicy ZSSR zarejestrowano 1126 prostytutek, które "pracują" wyłącznie dla cudzoziemców i stanowią niewątpliwie elitę swego zawodu. (CORRIERE DELLA SERA, 29.09.)

czytaj **Pogłód**



## Złe wychowanie

w rozmowie płk Janusz Okoński powiedział:

Gdyby mój syn został narkomanem czy alkoholikiem, nikt z przełożonych by nie miał do mnie pretensji. Ale on wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Też go mi darować nie mogli.

Wstępując do Zgromadzenia syn miał za sobą 24 lata życia i zasadniczą służbę wojskową. Nie pobyl w nim nawet roku, gdy armia wezwała go na ćwiczenia. Wtedy ktoś się połapał, że jego ojciec jest pułkownikiem Wojska Polskiego. Wiadomość ta błyskawicznie dotarła z Krakowa do siedziby Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Dla politycznego pionu wojska nie jest rzeczą obojętną, jaką drogę życiową wybierają dorosłe dzieci partyjnego oficera. Komisja Kontrolno-Rewizyjna Dowództwa POW "po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy" 3 marca 1987 r. orzekła, że towarzyszy pułkownik Janusz Okoński "ponosi winę jako ojciec za błędy popełnione w wychowaniu syna, czego efektem stało się podjęcie nauki w seminarium katolickim". Ponadto "cały czas tolerował działalność strony przeciwnej, nie potrafił zająć zdecydowanej wobec rozwoju wydarzeń postawy, nie wykorzystał również swoich potencjalnych możliwości poprawnego wychowania".

Za niezgodne ze statutem PZPR postępowanie komisja ukarała go karą partyjną — naganą z ostrzeżeniem. Statut bowiem nakazuje "wychowywać swe dzieci w duchu patriotyzmu zgodnie z zasadami moralności socjalistycznej".

Skutkiem nagany była niebawem krótka rozmowa kadrowa. 17 kwietnia 1987 roku w obecności bezpośredniego przełożonego zaproponowano płk. Okońskiemu przeniesienie na jeden z trzech etatów podpułkownika, poza garnizonem bydgoskim. Argumentowano, że oficer, którego syn studiuje na uczelni katolickiej, nie może wykonywać obowiązków służbowych na terenie dowództwa POW i miasta Bydgoszczy. Ze względów ambicyonalnych nie mógł żadnej z tych propozycji przyjąć.

Nie chodziło jednak o to, aby go przenieść, ale by go zwolnić. Szef sztabu POW dał latem do zrozumienia, że jest to sprawa bardzo pilna. Jesienią 1987 r. płk Okoński zgodził się — on sam twierdzi, że pod presją psychiczną — poddać się

badaniom lekarskim. Lekarz stwierdził, że ze względu na stan zdrowia nie nadaje się on do służby wojskowej. Zgodnie z ustawą o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, podlegał obligatoryjnemu zwolnieniu. Kilka miesięcy później, 28 marca 1988 r., został w wieku 50 lat odesłany do cywila. Zwolniono go chyłkiem i wyprowadzono bocznymi drzwiami. W uroczystym pożegnaniu oficerów odchodzących w tym czasie na emeryturę nie uczestniczył. Nie jest to odosobniony przypadek. Śluby kościelne w rodzinie, chrzty, komunie, nauka dzieci w szkołach katolickich, jeśli je wykryto — zawsze odbijały się fatalnie na karierach oficerów. W wypróbowany sposób, bez rozgłosu, pozbywano się ich z wojska. W najbliższym otoczeniu zawodowym płk. Okońskiego zdarzyły się w ostatnim czasie przynajmniej trzy takie wypadki.

Niebawem jednak pojawiły inne wiatry i cały ten proceder zaczął coraz wyraźniej różnić się z nowymi prądami w polityce. Organizacja partyjna, do której płk. Okoński należał, już w niecały miesiąc od zwolnienia, bo 17 kwietnia 1988 r., wystąpiła z wnioskiem o zatarcie karty partyjnej. Pół roku później, kiedy było jasne, że w Polsce naprawdę coś się zmienia, Komisja Kontrolno-Rewizyjna, która wcześniej udzieliła nagany, przychyliła się do wniosku. Kary więc nie było, ale pułkownik znajdował się poza służbą.

Napisał wtedy kilka sążnistych listów do najwyższych władz — marszałka Sejmu, ministra obrony narodowej i zwierzchnika wojskowego, politycznego oraz administracyjnego — gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Starał się w nich wykazać, że zwolnienie go z wojska było represją za to, iż syn podjął naukę w szkole katolickiej. Wszystkie interwencje trafiały do władz wojskowych i nie przynosiły żadnego skutku.

Minister Florian Siwicki napisał, że "organy wojskowe nie miały prawa pozostawić Obywatela Pułkownika w zawodowej służbie wojskowej", a to ze względu na zły stan zdrowia. Przy tym "zarzut, jakoby przyczyną zwolnienia było podjęcie przez syna nauki w seminarium duchownym — jest nieuzasadniony, bowiem pod-



płk Janusz Okoński fot. OR  
zostaje w sprzeczności z rzeczywistym stanem rzeczy".

Tak minister napisał 22 grudnia 1988 r. Dn. 13 kwietnia następnego roku natomiast, gdy sukces "okrągłego stołu" był już pewny, przewodniczący Rady Państwa złożył podpis pod dokumentem przyznającym płk. Okońskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Cztery dni później szef sztabu POW, gen. bryg. Zbigniew Zaleski, wystosował rozkaz, w którym napisał: "W związku z przejściem w stan spoczynku składam płk. Januszowi Okońskiemu podziękowanie za całokształt działalności służbowej oraz w y r ó ż n i a m — nagrodą rzeczową: radiodiodbiornikiem. Jednocześnie życzyć wiele sukcesów i satysfakcji w pracy i działalności społecznej oraz dobrego zdrowia." Minął rok z okładem od zwolnienia go ze służby. 17 kwietnia 1989 r. pożegnano go ponownie — tym razem zgodnie z ceremoniałem.

Trzy tygodnie później płk. Okoński podziękował swojej organizacji partyjnej i bez pożegnania poprosił o skrócenie go z listy członków PZPR.

Nie przestał pisać. We wrześniu napisał do marszałka Senatu. Chciałby, aby niezależna komisja lekarska zbadała go ponownie i by go znowu — jeśli się nada — przyjęto do wojska.

— Chciał na krótko — mówi w prywatnej rozmowie.

Pragnąłby odejść ze służby z honorem, po ukończeniu 55 lat, jak to sobie wcześniej zamierzał. A jeśli to niemożliwe, wówczas niechby mu wyrównali straty moralne i finansowe wynikłe z wcześniejszego zwolnienia. Jeżeli nie — to trudno. Cieszy się, że przynajmniej syn jest zadowolony.

Tadeusz Orawski

Antonín Měšťan

## Czeski Wrocław

Dolny Śląsk przez kilka stuleci należał do dóbr korony św. Wacława. Było to jednak tak dawno, że dziś żaden Czech nie myśli o czeskim Śląsku czy czeskim Wrocławiu (nazwa miasta pochodzi zresztą od imienia czeskiego księcia Vratislava). Mimo to na trzy dni – 3–5 listopada 1989 – Czesi rewindykowali stolicę Dolnego Śląska.

Solidarność Polsko-Czechosłowacka we Wrocławiu zorganizowała międzynarodowe seminarium „Kultura na rozdrożu – pomiędzy totalitaryzmem a komercjalizmem”, poświęcone problemowi kultury w Europie Środkowej oraz „Przegląd czechosłowackiej kultury niezależnej”. Atrakcje imprezy, od tygodni zapowiadanej w czeskim RWE, ściągnęły do Wrocławia 3-5 tys. Czechołów.

Byłoby ich zresztą znacznie więcej, gdyby nie szykany ze strony władz czechosłowackich. Masowy exodus obywateli do Wrocławia wpędził praskich komunistów w popłoch. Zaczęto więc siłą wyciągać młodych ludzi z pociągów jadących do Polski, w niektórych miastach (np. w Pardubicach) przerwano sprzedaż biletów kolejowych, na granicy zatrzymywano wynajęte autobusy. Czasem jednak upór popłacał. W kilku przypadkach pasażerowie autobusów odmówili opuszczenia pokładu i po kilkugodzinnej wojnie nerwów wjechali do Polski, niektórzy nawet przez NRD.

We Wrocławiu organizatorzy seminarium spisali się na medal. Większość przybyłych znalazła dach nad głową w mieszkaniach gościnnych wrocławian, innym oddano do dyspozycji pomieszczenia kościelne. W przepięknej, barokowej Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego odbywała się naukowa część seminarium. Wygłaszane referaty tłumaczono symultanicznie na polski, czeski i angielski. Słowem – grało wszystko.

O randze imprezy zawsze przesądza jej goście. Wymieńmy więc najważniejszych. Wśród przeszło 40 przedstawicieli czechosłowackiej emigracji znaleźli się: J. Pelikán, poseł Parlamentu Europejskiego w Strasburgu z ramienia KP Włoch; profesor filozofii I. Svi-



Wrocław 3-5.11.89. Międzynarodowe seminarium „Kultura na rozdrożu – pomiędzy totalitaryzmem a komercjalizmem”. Na zdjęciu od lewej: I. Tírgid, M. Horacek, A. Michnik, M. Piotrowski, Zb. Janas, F. Janouch, K. von Schwarzenberg  
fot. NAF Dementi



Grupa „Chadima Bend”.

fot. NAF Dementi

ták (USA); księżką K. Schwarzenberg z Wiednia (toczący dyskusję po czesku i angielsku z księżną Czartoryską); hrabia R. Belcredi (RFN), pisarze O. Filip (RFN) i J. Vejvoda-Marek (Szwajcaria); filozof J. Němec (Austria). Referaty i li-

sty do seminarium nadesłali pisarz J. Škvorecký (Kanada), V. Havel i pisarz J. Hořec z Pragi. Z Polaków głos zabrali prof. M. Błoński, prof. Baluch, dr Czartoryska, L. Herbst, A. Michnik, prezes ZLP J.J. Szczepański. Wśród referen-



A. Michnik: "Następne spotkanie powinno odbyć się w Pradze..."



Karel Kryl. W tle puste ramy i nazwiska malarzy, których prace zostały zatrzymane na granicy.



Zakończenie koncertu w Teatrze Polskim. Od lewej: P. Dobes, J. Nos, J. Hutka, K. Kryl, J. Steichl, P. Dopychal, P. Rimsky, zdjęcia NAF Dementi

tów znaleźliście m.in. Amerykanin, Rosjanin ze Stanów Zjednoczonych i Rumun z Paryża.

Obok części naukowej w wielu salach koncertowych i teatralnych odbywały się imprezy niezależnej kultury czechosłowackiej. Programy nagrywali przedstawiciele czeskiej sekcji Radia Wolna Europa. Każdą projekcję filmów zakazanych w ČSRŚ poprzedzało głosowanie nad wersją językową – zawsze jednak zwyciężała czeska, co jeszcze raz podkreśla, iż w dolnym biegu Odry królują takt i demokracja.

Trzydniowe oblężenie przeżyła księgarnia uniwersytecka, gdzie sprzedawano czeskie książki niezależnych autorów.

Dużą popularnością cieszyła się też wystawa fotograficzna poświęcona sowieckiej agresji na Czechosłowację z 1968 roku.

Rzecz jasna, seminarium stało się obiektem wściekłych napaści stalinowców znad Wełtawy. Praskie władze nazwały imprezę „antyczechosłowacką prowokacją, zorganizowaną przez polskich antykomunistów wraz z czeską i słowacką reakcyjną emigracją”, co skwapliwie, acz z wyraźnym przekąsem, powtórzyła polska TV.

Natomiast z niekłamanym aplauzem przyjęto słowa Adama Michnika, zamykające seminarium: „Następne spotkanie powinno odbyć się w Pradze – najpiękniejszym mieście Europy Środkowej”.

Tak więc Wrocław przez kilka dni należał do „demokratycznych” Czechów. Może za rok „demokratyczni” Polacy zawładną Pragą.

Freiburg (RFN), dn. 8.11.89

Antonin Měšťan

Janusz Grula

## Ślązacy: Polacy czy Niemcy?

"Zmiana skóry", "Rewizjonistyczne naciski i żądania w RFN". Takimi i podobnymi tytułami lokalna prasa PZPR-owska w Opolu powitała próbę rejestracji 24 lipca br. Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim.

Zacznijmy od istoty sprawy: czy rzeczywiście w Polsce mieszka jakaś znacząca liczba ludności niemieckiej? Od wielu lat o istnieniu takiej społeczności mówią różne ugrupowania polityczne w RFN, i również — od wielu lat — dotychczasowe władze państwowe konsekwentnie temu zaprzeczały. Podobnie Sąd Wojewódzki w Opolu: odrzucając wniosek o rejestrację Towarzystwa, stwierdził w uzasadnieniu, że "ustawodawstwo powojenne uregulowało kwestię ludnościową". To znaczy — zdaniem sądu — w wyniku weryfikacji narodowościowej ludności w latach 1945-1946 na tych terenach nie pozostały żadne rodziny niemieckie.

Skąd więc wzięły się całe grupy ludności, które przypomniały sobie teraz o swoim pochodzeniu i zabiegają o prawne uznanie ich za mniejszość niemiecką?

Na konferencji w Poczdamie Śląsk Opolski przypadł Polsce. Zgodnie z ustaleniami, władze polskie przeprowadziły weryfikację, na podstawie której osoby przyznające się do swojej niemieckości najpierw zamknięto w obozach przejściowych, a następnie wywieziono na Zachód. Tym sposobem ustawodawstwo powojenne "uregulowało kwestię ludnościową". Takiej właśnie interpretacji przeciwstawiają się założyciele Towarzystwa.

Pan Jan Król z Gogolina, nieformalny szef Towarzystwa twierdzi, że ówczesne samookreślenie nie mogło być rzetelne, bowiem potwierdzenie niemieckiego pochodzenia równoznaczne było z wywiezieniem do obozu w Łambinowicach, a następnie do zniszczonych i okupowanych Niemiec.

Problem więc polega na tym:

czy Ślązak to Polak czy Niemiec? Sami Ślązacy mówią o sobie, że są po prostu Ślązakami. Jest to typowy przypadek podwójnego pojmowania ojczyzny, które w języku niemieckim wyrażane jest dwoma różnymi słowami: Heimat i Vaterland. Heimat — to ojczyzna pojmowana jako państwo, natomiast Vaterland to — ojczyszna.\* Takie rozumienie ojczyzny-ojcowizny było powszechne na Śląsku, który od wieków był miejscem ścierania się dwu kultur, języków, obyczajów — polskiej i niemieckiej.

Gwara śląska jest pokrewna językowi polskiemu, a katolicyzm jest wyznaniem większości Ślązaków. Wieloletnia przynależność Śląska do Niemiec oraz liczne osadnictwo niemieckie odcisnęły swoje piętno, zmieniając oblicze tej ziemi.

Uaktywnienie się ludzi uważających się za Niemców po tylu latach milczenia, nasuwa myśl o koniunkturalnym charakterze ruchu, czego dowodem jest olbrzymia liczba osób emigrujących do RFN. Przez wiele lat nie było na tym terenie żadnych takich przypadków, z wy-

jątkiem kilku chętnych, którzy szybko otrzymali paszporty i wyjechali. Aż tu raptem, w ciągu kilku miesięcy tego roku, ponad 200 tysięcy osób (w tym — niepełnoletni) wpisało się na listy narodowości niemieckiej.

Ta liczba zmusza do krytycznego spojrzenia na problem mniejszości niemieckiej na Śląsku. Przytłaczająca większość z tych Niemców nie mówi po niemiecku, z wyjątkiem ludzi starszych, którzy chodzili do szkół niemieckich przed lub w czasie wojny. Młodzi języka nie znają. Oczywiście, można twierdzić (i będzie to silny argument), że przez dziesięciolecia nauka niemieckiego na Śląsku była administracyjnie ograniczana. Wśród miejscowych Polaków panuje przekonanie, że nie byłoby problemu mniejszości niemieckiej, gdyby nie katastrofa komunistycznej gospodarki. Szukanie normalnych warunków życia w RFN, której prawo szeroko określa pojęcie niemieckości oraz — tym samym — zapewnia łatwe otrzymanie obywatelstwa, doprowadziło do masowych wyjazdów i przyczyniło się do zmiany nastrojów i poglądów tych, którzy zostają.

Liderami Towarzystwa Mniejszości Niemieckiej są panowie Jan i Henryk Królowie vel Krol z Gogolina, które to miasto wraz ze Zdzieszowicami, Krapkowicami, Kędzierzynem-Koźlem są ośrodkami Towarzystwa.

W złożonym do sądu statucie określono cele Towarzystwa. Są nimi: krzewienie, popularyzacja i rozwój oświaty, kultury i sztuki niemieckiej, występowanie do władz państwowych z postulatami dotyczącymi potrzeb społecznych i bytowych ludności niemieckiej mieszkającej na Śląsku Opolskim, umacnianie braterskiej więzi i współzycia ludności niemieckiej z ludnością polską, powstrzymywanie wyjazdów na pobyt stały do Republiki Federalnej Niemiec.

Towarzystwo ma zamiar zakładać biblioteki, domy kultury, kluby i świetlice, popierać amatorski ruch artystyczny i sportowy,





Od dnia 4 czerwca w kościele na górze św. Anny odbywają się w msze św. w języku niemieckim  
 fot. AGMO



Prywatne nauczanie języka niemieckiego przez ks. Paweł z Będkovic

fot. AGMO



Biblioteka Kręgu Przyjaciół Niemiec w Opolu

fot. AGMO

wydawać książki i pisma w języku niemieckim oraz rozwijać szkolnictwo z językiem niemieckim.

Na razie jedynie Kościół katolicki wyszedł naprzeciw próbom i oczekiwaniom Ślązaków mówiących po niemiecku. Ksiądz dr Andrzej Hanich z Kurii Metropolitalnej w Opolu mówi, że biskup diecezji po uzgodnieniach z Prymasem ze-

zwoił na odprawianie mszy św. w języku niemieckim. Od 4 czerwca w sanktuarium na Górze św. Anny w każdą niedzielę i święta nabożeństwa takie są odprawiane. Ksiądz Hanich podkreśla, że decyzja ta nie ma żadnego wydźwięku politycznego, gdyż podjęta została tylko ze względu na liczne prośby wiernych. "Wszelkie inne interpretacje tej decyzji są pozakościelne i są sprawą kompetentnych władz państwowych, a nie Kościoła" – mówi ksiądz. Dziwne, że w tej delikatnej kwestii nie zajęła dotąd stanowiska miejscowa "Solidarność". Chowanie głowy w piasek daje nienajlepsze świadectwo tym, którzy w czasie wyborów chętnie posługiwali się sloganem "My rozumiemy wszystkich". Przecież w jakiejś mierze dzięki współpracy z przedstawicielami Towarzystwa, "Solidarność" w województwie opolskim wprowadziła do

Sejmu i Senatu wszystkich swoich kandydatów.

Janusz Sanocki, wiceprzewodniczący Tymczasowego Zarządu Regionu opolskiego "Solidarność", proponował wydanie po wyborach oświadczenia lub komunikatu w sprawie Towarzystwa. Propozycja ta nie znalazła uznania wśród działaczy "Solidarność" z powodu róż-

nic w poglądach.

Henryk Król mówi: "W »Solidarności« jest tylu mądrych ludzi, że na pewno rozumieją nasze sprawy. Chcielibyśmy prosić ich o pomoc, bo tylko od nich moglibyśmy ją otrzymać. Zdajemy sobie jednak sprawę, że »Solidarność« może być nie na rękę popieranie nas, a my nie chcielibyśmy jej zaszkodzić. Nasze Towarzystwo nie ma charakteru politycznego, zaś najważniejszą sprawą w tej chwili jest dla nas skuteczne powstrzymanie exodusu Ślązaków."

Tymczasem codziennie spod dworca kolejowego w Opolu wyjeżdżają do różnych miast RFN autobusy pełne ludzi.

Trudno przewidzieć, jak teraz będzie reagował rząd zachodniemiecki na emigrantów z PRL, skoro w ostatnich tygodniach przybyło tam kilkadziesiąt tysięcy uciekinierów z NRD.

Wizyta kanclerza Kohla w Polsce przybliżyła możliwość rejestracji Towarzystwa. Tym bardziej, że znany jest precedens istnienia w PRL-u towarzystwa mniejszości niemieckiej. Powstało ono na Dolnym Śląsku w 1957 roku i zostało zarejestrowane we Wrocławiu pod nazwą Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W chwili obecnej praktycznie nie działa, ponieważ jego członkowie w większości wyjechali w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Statut Towarzystwa opolskiego jest oparty na statucie Towarzystwa zarejestrowanego we Wrocławiu.

Ale istnieje zasadnicza różnica: członkami Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego byli Niemcy, którzy dobrowolnie (lub nie) zostali po wojnie, aby pomóc w uruchomieniu zakładów przemysłowych.

Na razie działalność Towarzystwa opolskiego ogranicza się do wysiłków na rzecz uzyskania osobowości prawnej. Mimo iż można mieć wątpliwości co do liczby osób określających się jako "Niemcy", trudno pogodzić się z odmową rejestracji Towarzystwa, pod warunkiem, że będzie działać zgodnie z prawem.

Dążąc do Europy bez granic, musimy najpierw dążyć do Europy o podobnym poziomie życia, swobodzie podróżowania, wolnym wyborze miejsca zamieszkania; wówczas problem Niemców w Polsce przestanie istnieć.

Janusz Grula

\* Jest odwrotnie: Heimat – to miejsce zamieszkania; wieś, miasteczko, region. Natiemland – to raczej cały kraj, rozumiany jako całościowo, niejako państwowo  
 (Editor)

Wiktor Grotowicz

## Plugawa istota

**OD AUTORA:** W ostatnim (przed wydawniczą przerwą) numerze z grudnia 1988 roku »Pogląd« rozpoczął serię artykułów pt. — »Terroryzm na świecie«. Jej kontynuacja wymaga wyjaśnienia, jak również pewnego wprowadzenia w temat. Dlatego też zdecydowałem się rozpocząć od skrótu obszernego wstępu do pierwszego odcinka opisującego historię zachodnioniemieckiej grupy terrorystycznej: Frakcji Armii Czerwonej.

W. G.

Korzenie dzisiejszego terroryzmu sięgają dziewiętnastowiecznych anarchistów. Postawienie na jednej płaszczyźnie działań politycznych i przestępstw pospolicitych przypisywane jest rosyjskiemu teoretykowi anarchizmu Bakuninowi. Jego słynne powiedzenie, iż przyjemność niszczenia jest uczuciem twórczym, na wiele lat zaważyło na programach i działalności różnych grup **poprawiaczy świata**. Dziewiętnastowieczny teoretyk syndykalizmu Georges Sorel stwierdził jednoznacznie: **Przemoc jest pierwotną postacią życia i jako taka nie potrzebuje aprobaty ze strony prawa czy jakiegos ideału**. Jedyne przemoc, według Sorela, spełnia twórczą funkcję w historii ludzkości. Także Karol Marks dostrzegał korzyści płynące ze stosowania przemocy w walce politycznej. Przemoc nazwał on akuszerką nowego społeczeństwa, a krwawo kończące się ówczesne niepokoje społeczne określił mianem **niezbędnych potrzeb rozwojowych procesu historycznego**. Kolega Sorela po fachu (też inżynier) Wilfredo Pareto również mówił o pozytywnej funkcji przemocy w historii. Według niego przemoc wyraża możliwości ekspansji oraz siłę przeżycia każdego kolektywu i stanowi **naturalny klimat życia społecznego**. Przemoc to wartość sama w sobie. Ten rewolucyjny myśliciel jest także autorem do dziś aktualnej definicji ludzi władzy: **Prawo ustalone przez rządzących jest jak kauczuk. Władcy robią z nim, co chcą**.

Teoretycy stosowania przemocy w celu osiągnięcia politycznej władzy (od Lenina, Hitlera, Sartre'a, Fanona, Che Guevary, po Ho-Chi-Minha i Mao Tse-Tunga) w swoich wizjach ulepszenia stosunków społecznych przemoc definiowali jedynie jako **środek do celu**. Jednak w każdym bez wyjątku przypadku realizacji tych zamierzeń środki zajmowały miejsce celu przenosząc przemoc z arsenału narzędzi zdobywania władzy do narzędzi jej sprawowania. Niezliczone przykłady stosowania terrorku dla najpierw zdobycia, potem utrzymania władzy uczyniły z przemocy **zwyczajny środek** w walce politycznej. Dopiero w miarę rozwoju społeczeństw, ulepszenia ich organizacji w kierunku bardziej sprawiedliwego podziału na rządzących i rządzonych, przemoc przestała być **oficjalnie** uznawanym środkiem w walce politycznej i chociaż ilość aktów okrucieństwa na tym polu bynajmniej się nie zmniejszyła, publiczna aprobata stosowania przemocy jako

*Ze wszystkich żywych istot na świecie człowiek jest istotą najbardziej odrażającą. Z całego tego towarzystwa jest on jedyny, na prawdę jedyny, który jest złośliwy. To jest najniższy z instyktów, najniższa ze wszystkich skłonności i najbardziej godna nienawiści ze wszystkich niegodziwości. Jest on jedyną żywą istotą, która z przyjemnością zadaje ból wiedząc, że to jest ból. Poza tym jest on jedynym stworzeniem, które posiada plugawę myśl.*

Mark Twain



środka do celu stała się naganna, a nawet karalna. Wraz z tą tendencją potępienia przemocy jako narzędzia w walce politycznej zaczęto szukać przyczyn agresywnego i bezwzględnego zachowania się człowieka wobec inaczej myślącego przedstawiciela własnego gatunku.

Wraz z upływem czasu terroryści nie tylko udoskonaliли metody i techniczne wyposażenie, ale także ulepszyli taktykę zapoczątkowaną przez Bakunina. Jego określenie metod anarchistów jako **ideologii rewolucjonistów w nierewolucyjnej sytuacji** zakładało walkę – w czasach pokoju – z przeciwnikiem, którego aktualnie nie można spotkać na klasycznym polu walki, czyli z przedstawicielami aparatu przemocy strony rządzącej. Cechą charakterystyczną ówczesnych aktów terroryzmu było całkowite wykluczenie z grona ofiar ludzi nie mających nic wspólnego ze zwalczanym wrogiem. Ofiary pośród **niewinnych** należały do rzadkości i były zazwyczaj wynikiem wypadku przy pracy, a nie celowego działania zamachowca. Dzisiaj zaś **niewinni** to główny punkt w strategicznych planach terrorystów. Na zagrożeniu tychże właśnie przypadkowych przechodniów, pasażerów turystycznych samolotów, widzów na stadionie, w kinie czy w teatrze opiera się taktyka terrorystów. Osłabienie, a przede wszystkim przestraszenie przeciwnika politycznego przestało być celem terrorystów – znaczenia nabrał szantaż wobec wroga i wymuszanie ustępstw groźbą masakry **niewinnych**.

W badaniach nad przyczynami takiego postępowania człowieka sformułowano kilkanaście teorii – zazwyczaj sprzecznych ze sobą. Twórcą etologii Niko Tinbergen nazwał człowieka zdeorientowanym mordercą. Według niego człowiek nie posiada wrodzonych zahamowań (jakie posiadają zwierzęta) wobec zabijania przedstawicieli własnego gatunku. Owe zahamowania muszą zostać dopiero stworzone poprzez społeczną organizację i pracę rozumu. Podobnego zdania był również Arthur Koestler. W książce *Das Gespenst in der Maschine* (Upiór w maszynie) stwierdził on, iż inteligencja ludzka umożliwiła **postęp od kamienia łupanego do samolotu i bomby atomowej, od prymitywnej mitologii do teorii kwantowej. Ale w obszarze naszych instynktów nie istnieje porównywalny rozwój, który popchnąłby ludzi w kierunku moralnej poprawy.** Dzięki swojemu rozumowi człowiek stał się jedyną istotą mogącą popełnić indywidualne lub zbiorowe samobójstwo. Stosowanie przemocy będące wynikiem agresji było i jest nadal punktem spornym w badaniach nad tym fenomenem. Główny podział w teoriach dotyczących agresji przebiega na linii: agresja wrodzona – agresja nabyta. Tak zwana **psychologia głębi** odbiera człowiekowi władzę nad własnymi instynktami (w tym nad agresją) i czyni z niego marionetkę napędzaną ciemnymi siłami. Niektórzy w agresji widzieli podświadome dążenie do samozniszczenia (Karl Menninger, Paula Heimann), inni podnosili ją do rangi jedynego środka umożliwiającego znalezienie własnego ja (Stierlin: **poprzez agresję stajemy się kimś**).

---

**»Chciałem zwrócić uwagę ogółu na potrzebę walki z zanieczyszczeniem środowiska naturalnego.«**

---

Druga grupa badaczy skłonności ludziach do obecności twierdza, iż zachowanie ludzkie jest wyczuwane, iż obecne postępowanie jest wynikiem wniosków wyciągniętych z poprzednich przeżyć (Berkowitz, Parsons). Agresja to czynnik znalezienia własnego miejsca w społecznej hierarchii. Organizacja społeczna stymuluje z kolei agresywne zachowania. Teoria ta przedstawia człowieka jako marionetkę socjalną, podatną na wszelkiego rodzaju wpływy. Wynikiem takiego podejścia do natury ludzkiej jest bardzo często przekozonanie o jej **reformalności** w dowolnym kierunku. Tworzeniu nowego człowieka metodami gwałtownych zmian socjalnego otoczenia (rewolucje, zamachy stanu) zawsze kończyły się próbą osiągnięcia totalnej kontroli nad **niedoskonałymi istotami** (sprawiający kontrolę jest rzecz jasna **doskonały**).

Żadna z tej teorii nie daje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o plugawą stronę natury ludzkiej. Jak dotąd, spotykamy się jedynie z owocami działalności **plugawej istoty**. Terroryzm to najbardziej znana i najokrutniejsza obecnie forma ludzkiego zaślepienia w dążeniu do poprawy świata. Zasięg tego zaślepienia jest przerażający.

1 listopada 1970 roku w miejscowości Santa Cruse w Kalifornii na dnie basenu w jednej z zamocznych posiadłości znaleziono zwłoki znanego okulisty doktora Ohta, jego żony, dwójki dzieci i sekretarki. Wszyscy zostali uduszeni lub zastrzeleni z rewolweru. Okrucieństwo mordu spowodowało panikę wśród miejscowej ludności. O dokonanie przestępstw podejrzewano początkowo zwolenników Mazona. Dopiero po jakimś czasie trafiono na ślad 24-letniego Johna Frazier. Aresztowany od razu przyznał się do zbrodni. Zapytany o powody wymordowania nieznanej sobie rodziny, Frazier odpowiedział: **Chciałem zwrócić uwagę ogółu na potrzebę walki z zanieczyszczeniem środowiska naturalnego.**

W grudniu 1985 roku dwie grupy palestyńskich terrorystów obrzuciły granatami i ostrzelały z broni maszynowej pasażerów na lotnisku w Rzymie i Wiedniu. Zamordowano 19 osób. Powód: **terroryści chcieli zwrócić uwagę ogółu na problem "wolnego państwa palestyńskiego"**. To tylko próbka z całej gamy dokonań **plugawej istoty** na polu współczesnego terroryzmu. Szaleństwo? Paranoja? Walka polityczna? Rozpacz? Zwykłe okrucieństwo? Chęć mordu? Gra z rządzącymi?

W kilku odcinkach spróbuję pokazać przebieg i bezpośrednie powody działalności terrorystycznej na świecie w ciągu ostatnich lat. Nie będzie to żadna analiza, a raczej obraz... właśnie czego?

\*\*\*

## PALESTYŃCZYCY

*Dla partii ludowej w epoce rewolucji mas przeciwko imperialistycznemu systemowi przemocy mogą istnieć granice polityczne, geograficzne czy też moralne; w dzisiejszym świecie nikt nie jest niewinny, nikt nie jest neutralny.*

George Habash – przewodniczący Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny

---

**»...terroryści chcieli zwrócić uwagę ogółu na problem „wolnego państwa palestyńskiego”.«**

---



Nie-olimpijski uczestnik Igrzysk w Monachium w 1972 roku

i granaty.

Krótko przed godziną 5.00 nacisnęli dzwonek przy wejściu do budynku, w którym mieszkali izraelscy sportowcy. Drzwi otworzył trener zapaśników Moshe Weinberg. Widząc wycelowane w siebie pistolety maszynowe zatrzasnął drzwi zapierając je własnym ciałem. Terrorysty serią z pistoletu maszynowego zabili Weinberga raniąc jednocześnie jego kolegę. Zanim zdolali wtargnąć do części mieszkalnej, pięciu sportowcom udało się uciec przez wyjścia awaryjne. W rękach terrorystów pozostało dziewięciu obywateli izraelskich.

Kilka minut później, zaalarmowany przez służbę porządkową, na miejsce strzelaniny przybiegł jeden z policjantów. Przed drzwiami kwatery izraelskiej zobaczył zwłoki Moshe Weinberga. Z okna wychyliło się kilku terrorystów z pistoletami maszynowymi. Jeden z nich rzucił policjantowi niewielką kartkę papieru z następującym ultimatum: aby uratować życie zakładników, Izrael w ciągu trzech godzin zwolnić musi w więzieniach działaczy palestyńskich.

O godz. 5.30 teren budynku zajętego przez Palestyńczyków otaczają silne oddziały policji. Powołano również specjalny sztab do rozmów z terrorystami. Pierwsze negocjacje nie dały żadnego rezultatu. Strona zachodnioniemiecka w tej pierwszej fazie chciała zyskać jedynie na czasie, a także spróbować zmienić żądania terrorystów (pieniądze i wolny przelot do dowolnego kraju za zwolnienie zakładników). Tymczasem nadeszła odpowiedź rządu izraelskiego: żadnych układów z terrorystami. W godzinę później, o 11.30, rząd kanclerza Brandta podjął decyzję niewypuszczenia terrorystów z RFN.

Po kilkugodzinnych negocjacjach terrorysty zgodzili się na propozycję władz zachodnioniemieckich wyjazdu do jednego z krajów arabskich – wraz z zakładnikami. O godzinie 22.35 dwoma helikopterami przewieziono terrorystów z izraelskimi sportowcami na wojskowe lotnisko w Fuerstenfeldbruck, gdzie specjalne oddziały policji przygotowały się do ataku. Po wylądowaniu helikopterów dwóch terrorystów udało się do podstawionego samolotu Lufthansy, aby upewnić się, czy rzeczywiście jest on pusty. Kiedy wychodzili z samolotu, policja otworzyła ogień. Nastąpiła krótka wymiana strzałów. O 23.00 przerwano ogień i wezwano terrorystów przez głośniki do złożenia broni. Krótko po północy rzecznik prasowy rządu RFN oznajmił, iż ope-

5 września 1972 roku między godziną 4 a 4.30 rano ośmiu arabskich terrorystów – w dwóch grupach – przeskoczyło przez płot otaczający monachijską wioskę olimpijską. W stolicy Bawarii odbywały się właśnie XX Igrzyska Olimpijskie. Terrorysty ubrani w sportowe dresy przerzucili na teren wioski w dużych kolorowych torbach z symbolem olimpiady pistolety maszynowe

racja się udało, zakładników uwolniono. W Tel Awiwie premier Golda Meir na posiedzeniu sztabu kryzysowego wzniósł toast za szczęśliwe zakończenie całej sprawy. Kilka minut później terrorysty wrzucili granat do wnętrza jednego z helikopterów, który natychmiast zaczął płonąć. Nie udało się uratować ani jednego zakładnika: nadjeżdżające wozy straży pożarnej i karetki pogotowia zostały ostrzelane przez Palestyńczyków. Nastąpiła kolejna wymiana ognia, podczas której terrorysty zastrzelili pozostałych zakładników w drugim helikopterze.

O godzinie 0.32 padł ostatni strzał. Zginęło dziewięciu zakładników, pięciu terrorystów i jeden policjant. W świecie arabskim akcja ta uznana została za wielkie narodowe zwycięstwo Palestyńczyków nad imperialistycznym Izraelem. Jednocześnie organizacja Czarny Wrzesień wypowiedziała wojnę Republice Federalnej Niemiec. Po dwudziestoczterogodzinnej przerwie w Monachium wznowiono XX Igrzyska Olimpijskie.

\*\*\*

Ta najbardziej znana chyba akcja terrorystyczna Palestyńczyków stała się punktem zwrotnym w stosunku świata do konfliktu Izraela z państwami arabskimi. Okazało się, iż rady – tak chętnie udzielane Izraelowi przez państwa zachodnie – pokojowego i wyrozumiałego stosunku do problemu palestyńskiego oparte były na fałszywej ocenie całej sytuacji, a przede wszystkim samego zjawiska terroryzmu. Okazało się, iż uległość wobec terrorystów umacnia jedynie w tych ostatnich poczucie bezkarności, a brak skutecznej reakcji natury militarnej ośmiela ewentualnych naśladowców.

Zamordowanie zakładników izraelskich na lotnisku w Fürstenfeldbruck przypieczętowało symbolicznie zmierzch **pokojowej ideologii** wyznaczonej przez Żydów w Palestynie, ideologii mającej swój początek w pierwszych latach obecnego stulecia, kiedy to do Palestyny przybywać zaczęły dziesiątki tysięcy emigrantów.

Powstanie państwa Izrael poprzedziło pięć dużych fal emigrantów przyjeżdżających (głównie z Europy Wschodniej) do tego pustynnego obszaru obieganego Żydom – według biblijnych podań – przez samego Boga. Pierwsi Żydzi przybyli do Palestyny w ostatnim dziesięcioleciu XIX



1947 r. Emigranci żydowscy z Europy Wschodniej. Statek »Exodus«.





Protestujący Żydzi...

wieku. Było ich około 25 tysięcy – Żydów rumuńskich, rosyjskich i polskich. Początkowo nie dawali sobie rady na tym pustynnym i zaniedbanym terenie, zamieszkałym głównie przez arabskie plemiona chłopów i pasterzy wegetujących na nieurodzajnej i nieuprawianej ziemi. Pierwsi emigranci żydowscy skazani byli na pomoc bogatych sponsorów – głównie Edmunda Rotschilda. Jednak następne fale emigracyjne z Europy Wschodniej miały już inny charakter. Między rokiem 1904 a 1914 do Palestyny przyjechało około 40 tysięcy młodych ludzi, którzy stanowili właściwą generację pionierów państwa Izrael. W latach 1924-31 przybywa następne 34 tysiące Żydów z Europy Wschodniej – jednym z głównych powodów tej fali emigracyjnej było zapewnienie władz brytyjskich o możliwości powołania do życia państwa żydowskiego. Ostatnią większą falą przybyszów – przed powstaniem Izraela – byli uciekinierzy z terenów objętych wojną, bądź zagrożonych przez wojska hitlerowskie. Między rokiem 1940 a 1947 do Palestyny przyjechało ponad 60 tysięcy emigrantów. 80% stanowili mieszkańcy państw Europy Wschodniej.

Po upadku Imperium Osmańskiego w 1917 roku Anglia otrzymała międzynarodowy mandat opieki nad terytorium Palestyny. Pierwszym sygnałem o możliwości powsta-



... i Palestyńczycy

nia na tym terenie tym żydowskiego było oświadczenie angielskiego ministra spraw zagranicznych Artuura Jamesa Balfoura, w którym stwierdził on, iż idea powstania takiego państwa w Palestynie rząd brytyjski traktował będzie przychylnie. I chociaż na terenie tym nie istniało żadne państwo palestyńskie, to ówczesna formuła propagandowa o **narodzie bez ziemi, który znalazł wreszcie ziemię bez narodu** nie do końca odpowiadała rzeczywistości. W Palestynie w okresie powstawania państwa Izrael mieszkało około 700 tysięcy Arabów (dwie trzecie opuściło te tereny po ogłoszeniu deklaracji założycielskiej Ben Guriona).

Budowniczo państwa izraelskiego w swojej pionierskiej pracy kierowali się dwoma podstawowymi ideałami: stworzenia i zagospodarowania ojczyzny wszystkich Żydów oraz pokojowych i przyjacielskich stosunków z arabskimi sąsiadami. Idee te opierały się na bardzo **pionierskiej filozofii** równości wszystkich ludzi i możliwości rozwiązywania wszelkich problemów na drodze wymiany argumentów, obustronnych ustępstw i niestosowaniu przemocy. Innym impulsem kierującym pierwszymi osadnikami żydowskimi była chęć zmiany dotychczasowego stereotypu "Żyda z getta" i udowodnienie całemu światu, iż naród ten potrafi nie tylko dobrze żyć i pisać, ale również orać, budować domy, a przede wszystkim rozumie decydować o własnej przyszłości. Antysemickie szaleństwo Hitlera, które kosztowało Żydów jedną trzecią całej populacji, wykluczało automatycznie realizację tych celów narzędziami kolonializmu. Ten mit pokojowego układania stosunków z sąsiadami był jeszcze żywy w społeczeństwie izraelskim w latach 70-tych. Do dnia dzisiejszego nawet spotkać się można (przeważnie u ludzi starszych) z niezrozumieniem nienawiści Arabów do ich państwa.

W pierwszych latach powstawania kibuców, budowania osad i użytkowania ziemi, na tereny zajęte przez Żydów przybywać zaczęły spore grupy Arabów, którzy dołączali się do wspólnych prac nad zamianą tego pustynnego obszaru w rodzaj oazy. Do pierwszych konfliktów doszło po sprzedaży nowym osadnikom sporych terenów Palestyny przez bogatych właścicieli arabskich. Gniew oszukanych chłopów, którzy z reguły nie otrzymywali od byłego właściciela żadnego odszkodowania, kierował się na osadników żydowskich. Według historyków, pierwsze objawy powszechnego antysemityzmu wśród Arabów za swoją podstawę miały różnice mentalności: pasywność Arabów, brak solidarności, ich nieumiejętność zorganizowania się i zmiany więcej niż ubogich warunków życia konfrontowano z rezultatami ogromnej pracowitości i poświęcenia osadników żydowskich.

Celem wszystkich prawie ugrupowań terrorystycznych Palestyńczyków było (i jest jeszcze nadal) zniszczenie państwa Izrael i ustanowienie na jego terytorium wolnej Palestyny – ojczyzny

wszystkich Palestyńczyków. Podstawowym argumentem usprawiedliwiającym urzeczywistnienie tego celu jest – według Arabów – imperializm i zaborczość Żydów, którzy używając wszelkich metod – od przekupstwa do przemocy – zagrabili cudzą ziemię i bezprawnie ustanowili na niej państwo Izrael. Jednak historia powstania państwa żydowskiego zaprzecza tym twierdzeniom, szczególnie temu o bezprawnej egzystencji Izraela.

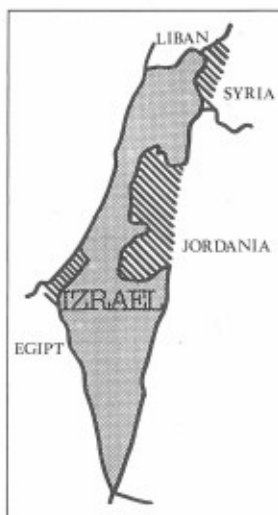
W listopadzie 1947 roku odbyło się posiedzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych na temat Palestyny. W toczonej dyskusji większość przedstawicieli opowiedziała się za stworzeniem państwa żydowskiego. Zarówno Amerykanie jak i Związek Sowiecki popierali tę ideę. Bardzo głośno za powstaniem takiego państwa wypowiadał się Gromyko – w nadziei na odebranie stronie zachodniej możliwości utworzenia bazy wojskowej w tym strategicznie bardzo ważnym terenie. W głosowaniu większość państw zgodziła się na podział Palestyny i utworzenie Izraela (33 głosy za, 13 przeciw i 10 wstrzymujących się). Była to przede wszystkim zasługa Amerykanów, którzy użyli wszystkich dyplomatycznych wpływów, aby przeforsować tę decyzję (później także Sowieci przypisywali sobie tę zasługę). Podział Palestyny nastąpił miał 15 maja 1948 roku, w dniu wygaśnięcia ważności mandatu brytyjskiego na tym terenie.



Apel palestyńskich «bojowników»

Decyzja ONZ wywołała powszechne oburzenie w krajach arabskich. Prawie wszystkie państwa Bliskiego Wschodu zgodnie postanowiły wszelkimi możliwymi środkami nie dopuścić do oddania części Palestyny w ręce żydowskie. Groźba wojny przeciwko osadnikom stawała się coraz bardziej realna. W tej sytuacji na kolejnym posiedzeniu ONZ (19 marca 1948) przewodniczący delegacji amerykańskiej wysunął propozycję (podobno bez wiedzy prezydenta Trumana), aby podziału Palestyny dokonać w terminie późniejszym. Minister spraw zagranicznych USA generał Marshall decyzję tę uzasadniał próbą zapobieżenia kolejnej masakrze Żydów – tym razem przez Arabów. Te ostrzeżenia ze strony amerykańskiego ministra nie zdołały jednak przekonać przywódców żydowskich. Nawet oddanie Palestyny pod tymczasowy zarząd ONZ – jak proponowali Amerykanie – nie zmieniłoby niczego: wojna z Arabami była nie do uniknięcia. Takie też zdanie przeważało na posiedzeniu Rady Trzynastu – tajnego, wybranego demokratycznie rządu żydowskiego. Na posiedzeniu tym Ben Gurion – główny zwolennik natychmiastowego powołania państwa żydowskiego – stwierdził, iż przeciąganie całej sprawy zniweczy może tysiące lat nadziei Żydów na posiadanie własnego państwa. 14 maja 1948 roku na posiedzeniu prowizorycz-

nej Rady Państwa Ben Gurion proklamował powstanie państwa Izrael (mocą narodowego i historycznego prawa narodu żydowskiego i decyzji Zgromadzenia Narodowego Organizacji Narodów Zjednoczonych). W proklamacji tej zrezygnowano – wbrew uchwale ONZ o podziale Palestyny – z określenia dokładnych granic nowego państwa. W uzasadnieniu tego kroku powołano się na amerykańską Deklarację Niepodległości, w której również nie ma mowy o granicach przyszłej federacji. Poza tym, jak stwierdził Ben Gurion, rzeczywiste granice nowego państwa żydowskiego i tak nie będą



ustalone mocą międzynarodowych uchwał, ale będą wynikiem nieuniknionej wojny z Arabami i nowej sytuacji geopolitycznej.

Powstanie państwa Izrael – przez wielu uznane za cud urzeczywistnienia biblijnej legendy – stało się początkiem jednego z najbardziej zacieklej konfliktów po II wojnie światowej. Historia Żydów nadal nie przestała być wolna od paradokсів. Zamiary pokojowego współistnienia z sąsiadami przemieniły się w krwawą i najdłuższą wojnę drugiej połowy obecnego wieku. Nie udało się również próba przeciwstawienia się antysemickim przesądom o słabym i niezdatnym Żydzie. Co prawda zdołano przekonać świat, iż naród żydowski zdolny jest do ogromnych wyrzeczeń, pracy, a przede wszystkim obrony własnej ziemi, ale ten nowy obraz dumnego i silnego narodu stał się przyczyną narodzin jednego z najsilniejszych antysemityzmów lat powojennych i to w dodatku na terenach, które wolne były od tego typu uczuć. Rozpoczął się konflikt Goliata z Dawidem: państwo żydowskie w pierwszej fazie istnienia zajmowało mniej niż jeden procent wyzwolonych przez państwa zachodnie terenów arabskich po I wojnie światowej. Podobnie wyglądał stosunek ludnościowy: zdecydowanych na zniszczenie nowego państwa żydowskiego Arabów było czterdziestokrotnie więcej niż mieszkańców Izraela.

Trzy zwycięskie wojny przeciwko zjednoczonym państwom arabskim stały się dowodem na to, iż dobra organizacja, a przede wszystkim wola zwycięstwa (równoznaczna w tym przypadku z wolą przetrwania) są w stanie stawić czoła przeważającemu liczebnie przeciwnikowi.

Wojna sześciodniowa w roku 1967, w której Izrael odniósł drugogoczące zwycięstwo nad państwami arabskimi, odwróciła proporcje sił: mały Dawid w postaci terrorystycznych ugrupowań palestyńskich stanął (opuszczony przez swoich arabskich braci) naprzeciwko potężnego aparatu militarnego Izraela.

c.d. w następnym numerze

Wiktor Grotowicz

## »Ten niedźwieć jest za duży, żeby się go bać«

— rozmowa z Ryszardem Szklennikiem, członkiem Zarządu Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Polaków na Łotwie

— Nie boi się Pan występować pod własnym nazwiskiem?

— Kiedyś trzeba przestać się bać. Zresztą sytuacja, która panuje na Łotwie, wydaje się pozwalać na śmiałość i jeszcze śmielsze wystąpienia.

— A jeśli sytuacja się zmieni?

— No cóż... Gruzinom z Tbilisi przed paroma miesiącami też się wydawało, że mogą sobie pozwolić na dość śmiałe działania... No, ale trzeba mieć nadzieję. Parę lat temu nawet to, co jest, było poza naszą wyobraźnią. Docierały wrzawie echa z kraju...

— Wybór papieża-Polaka?

— To trochę mniej, na Łotwie przeważają protestanci, katolicy są nieliczni — głównie wiś w dawnych Inflantach Polskich. Ale rok 1980, "Solidarność", nawet nie wiecie, jaką to niosło nadzieję. Tyle, że były ostre represje. Potem było słynne Plenum Związków Twórczych, wiosną 1988, które wystosowało apel o przebudzenie świadomości narodowej; z tego zrodził się Front Narodowy, który ledwo co marzył o jakiejś autonomii wewnętrznej, oczywiście w ramach Związku Sowieckiego, to wydawało się już szczytem możliwości. A teraz władze Frontu wystąpiły z propozycją odłączenia się od ZSSR, co zresztą spotkało się z ostrą krytyką Moskwy, ale myślę, że status Finlandii mamy w zasięgu ręki. Oczywiście Rosjanie szerzą propagandę, że nas utrzymują, że nie damy sobie rady ekonomicznie; mogą nam zablokować dostawy surowców, mogą próbować dezorganizować handel, prowokować rozruchy ekonomiczne. Produkujemy przecież głównie na ich rynek. Ale to przetrzymamy. Liczymy na pomoc Rady Nordyckiej i jej członków — Szwecji, Danii i innych, zwłaszcza w okresie przeorientowania naszej ekonomii, odłącze-

nia jej od rynku Rosji; myślę, że moglibyśmy zostać członkiem tej wspólnoty państw wokół Bałtyku.

— Takie "Imperium Mare Balticum", o jakim marzył Zygmunt III Waza?

— My tego tak nie nazywamy, ale chodzi o coś takiego. Trzeba myśleć odważnie, wtedy się więcej osiągnie. Polacy w Polsce są ostrożniejsi od nas, nawet za ostrożni. Pozostało im przekonanie, że ten niedźwieć rosyjski jest taki duży, że trzeba się go bać. To zostało z czasów rządu komunistów; w rządzie "Solidarności" też macie większość lewicy, oni to mają zakodowane w genach, ten stosunek do Moskwy. A ten niedźwieć jest za duży, by się go bać. Udowadniają to Węgrzy, którzy zażądali wycofania wojsk sowieckich z ich kraju, a teraz dyskutują nad sprawą wyjścia z Układu Warszawskiego. Polska jest większa i mogłaby żądać więcej, potem może być za późno. W każdym razie my nie chcemy przegapić historycznej szansy, działamy.

— Nie boi się Pan, że dojdzie do rozbicia tych działań, do sparaliżowania

przez podsyćanie waśni wewnętrznych? To, co się dzieje na Kaukazie czy w Kazachstanie, to wyraźne stosowanie doktryny "dziel i rządź".

— Nie tylko tam, także na Litwie, nawet w Polsce, choć to pewnie kłótniowość samych Polaków, a nie inicjatywa Moskwy. Na Litwie Polacy, niestety, dają się manipulować. Występując o stworzenie polskich okręgów autonomicznych hamują dynamikę ruchu. Może i mają rację, ale — na Boga — nie teraz! Najpierw trzeba załatwić sprawy pierwszoplanowe, oderwać się od Rosji, potem wewnętrzne spory. Niestety, podobne swary widzę w kraju. Rząd solidarnościowy odsunął wielu wybitnych działaczy, co prowokuje spory, kłótnie, a czas płynie.

— Myślę, że Litwini zmarnowali okazję. Autonomia dla mniejszości, wszystko jedno: polskiej, rosyjskiej, niemieckiej — to wymóg sprawiedliwości. Myślę, że gdyby Polacy otrzymali te okręgi autonomiczne od Litwinów, stanęliby po ich stronie. A jest wielkie niebezpieczeństwo, że otrzymają je od Rosjan...



Ryga: Transparent przypominający deportacje z 14. czerwca 1941 r. dokonane po aneksji Łotwy przez Sowieci.



Antysowieckie hasła w Rydze

— Na Łotwie to wygląda inaczej. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Polaków wchodzi w skład asocjacji łączącej organizacje wszystkich mniejszości; razem działamy na rzecz uniezależnienia Łotwy od Moskwy, to zwiększy wolność wszystkich, bez tego nie będzie demokracji. A kiedy będzie demokracja, to tam, gdzie ludność będzie chciała, mogą być okręgi autonomiczne, szkoły narodowe itd.

— Nie macie szkół?

— Jeszcze nie. To na Litwie były szkoły, nawet dwa polskie pisma, chociaż jakie tam polskie — *Czerwony Sztandar* i polskojęzyczna mutacja *Kobiety Sowietkiej*. Więcej po polsku, ale sowieckie. Ale u nas i tego nie było, ostatnią polską szkołę zamknięto w 1949 roku. Teraz mamy uruchomić 5 szkół, ale będą trudności kadrowe, brakuje nauczycieli. Próbowaliśmy różnymi kanałami zwrócić się o pomoc do kraju.

— Zgłosili się?

— Tak, mamy już 15 zgłoszeń z Polski.

— *Młodzi zapaleńcy?*  
— Nie, raczej starzy zapaleńcy, nauczyciele, którzy przeszli albo zostali wyrzuceni na emeryturę, teraz nagle poczułi w sobie młodość, chcą przyjechać, uczyć polskiego, historii... Ale tu drugi problem, bo u nas nie ma podręczników, w historii są białe plamy jak u Was, ale podręczniki jeszcze gorsze. Brak też elementarzy, literatury pięknej, zwłaszcza współczesnej, nawet książek do nabożeństwa. Wszystkiego, z czego można uczyć się języka. Wszystko, co dostajemy, to za mało. Otrzymaliśmy już 20 minut na tydzień w radiu, od stycznia ma być tego więcej; mamy mieć trochę czasu w TV, chcemy wydawać polskie pismo. Tu także potrzebna byłaby nam pomoc...

— *Potraktujmy to jako apel do rodaków. A tak, nawiasem, to ilu Was jest?*

— Cała Polonia liczy 64 tysiące, ale w Towarzystwie jest około 5 tysięcy. Językowo jest to czasem dziwne, mamy okręg, w którym na 150 członków tylko 5 mówi po polsku.

— *A jaki jest przekrój społeczny? Czy to jest ruch inteligentny?*

— Inteligencji polskiej jest tu w ogóle mało, to też wynik świadomej polityki. Ale jest wielu lekarzy, inżynierów, programistów — Polaków. A poza tym są wszyscy, nawet chłopcy z Inflant Polskich; to nie jest ruch klasowy, tylko narodowy. Ale myślimy, że kraj nam za mało pomaga, dawny rząd był komunistyczny, więc mniej polski, ale ten nowy, solidarnościowy, też jest za bardzo pasywny. A można zrobić więcej. Ludzie tu mają po-

równanie z tym, co robiła emigracja łotewska dla Łotwy. To właściwie ta emigracja rozbuździła ruch narodowy, bez niej nie byłoby Frontu Narodowego. Oni przyjeżdżali, przywozili nie tylko dolary i technologie, ale także idee wolności, inny sposób myślenia. Niemiecki, amerykański — bo tam są ich największe skupiska. A przez to, że ożywił ruch Łotyży, to spowodowali także ruch innych mniejszości. To Łotyższe nas popchnęli do działań, nie Polacy.

— *Tak, nasza emigracja to sprawa bardzo smutna.*

— Ale musicie coś zrobić, to dla nowego rządu musi być temat numer 1.

— *Siłą się tego nie powstrzyma, to zresztą nie jest emigracja polityczna, tylko zarobkowa, dopóki się nie rozwiąże problemów gospodarczych...*

— Ale to są wasi, nasi najlepsi ludzie, młodzież! Coś trzeba zrobić, bo uciekną do Ameryki!

— *Gorzej, bo do RFN. Pomyśleć, że kiedyś Niemcy wywozili nas przymusowo na roboty... Gdyby dziś otworzyli w Warszawie Arbeitsamty, to kolejki sięgałyby do Rembertowa. Wielu ludzi w Polsce uważa, że niemieckie działania gospodarcze są częścią polityki wiodącej ku dominacji Niemiec w tej części Europy.*

— To także wynik polityki Rosji. Rosja chce wbić klin między Niemcy i Europę Zachodnią i w jakiejś mierze to jej się udaje. Gorbomania w RFN sięgnęła szczytów absurdu, to było widać podczas transmisji TV z wizyty Gorbaczowa w Niemczech. Zresztą nie tylko w Niemczech. Zachód jest strasznie naiwny, zupełnie nie rozumie "pieriestrojki". Gorbaczow gra na unowocześnienie i umocnienie Rosji, chce odzyskać pozycję.

— *To już Lenin powiedział: kapitaliści są tacy głupi, że sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy...*

— Ale to się powtarza! Nie przy-



Demonstracja przed Pomnikiem Wolności w Rydze

padkiem Gorbaczow ogłosił "pierestrojkę" w rok po inicjatywie strategicznej Reagana. On wie, że Rosja przegrała wyścig gospodarczy i zbrojeniowy, zresztą to wyścig zbrojeń wciąż rozkłada ją gospodarczo. Gorbaczow kokietuje Zachód, udaje liberała. To widać było po 23 sierpnia. W rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow zorganizowano słynny "Łańcuch Bałtyku", związany przez podanie rąk. A już 26 sierpnia była reakcja: Komitet Centralny KPZR wypowiedział się o sytuacji w republikach bałtyckich i to już nie po breżniewowsku — a po stalinowsku, grożąc konsekwencjami. Ale Gorbaczow tego oficjalnie nie podpisał, on był oficjalnie na urlopie, to podpisało abstrakcyjne KC. W ten sposób Gorbaczow dalej zachowuje dobrą prasę na Zachodzie. A jednocześnie unowocześnia Rosję, wprowadza nowe technologie. Dlatego tak mnie złości to, co się dzieje na Litwie, bo możemy nie zdążyć skorzysta z szansy. Wy też możecie nie zdążyć. Gorbaczow próbuje wypchnąć USA z Europy i już się to prawie udało; teraz próbuje przeciągnąć na stronę Rosji Niemcy, żeby z kolei osłabić Europę. Ale za to przeciwnie Niemiec "Gorbi" będzie musiał czymś zapłacić. U nas rozesy się pogłoski, że Niemcy sowieccy będą przesiedleni w okolice Królewca, że mogą być reaktywowane Prusy Wschodnie. To zagrażałoby i Polsce, i republikom bałtyckim. Oczywiście, to nie musi być prawda, "Gorbi" może płacić czym innym, może surowcami, może Berlinem, może oddać całe NRD. Ale fakt, że takie pogłoski krążą, świadczy o zbliżeniu z Bonn.

— Mnie też niepokoją te procesy. Uważam, że w naszym interesie byłoby, aby RFN zrosła się z Europą Zachodnią, zresztą chyba się powoli zrasta, ale na to potrzeba jeszcze paru lat.

— Jeśli nie dojdzie wcześniej do zjednoczenia Niemiec i do dumowiratu sowiecko-niemieckiego w Europie.

— To wizja pesymistyczna, czy bardziej optymistycznej Pan nie ma?

— Jaśniej klaruje mi się wizja pesymistyczna. Oczywiście marzy mi się Zjednoczona Europa, Wspólny Dom... Ale co zrobić z Rosją? Granica na Uralu nie jest możliwa, a Europa do Władystostoku, to już nie Europa... Skoro się nie da przesunąć Rosji, to może przesunąć granice Europy i tu budować Wspólny Dom? Bo jeśli poszerzyć Europę o Syberię, to może budzić niezdrowe skojarzenia i raczej nie mieliby się już w wizji optymistycznej...

Paris, październik 1989

Rozmawiał: Jerzy Czejmnicki

**LI PENG «OSTRZEGA» PEWNYCH LUDZI**

Premier ChLR Li Peng podczas wizyty w Bangladesz w dn. 19.11.89 omawiając ostatnie wydarzenia w Europie Wschodniej stwierdził, iż "niektórzy ludzie nie powinni cieszyć się przedwcześnie". Wydarzenia te "należy trzeźwo obserwować jak czynią to Chiny Ludowe pozostając niezłomie wierne socjalistycznemu systemowi". (FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG, 21.11.)

**REORIENTACJA FIŃSKICH KOMUNISTÓW**

W dn. 25 listopada na skutek galopujących zmian w Europie Wschodniej fińscy komuniści postanowili rozwiązać swoją organizację i założyć nową. Podczas rozpoczętego dzień wcześniej zjazdu partii sekretariat KC z 50-letnim opóźnieniem poinformował towarzyszy, że w latach 30-tych i 40-tych około 20 tysięcy fińskich komunistów zostało zamordowanych w Związku Sowieckim. (DIE WELT, 27.11.)

**RFN REDUKUJE SIŁY ZBROJNE**

Decyzją Bundestagu z dn. 1 listopada br., począwszy od 1992 roku, liczba żołnierzy Bundeswehry zmniejszy się z 456 tysięcy do 420 tysięcy. Najbardziej zmniejszona zostanie piechota — o 25 tys. żołnierzy. Liczba ścigaczy zredukowana zostanie z 40 do 20 jednostek, zaś łodzi podwodnych z 24 do 18.

Planowane na 1992 rok przedłużenie służby wojskowej z 15 do 18 miesięcy uznano za niemożliwe do przeprowadzenia. (TAGESSPIEGEL, 8.11.)

**WĘGRY: PRZENIESIENIE ZWŁOK LASZLO RAJKA**

Zwłoki byłego ministra spraw wewnętrznych i zagranicznych, skazanego na śmierć w 1949 roku po pokazowym procesie w ramach serwowanych z Moskwy czystek, po rehabilitacji w roku 1956, spoczęły w Alei Zasłużonych. Tymczasem w lipcu bieżącego roku kwaterę tuż obok grobu Rajka zajęły zwłoki Janosza Kadara, który brał aktywny udział... w przesłuchiowaniach nowego sąsiada. Budapesztańska Rada Miejska w dn. 7 listopada pozytywnie rozpatrzyła wniosek syna Rajka o przeniesienie zwłok ojca w lepsze sąsiedztwo. (TAGESSPIEGEL, 12.11.)

**CZY CEAUSCESCU ODDA ORDER?**

Nowe Forum z Erfurtu przedłożyło władzom miejskim Karl-Marx-Stadt formalny wniosek o odebranie Ceausescu orderu imienia miasta, którym został odznaczony w roku ubiegłym.

Jak wynika z tekstu: "Już sam fakt, że Ceausescu tytułuje się «Conducator», co po niemiecku oznacza «Wielki Führer», widać w każdym znającym historię Niemcu budzić sprzeciw." (TAGESSPIEGEL, 3.12.) ■



Cezary Stolarczyk

## Lechu na ziemi obiecanej

"To było przyjęcie, o jakim stocznicy elektryk mógłby tylko marzyć" — napisał w komentarzu do wizyty Wałęsy wpływowo bostoński dziennik *Christian Science Monitor*; podobne konkluzje można bez trudu znaleźć i w innym amerykańskich mediach. Stwierdzenia takie mijają się z prawdą, bowiem było to przyjęcie, o jakim każdy przywódca państwa mógłby tylko marzyć.

Odwiedziny Lecha Wałęsy na kontynencie amerykańskim były jednocześnie wkróceniem i zakotwiczeniem się przywódcy "Solidarności" w kręgach

światowego establishmentu — politycznego, finansowego, związkowego, oświatowego. Równie typowy jak powitał program tej wizyty — wyderca intensywnie planowanych imprez, spotkań, wywiadów, bankietów w ciągu 7 dni) — politycznego, finansowego, związkowego, oświatowego. Równie typowy jak powitał program tej wizyty — wyderca intensywnie planowanych imprez, spotkań, wywiadów, bankietów w ciągu 7 dni) jak i nienotowana dotąd różnorodność środowisk, których reprezentanci kontaktowali się z gościem z Polski.

Przystępując do rekapitulacji, klasyfikacji i oceny stajemy wobec melanżu wydarzeń o charakterze symbolicznym, politycznym, dyplomatycznym, ekonomicznym, społecznym i psychologicznym. Zaskakuje to na podkreślenie tym bardziej, że program został przygotowany dla mimo wszystko nowicjusza na salonach władzy.

Zarówno formalnie jak i merytorycznie pobyt Wałęsy w USA trzeba analizować w aspekcie kontaktów z władzami wykonawczymi i ustawodawczymi, związkami zawodowymi, światem biznesu, mediami i środowiskami polonijnymi. Jest to rozróżnienie o tyle wskazane, że dla każdego z

wymienionych środowisk Wałęsa miał specyficzne przesłanie, czasem niezbyt spójne z tym, co mówił kilka godzin wcześniej na innym forum.

Najbardziej prestiżowy charakter — obok wystąpienia w Kongresie USA — miało przyjęcie przez prezydenta Busha. W kilka godzin po wylądowaniu w Waszyngtonie Wałęsa przekroczył progi Wschodniej Sali w Białym Domu, aby odebrać z rąk głowy państwa najwyższe odznaczenie cywilne USA — prezydencki Medal Wolności. Przemówienie, które przy tej okazji wygłosił George Bush było bardzo emocjonalne i dalekie od zdawkowości. Sięgając pamięcią wstecz, do wydarzeń z nocy 13 grudnia i podkreślając nieprzerwane poparcie społeczeństwa amerykańskiego dla ideałów "Solidarności", których czasowe unicestwienie wyrażał w USA pusty hotel, wystawiany przez Amerykanów podczas różnorodnych imprez oficjalnych, prezydent mówił:

*Lechu Wałęso, w imieniu narodu Stanów Zjednoczonych mam zaszczyt*

*prosić Pana dzisiaj: zechciej zająć swoje miejsce w tym domu wolności. Zechciej zasiąść na pustym krześle. I dalej: Mówił, że jest Pan "nikim". Ale i Leniniowi i Stalinowi zadali kłam nie prezydenci i nie księżęta, ale tacy ludzie jak elektryk z Gdańska i jego koleżdy w dzielnym związku "Solidarność".*

Podczas drugiego ze spotkań, prywatnej kolacji w Białym Domu, w której obok prezydenta i jego żony uczestniczyli tylko doradca do spraw bezpieczeństwa państwa, Bernst Scroford, oraz Lech Wałęsa z Januszem Onyszkiewiczem, jednocześnie tłumaczem, Bush był wyraźnie wzruszony; nazwał tę kolację "rodziną".

Propagandowym clou wizyty było wystąpienie lidera "Solidarności" przed połączonymi izbami Kongresu USA. Wąże tego gestu amerykańskich ustawodawców wielokrotnie podkreślano: ta-

lano: wiane do kiego audytorium jest wyjątkowym przywilejem prezydenta, gdy raz w roku wygłasza orędzie o stanie państwa. Wałęsa, jak i jego doradcy, a zwłaszcza autor tekstu przemówienia, Kazimierz Dziewanowski, nie zaprzepaścili tej okazji. Kongresmenom w syntetycznej pigułce Wałęsa podał kompendium wiedzy o Polsce, przedstawił źródła i przyczyny obecnego stanu, nie omieszkał uczynić grzecznej choć jednoznacznej aluzji do porozumień jałtańskich; do tego, że Polska, lojalny sojusznik aliantów, została przez nich zdradzona i cynicznie oddana Stalinowi. Jak widzieli oglądający transmitowane przemówienie Polacy w kraju i zapewne też w wielu państwach za granicą, aplauz był doprawdy oszałamiający i bezprecedensowy. Trudno oprzeć się odruchowym, choć całkowicie bezpodstawnym skojarzeniom z klaką na zjazdach parii... "Obrzętkie klaskaniem





**Whitehead:** Wałęsa jest najbardziej efektywnym zbieraczem funduszy na świecie.

nastominutowej, formalnej wizyty w waszyngtońskiej ambasadzie: "Niedługo spotkamy się w Warszawie".

Wystąpienie przywódcy "Solidarności" na Capitol Hill przyniosło w przeciągu 48 godzin jednoznacznie konkretne efekty. Kongresmeni, dotychczas nie mogący sfinalizować ustawy o pomocy dla Polski ani osiągnąć zgody co do wysokości oferowanej sumy, na zwołanym ad hoc posiedzeniu sprawę zamknęli, dodatkowo podwyższając przyznaną kwotę o 200 mln dolarów. Występujący na wieczornym bankiecie na Kapitolu były podsekretarz stanu rządu Reagana, Whitehead, skwitował to określając Wałęsę najbardziej efektywnym zbieraczem funduszy (fundraiser) na świecie: 200 mln dolarów po 45 minutach mowy.

Delegacja "Solidarności" przyjechała do USA na zaproszenie największej, 14-milionowej centrali związkowej AFL/CIO (zaproszenie pochodzi jeszcze z 1981 roku). Także związkowcy pokrywali większość kosztów wizyty: hotele, przeloty itd. Kilkumilionowa pomoc, jakiej centrala udzieliła polskim związkowcom po 81 roku i która spożytkowana została na materiały poligraficzne do druku podziemnych ulotek oraz na ich dystrybucję dowodzi politycznego instynktu, dalekowzroczności szefa, Lane'a Kirklanda i jego współpracowników: korzyści płynące dziś dla AFL/CIO z tego moralnego, politycznego i finansowego wsparcia są trudne do przecenienia. *Nie sądzę, abym mógł zrobić tak wiele w tak ciężkich czasach bez pomocy mego brata Kirklanda. (...) Łatwo zdobywa się przyjaciół w okresie pomyślności. Ale kiedy wpadnie się w kłopoty o przyjaciół trudno* — dziękował Wałęsa. Wydaje się, że właśnie w towarzystwie związkowców czuł się najlepiej, był bardziej odrobinę i naturalny. Po wystą-

prawie" miał nawet ambasador ZSSR Jurij Dubinin. Jedną z nielicznych osób słabo poddających się nastrojom sali był ambasador PRL, Jan Kinast. Zdawkowość jego reakcji wynikała zapewne ze zdania rzuczonego przez Wałęsę podczas kilku-

Z Polonią amerykańską Wałęsa spotykał się właściwie wszędzie. Oficjalne spotkanie z Radą Dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej odbyło się w chicagowskim Intercontinentalu i sprawiło raczej drętwe wrażenie. Zapewne nowemu prezesowi KPA, Moskalowi, brakuje wymiaru i obrotowości zmarłego niedawno Alojzego Mazewskiego, którego córkę Wałęsa objął niedźwiedzim uściskiem i obcałował 25 całusami.

Dругie spotkanie z "szarymi" Polakami, na ogół nowszej emigracji, odbyło się podczas wiecu na Daley Plaza, placu między wieżowcami w śródmieściu Chicago: lodowały wiatr, "Szła dziewczeczka do laseczka", dzieci w strojach ludowych.

Dla amerykańskich mediów Wałęsa był bez wątpienia takowym kąskiem... trudnym do strawienia. Najlepiej nadawał się do filmowania, nagrywania, obserwacji z boku, z całym swym niepotwarzalnym emplotem. Znacznie gorzej było przy próbach przeprowadzenia wywiadów. Wałęsa obdarzony jest naturalną skłonnością do ignorowania pytań i zmuszania interlokutora do przyswajania tego, co on ma do powiedzenia. Znał tego na własnej skórze niżej podpisany przez pół godziny usiłując — bezskutecznie, rzecz jasna — wydobyć z przewodniczącego odpowiedzi na kilka pytań. Podobny los spotkał prezenterów największych sieci telewizyjnych rozmawiających z Wałęsą. W oczach tygrysa amerykańskiej publicystyki telewizyjnej, Teda Koppela, gospodarza prestiżowego "Nightline", widać było bezradność, gdy po kilkukrotnym sprowadzaniu rozmówcy do meritum pytania i po uprzejmych uwagach, że gość na nie nie odpo-



**Aplauz był doprawdy oszałamiający**

wiada — pożegnał Wałęsę. Cóż, zauważył ongiś Michnik, Wałęsa jest jak położenie geopolityczne — po prostu jest i nic się z tym nie da zrobić. Powyższe nie oznacza jednak, że gość z Polski źle wypadł w amerykańskich mass mediach: brak konkretności i uległości wobec dziennikarskich indagacji nie odebrał mu koloru, niekomercyjnej świeżości. Agresywni z reguły redaktorzy zachowywali się przy nim jak baranki. Jedyną, pośrednią, krytyką Wałęsę, jaką udało mi się dotąd napotkać w tutejszych śródkach przekazu było całostronicowe ogłoszenie w dzienniku *Chicago Sun-Times* zamieszczone przez John Birch Society. Ultrakonserwatywne towarzystwo, całkowicie dezawuuujące zmiany w Europie Wschodniej protestowało przeciw pomaganiu Polsce (o co zabiegał Wałęsa), bo pieniądze przecie idą w "łapy komuny".

Najważniejszymi z punktu widzenia długofalowych interesów kraju były spotkania Wałęsę z biznesmenami. Tutaj inna atmosfera: emocje i sympatie, które tworzyły tło wizyty nie są, jak wiadomo, budulcem interesów. Rezultaty też bardziej nieokreślone, wieloznaczne. Zarysowuje się niestety sytuacja błędnego koła: Polska nie jest obiecującym polem dla zachodnich inwestycji dopóki nie jest stabilna, ale nie będzie stabilna bez tychże inwestycji. Leitmotivem, pojawiającym się podczas każdego bez wyjątku spotkania Wałęsę, było stwierdzenie, że nie przyjechał do Ameryki zebrać, prosić o pożyczki, lecz zachęcać do



**Mordercza intensywność zaplanowanych imprez — 50 w ciągu 7 dni**

współpracy gospodarce. *Nie chcemy być wschodnią szarącą.* Jednak gdy podczas konferencji AFL/CIO Wałęsa powiedział, że *chciałby Amerykanom ułatwić robienie wielkich interesów w Polsce przez salę przeszedł chichot.* Przypuszczalnie część zebranych wzięła to za jedną ze smakowitych fajerwerków, którymi przewodniczący "Solidarności" zwykł doprawiać swe przemówienia. Wałęsa nie żartował. Wcześniej i później przytaczał przykłady *świątecznych interesów* do robienia w Polsce, jak np. malowanie zaniedbanych miast, wymiana polskich samochodów na modele mniej zatrujące powietrze, itd. Jako pożywkę do robienia wspomnianych wielkich interesów gość w jednym z przemówień wymienił istniejące w Polsce braki i głupotę. Odnosi się wrażenie, że o ile Wałęsa swą karierą udowodnił funkcjonowanie "folkloru" politycznego (w pozytywnym sensie), to jednoznacznie uzmysłowił, że samorodne gejezy wiedzy ekonomicznej w znanym nam świecie nie występują... Amerykańscy biznesmeni zdają sobie sprawę, że rynek, na którym nic nie ma, jest obiecującym handlowo ewenementem; jednak jeszcze lepiej wiedzą, iż w kraju, w którym nie ma banków, kapitału, waluty, w którym nie ma nic bez względnej, znanej wartości, nie funkcjonuje łączność, przemysł jest przestarzały i potwornie egergochłonny – inwestowanie jest nad wyraz ryzykowne. Dlatego słabo słyszalne w atmosferze euforycznych emocji trzęsące głosy biznesmenów mówią inwestowanie w Polsce tak szybko, jak by chciał Wałęsa i na taką, jak by chciał skalę jest niemożliwe. Z drugiej strony trudno odpowiedzieć na gorzkie uwagi lidera robotników polskich, gdy mówi: *To, co Kanada teraz proponuje, przypomina dawanie nieboszczykowi pięknego, nowego krawata albo: Czasami czujemy się jak ktoś z otwianą kufą u nogi płynący resztkami sił do brzegu, gdzie stoi tłum ludzi oklaskujących i podziwiających go – zamiast mu po prostu rzucić koło ratunkowe.* Prawda jest taka, że drugiego Planu Marshalla – o czym napominał kilkakrotnie Wałęsa – nie będzie. Amerykanie obiecują poradnictwo i szkolenie; jeśli nie liczyć transportów oleju i mięsa.

Na zakończenie kilka słów o wizerunku Lecha Wałęsy, o



Dyl-Sowizdrzał...

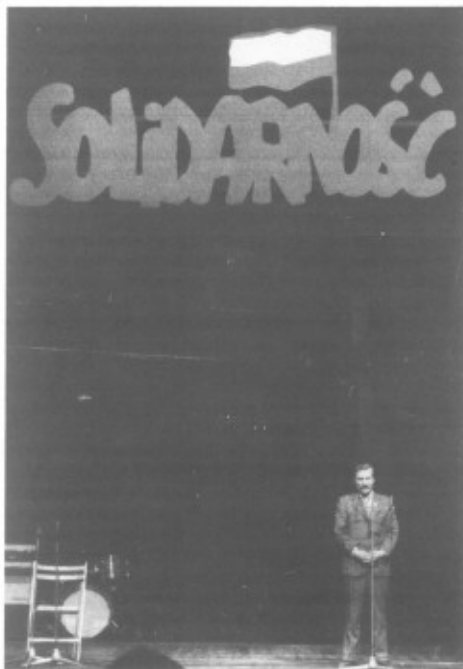
tym, co sprawiło, że jego wizyta w USA była wydarzeniem o tak szerokim zasięgu oddziaływania. Obiektywnie rzecz biorąc jest to wizerunek unikalny: stworzony tak przez samego Wałęsę jak i kształtowany przez otaczającą go rze-



czywistość, by nie powiedzieć historii. Sam słusznie zauważył, że gdyby nie głupota komunistów, byłby zapewne dalej elektrykiem... szczęśliwym elektrykiem. Dziś jest chyba dla zagranicy przede wszystkim postacią symboliczną. Uosabia zwycięstwo bez stosowania przemocy i gwałtu, zwycięstwo nad wszechpotężnym reżimem komunistycznym. Przeciętnemu mieszkańcowi USA jawi się jak ktoś "z dołu", komu można ufać i kogo można lubić; wszystko, co osiągnął, osiągnął wszakże sam, bez pomocy pieniędzy czy wpływowej rodziny. Politykom i biznesmenom znającym od podszewki cynizm, wyrafinowanie i wileże prawa świata, w którym się obracają, Wałęsa dostarcza powiewu ekscytującej świeżości; dowodzi, że wygrać też można stosując normy moralne i uparcie domagając się podmiotowości.

Zadając sobie sprawę, że praktyczne konsekwencje siedmiu dni w Ameryce nie dorównają pewnie sukcesowi samej wizyty, nie sposób zaprzeczyć, że Wałęsa ze swą rozbrajającą naturalnością, dylo-sowizdrzalizmem, intuicją i zdolnością jednania sobie powszechnej sympatii był autorem emocjonalnego spektaklu, który podbił publiczność w całych Stanach Zjednoczonych.

Chicago, 22.11.89



U progu kariery...

Cezary Stolareczyk



Maciej Radwan Rybiński

## Prywatne rozmyślenia



1.

Fakt, że moje felietony pisane nad Renem importowane są do Polski i tam publikowane, uważam za jaskrawy przejaw niegospodarności, typową "Polnische Wirtschaft", marnotrawstwo i rozrzutność. Polska jest dziś krajem felietonistów, jeśli mamy jeszcze w jakiejś dziedzinie nadprodukcję, jeśli gdzieś jeszcze są nadwyżki, które można by spokojnie, bez zubażania rynku przeznaczyć na eksport, to właśnie w felietonistyce. Do takich wniosków doprowadziła mnie lektura polskiej prasy. Dyskusję o przyszłej strukturze politycznej, reformie gospodarczej, odpowiedzialności za kryzys prowadzi wyborowe grono lordów-Paradoxów, przekształcając ją w codziennę Ucztę Szyderców. Najprostsze zagadnienie, wymagające rzetelnego i spokojnego omówienia ostrzelane jest z reguły racami dowcipu, że po prostu boki można zrywać. W *Trybunie Ludu* ludzie, którzy przez dziesięciolecia wyrobili sobie zasłużoną opinię ponurych dogmatyków, popisują się żartami mogącymi wtrącić najżarliwszym miłośnikom dyktatury proletariatu w chorobliwą melancholiję. Pisma obozu przeciwnego, dawniej opozycji a dziś rządowe też uznają, że swoboda wypowiedzi to przede wszystkim wolność wyciągnięcia ze wszystkiego żartu i ironii. Uwaga ta nie dotyczy *Tygodnika Solidarność*, który jest nie mniej poważny niż *Nowe Drogi* i dlatego korzystnie odbija od reszty. Taki na przykład tygodnik wrocławski *Sprawy i Ludzie*, organ prawdziwych komunistów i Bogdana Drozdowskiego, składa się wyłącznie z samych felietonów. W innych tygodnikach jest stałych rubryk felietonowych od 6 do 10, ale poetyka pozostałych tekstów wyraźnie wywodzi się z felietonu. W gazetach codziennych, oprócz tego, że codzień ktoś komuś przypieprza kursywą i w ramkach, to jeszcze — kursywa ich mać — całkiem zwykle wiadomości traca jakikolwiek walor informacyjny, ponieważ redagowane są na felietonową modłę. Nawet

prognoza pogody nie może się obejść

bez dowcipów, przy czym poziom jest taki, że cała polska prasa, niezależnie od orientacji coraz bardziej przypomina imieniny u ciotki. Stanowczo uważam, że należy rozzerzeć się za możliwościami wyeksportowania części dowcipnistów do krajów, cierpiących w tej mierze na deficyt. W ten sposób w jednej przynajmniej dziedzinie będziemy mieli bilans dodatni.

Maciej Radwan Rybiński

2.

Przyznam, że podczas wizyty kanclerza Kohla w Polsce przeżyłem ciężki kryzys wewnętrzny, który doprowadził mnie do głębokiej autoanalizy. I nic nie pomogło, widocznie mam jakiś defekt, jakiś brak wrażliwości, uniemożliwiający bardziej subtelne rozumienie świata. Nie byłem mianowicie w stanie zrozumieć zastrzeżeń i oporów w związku z planowaną wizytą kanclerza Kohla na Górze Świętej Anny. Czego przede wszystkim nie byłem w stanie zrozumieć, to tego, że najgłośniejsi protestowali przedstawiciele partii, pod które rządami prawie wszyscy potomkowie powstańców śląskich jako Niemcy wyjechali do RFN. Nie mogłem zrozumieć, co komu przeszkadza, żeby gest pojednania między polskim premierem i kanclerzem Niemiec wykonany został w miejscu, gdzie kiedyś Polacy i Niemcy do siebie strzelali, tak jak gest pojednania Francuzów i Niemców dokonał się na polu bitwy pod Verdun. Zastanawiałem się, co by było, gdyby kanclerz Kohl wyraził ochotę odwiedzenia Grunwaldu i czy wówczas nie zaprotestowałaby Moskwa, ze względu na baty spuszczone pod Tannenbergiem armii Samsonowa przez Hindenburga i Lüdendorfa. Zdaje się, że tylko Psie Pole zostałyby zaakceptowane bez zastrzeżeń, zwłaszcza gdyby generał Rozłubirski przygotował tam, a kanclerz Kohl otworzył wystawę psów rasowych. Jesteśmy społeczeństwem historycznie obolałym, ale w dzisiejszej sytuacji dynamicznych przemian w Europie, zrastania się kontynentu, czego — wierzę w to mocno — nic już nie powstrzyma, kurczowe trzymanie się szupa narodowej boleści i bezustanne pokazywanie świata bliźni i strupów oddala nas od współczesności. Jedną się będą nie powstańcy z Góry Świętej Anny z weteranami bawarskiej Reichswehry, która ich szturmowała, tylko młode pokolenia obu narodów, urodzone już po wojnie. Wystarczyło popatrzeć na tych, którzy w pierwszych dniach otwarcia furtek w murze berlińskim przez te furtki przechodzili — większość z nich urodziła się już po wybudowaniu muru. Powstania Śląskie należą dla nich do takiej samej prehistorii jak Grunwald czy bitwa pod Zamą. Należy pamiętać, że Hannibal ze słoniami przeszedł przez Alpy, że Jagiellę wspomagały pułki smoleńskie a Polacy bronili Góry Świętej Anny — ale robić z tego aktualną politykę nowoczesnego państwa, rozszczęgającego sobie przynależność do Europy — to już czysty anachronizm. Zaś psychoza tworzona przez propagandę



3.

Polska polityka niemiecka może być polityką zbliżenia i pojednania albo polityką dystansu i nieufności. Powinna być jednak konsekwentna. W żadnym razie nie może być domorsła i amatorska.

4.

Przykrym zgrzytem w czasie tej wizyty było wystąpienie rabina Warszawy w Oświęcimiu. Kanclerz Niemiec stał w milczeniu przed Ścianą Śmierci bloku 11, a obok niego gestykulując wygłaszał namiętne przemówienie warszawskiej rabin. Przemówienie przeciwko klasztorowi Karmelitanek. Jestem i byłem przeciwnikiem ulokowania tego klasztoru na terenie Oświęcimskiego cmentarza. Ale występ rabina stał w tak rażącej dysproporcji do okoliczności, że trudno było pozbyć się uczucia rosnącej irytacji. Historia to terazniejszość, nad którą jesteśmy w stanie zapanować. Dobrze jest jednak panować nie tylko nad historią, ale i nad sobą. Jeśli już, Polacy i Żydzi, musimy wydzierać sobie wzajemnie najtragiczniejsze karty wspólnych dziejów, wyszarpywać naszych wspólnych poległych — nie wzywajmy przynajmniej na świadków niemieckich pokutników w Oświęcimiu. To nieprzyzwoite.

5.

Nowy prezes Radiokomitetu, Andrzej Drawicz, zapowiedział, że nie będzie w telewizji żadnych czystek. Usunięto z ekranu tylko kilka najbardziej znienawidzonych twarzy, uitożsamianych powszechnie ze stanem wojennym, propagandowymi kłamstwami i kampaniami nienawiści. Ale i tak podniósł się lament, jakby przeprowadzono gruntowną czystkę i odesłano Tumanowicza i Barańskiego na Syberię. Oczywiście, bronić należy każdej sprawy i jeśli mamy być społeczeństwem naprawdę demokratycznym, to jest w nim miejsce na Honorowy Komitet Powrotu Fałszykiej na Ekran. Zdumiewające, że Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL mówiło przy tej okazji o kulturze politycznej i tolerancji. Kultura polityczna to zdaje się w ogóle ulubione dziś określenie w Polsce. Ubolewa się nad brakiem politycznej kultury w Sejmie, gdzie wprawdzie posłowie nie biją się łaskami — kto dziś chodzi z łaską — ale ponoć przekraczają we wzajemnych atakach granice dobrego wychowania. Muszę powiedzieć, że określenie "kultura polityczna" jest zagadkowe, przynajmniej dla mnie. Łączy bowiem dwa pojęcia bardzo od siebie na zdrowy rozum odległe — akulturalną politykę i nie mającą związku z polityką — w normalnych warunkach, a nie w realnym socjalizmie — kulturę. Nowotwór ten utworzono na tej samej zasadzie jak kulturę fizyczną, albo kulturę jedzenia. Nikt nie wie dokładnie, czy chodzi tu o to, aby nie mlaśnieć przy zupie, czy też o to, żeby do turbana z raków nie zapomnieć dodać karczocha. Pojęcie kultura polityczna równie dobrze da się zastosować jako wytyczna niewybijania przeciwnikom politycznych zębów w ciemnej ulicy, jak i jako uzasadnienie roszczenia hegemonii w polityce, do kulturowej i moralnej hegemonii w społeczeństwie. Ktoś, powołujący się na kulturę polityczną stawia automatycznie sam siebie na pozycji sędziego, przyznającego lub odmawiającego tej kultury innym. Usunięcie paru najbardziej obrzydłych mord z ekranu telewizyjnego tyle ma wspólnego ze złamaniem kultury politycznej, ile niewystawienie bezgłowego do piłkarskiej reprezentacji Polski co nie byłoby występkiem przeciw kulturze fizycznej. Po-



Andrzej Drawicz: ...w telewizji nie będzie żadnych czystek fot. A. Bessort

przedniego etapu wydają się sądzić, że tolerancja objęte powinny być przede wszystkim postawy moralne — skrajny serwilizm, ławność infamii, świadome kłamstwa — a także poziom intelektualny — brutalność, prymitywizm oszczerstw, magiczne zaklęcia nowomowy. Nie natknąłem się nigdzie na wyznaczenie kogoś, związanego z pracą w aparacie propagandy stanu wojennego i powojennego, kto by powiedział — wierzyłem w to, co robiliśmy i żądam tolerancji dla mojej osoby. Byłoby to żądanie słuszne, ponieważ jedyna tolerancja jaka jest możliwa, to tolerancja wobec osoby, jej ludzkiej godności i wolności osobistej. Ale już nie wobec poglądów, nie mówiąc o postawie moralnej. Gdyby to ode mnie zależało, odesłałbym tych wszystkich, którzy 13 grudnia '81 tak ochoczo przebrali się w mundury wojskowe nie do innej pracy telewizyjnej, tylko do wojska. Ostatecznie jeśli ktoś tak kocha mundur — można jego uczuciu okazać prawdziwą tolerancję.

6.

W ogóle w NRD, mimo że później, wszystko jakoś toczy się nie tyle lepiej, ale przyzwyczaję. Nie myślę tu o tym, że odebrano funkcjonariuszom partyjnym rewolwery, w związku z samobójstwem sekretarza okręgowych, wobec czego co czwartki musiał wyciągnąć konsekwencje ze swojej dotychczasowej działalności w bardziej konwencjonalny sposób. Jednak partyjni dziennikarze SED nie obrazili się na rzeczywistość. Organizacja partyna telewizji wschodniemieckiej odczytała w głównym programie dziennika gruntowną samokrytykę i obiecała poprawę, przepraszając jednocześnie widzów. Brigitte Zimmermann, naczelna redaktorka najpopularniejszego w NRD tygodnika *Wochenpost* stwierdziła samokrytycznie, że ponosi odpowiedzialność za serwowanie czytelnikom przez długie lata kłamstwa. Nie ona jedna — przez całe NRD idzie głuche dudnienie. To biją się w piersi oportuniści. W tym samym czasie oportuniści w Polsce domagają się tolerancji dla swego braku charakteru. Myślę, że jest już pora, żeby powstał w Warszawie Związek Zawodowy Prześladowanych za Brak Przekonań. Oczywiście przy OPZZ.

7.

Wśród czołowych funkcjonariuszy SED są Jarowinsky, Krolikowski, Schabowski, Golodkowski. Biskup katolicki Berlina nazywa się Sterczyński. Nowym szefem organizacji mło-

SD PRŁ — wobec usuniętych spikerów okazano też niecierpliwą. To bardzo nieładnie. Tolerancja jest zasadniczą cnotą demokratycznych społeczeństw. Dla jasności jednak — tolerancja nie oznacza jednocześnie wymagania rezygnacji z wyznaczenia norm moralnych ani obniżania własnego poziomu intelektualnego. Tolerancja nie jest tożsama z okazywaniem zrozumienia dla każdej postawy etycznej. Tymczasem panowie propagandziści poprzedniego etapu wydają się sądzić, że tolerancja objęte powinny być przede wszystkim postawy moralne — skrajny serwilizm, ławność infamii, świadome kłamstwa — a także poziom intelektualny — brutalność, prymitywizm oszczerstw, magiczne zaklęcia nowomowy. Nie natknąłem się nigdzie na wyznaczenie kogoś, związanego z pracą w aparacie propagandy stanu wojennego i powojennego, kto by powiedział — wierzyłem w to, co robiliśmy i żądam tolerancji dla mojej osoby. Byłoby to żądanie słuszne, ponieważ jedyna tolerancja jaka jest możliwa, to tolerancja wobec osoby, jej ludzkiej godności i wolności osobistej. Ale już nie wobec poglądów, nie mówiąc o postawie moralnej. Gdyby to ode mnie zależało, odesłałbym tych wszystkich, którzy 13 grudnia '81 tak ochoczo przebrali się w mundury wojskowe nie do innej pracy telewizyjnej, tylko do wojska. Ostatecznie jeśli ktoś tak kocha mundur — można jego uczuciu okazać prawdziwą tolerancję.

dzieżowej FDI został Perkowski. Czy nie należałoby wesprzeć bratniego kraju, mianując dotychczasowego sekretarza KC PZPR Millera ambasadorem w Berlinie Wschodnim?

8.

Moim ulubionym wschodniemieckim aparatczykiem był i pozostanie na zawsze Erich Mielke, niesłusznie zdymisjonowany minister Bezpieczeństwa Państwowego. Jestem przekonany, że nie już nie uratuje bytu państwowego Niemiec Wschodnich, które trzymały się tylko na Mielkiem. Piękny życiorys prawdziwego rewolucjonisty. Chlubną działalność komunisty rozpoczął Erich Mielke 9 sierpnia 1931 roku, strzelając na polecenie Thälmanna i Ulbrichta do trzech oficerów policji. Dwaj z nich – Anlauf i Lenk zginęli na miejscu, trzeci – porucznik Villig został ciężko ranny. Mielke uciekł po tym zamachu do Sowietów, gdzie studiował w moskiewskiej szkole Lenina. Wyniki w nauce miał tak znakomite, że odkomenderowany został przez Stalina do Hiszpanii, jako dowódca bojówki likwidującej trockistów. W 1945 r. wrócił do Niemiec wraz z Armią Czerwoną i natychmiast organizować zaczął służbę bezpieczeństwa. Jego ofiarami padło m.in. wielu komunistów niemieckich, którzy przeżyli hitlerowskie obozy i więzienia, ale podejrzani byli o najrozmaitsze odchylenia. Wśród ofiar Mielkego byli także Wilhelm Zaissner i Ernst Wollweber. Jako minister bezpieczeństwa państwowego dysponował Mielke 100 tysiącami cywilnych szpicli i najliczniejszym pułkiem świata – pułkiem imienia Feliksa Dzierżyńskiego liczącym sobie 9 tysięcy ludzi. I tak zasłużonego człowieka posłano na emeryturę po 30 latach wiernej ministerialnej służby, w wieku zaledwie 81 lat. Jego ludziom grozi społeczna deklasaacja – 8 tysięcy już skierowano do pracy w kopalni, następne tysiące mają znaleźć zatrudnienie w środkach komunikacji. Erich Mielke mnie jednak nie zawiodł – odchodząc wygłosił godne przemówienie. Służba bezpieczeństwa – powiedział, to krew z krwi i kość z kości ludu niemieckiego. To synowie i córki klas pracujących. Struktura tej służby odpowiadała strukturze społeczeństwa – byli w niej współpracownicy, prości, wykształceni i wręcz uczeni. Współpracowało z nią wielu posłów do Izby Ludowej. Wszyscy razem dostarczali wspaniałych informacji, nie tylko o rozwoju sytuacji w NRD, ale w całym obozie socjalistycznym. Służba bezpieczeństwa – mówił dalej Mielke – była najważniejszym instrumentem demokracji socjalistycznej. Nasi ludzie przysłuchiwali się temu, co mówią ludzie pracy, jakie mają problemy i potrzeby i meldowaliśmy je wyżej. Dzięki temu kierownictwo było poinformowane o zmartwieniach i potrzebach i mogło reagować. Tak mówił nie bez goryczy towarzysz Mielke i miał rację. Jeśli służbę bezpieczeństwa się zlikwiduje, skąd kierownictwo będzie teraz wiedzieć jakie zmartwienia mają ludzie pracy? Jak utrzymać demokrację socjalistyczną, skoro odbierze się jej najważniejszy instrument? Kocham przecież wszystkich ludzi – dramatycznie zawołał Mielke, szekspirowski bohater przepelniony miłością bez wzajemności.

9.

Erich Honecker po



Erich Mielke – prawdziwy rewolucjonista

10.

#### Z KART HISTORII:

- 1250 p.n.e.: Wyzwolenie Egipcjan z żydowskiej niewoli.
- 945: Lech, Czech, Rus i Prus rozstają się na lat tysiąc.
- 1849: Karol Marks otrzymuje przekaz noworoczny od Fryderyka Engelsa.
- 1914: W pociągu Paryż-Lozanna Lenin myśli o proletariacie.
- 1918: Feliks Dzierżyński zrywa ostatecznie z szowinizmem.
- 1938: Stalin ulega błędom swego otoczenia i składa wieniec przed własnym pomnikiem.
- 1945: Józef Berling przepływa Wisłę pod Warszawą.
- 1946: Lud kruszy kajdany, wykute w reakcyjnym podziemiu.
- 1948: Przyłączenie Warszawy do Golegdzinowa.
- 1949: Kułacy ukrywają zboże na miarki i odsypy.
- 1950-1989: Mieczysław F. Rakowski przechodzi ewolucję.
- 1952: Józef Cyrankiewicz popiera Łysonkę.
- 1953: Jerzy Urban wstępuje na szczeble kariery.
- 1960: Komitet porozumiewawczy partii i stronnictw politycznych wypowiada świętą wojnę korupcji i pijaństwu.
- 1966: Władysław Gomułka popada w dogmatyzm.
- 1971: Edward Gierek uzyskuje pomoc klasy robotniczej i obcego kapitału.
- 1974: Ryszard Frelek przekracza Nowy Świat i udaje się do "Złotej Rybki".
- 1975: Józef Grudziński brawurowo broni doktoratu przed zakusami.
- 1982: Dławienie kontrrewolucji w Piotrkowie i Łapach.
- 1987: Zimno.
- 1989: Ciepło.

11.

W związku z powstawaniem *joint ventures*, zachęcaniem kapitału zagranicznego do inwestowania w Polsce odezwały się głosy przestrzegające przed wyprzedzającą Polskę, oddaniem obcym majątkowi narodowego, kolonizacją i tak dalej. Jest to bardzo uczieszna przestroga. O ile się nie mylę, mamy w majątku narodowym prawie 40 miliardów dolarów zadłużenia na Zachodzie, spore zadłużenie na Wschodzie, gigantyczny deficyt budżetowy, czterocyfrową inflację, zużyty w 70 procentach majątek trwały oraz liczone w dziesięciolecia zapóźnienia cywilizacyjne i technologiczne wobec Europy. Jeśli należałoby nad czymś rozdziierać szaty, to nad tym, że być może nie znajduje się nikt, kto zechciałby wykupić część tego naszego dorobku. Znow anachronizm myślenia, mierzenie wszystkiego kate-

**dokończenie na str. 53**

Aureliusz M. Pędziwol

## »Kto pomaga szybko...«

Deklaracji pomocy dla Polski było w ostatnich tygodniach sporo, konkretnych decyzji — niestety — mniej. Bez tej pomocy z zewnątrz, a mówiąc wprost — z Zachodu, Polska ma raczej małe szanse stanąć na własnych nogach. Tymczasem ci, którzy swego czasu bez wahania wściskali Gierkowi miliardy, dziś jakoś nie mogą rozstać się ze swymi pieniędzmi. Zachodni bankierzy i politycy zdają się wciąż jeszcze być za-

skoczeni obrotem wypadków w Polsce i próbują robić dobrą minę do złej gry. W myśl zasady "Kto się na gorącym sparyżu" — chcą najpierw zobaczyć efekty zapowiadanych reform. Nie dostrzegają przy tym, a może raczej nie chcą dostrzec, że bez ich pieniędzy reformy — szczególnie te w Polsce — ugrzęzną w kolejnej fali protestów niezadowolonego społeczeństwa.

"Kto pomaga szybko, pomaga powódniej" — miał powiedzieć Tadeusz Mazowiecki w rozmowie z austriackim wicekanclerzem Josefem Rieglerem i ministrem nauki Erhardem Buskiem. Udali się oni do Warszawy 13 września, niemalże nazajutrz po objęciu przez dotychczasowego naczelnego *Tygodnika Solidarność* stanowiska premiera i byli pierwszymi zachodnimi politykami, którzy rozmawiali z nowym polskim rządem. Celem tej wizyty było jednak nie wpisanie się na pierwszej pozycji w pamiętkowej księdze nowego premiera, lecz skonsultowanie się z nim i jego ministrami, w jaki sposób Austria mogłaby bezpośrednio wspomóc ten rząd i cały proces reform w Polsce.

"Decydującym punktem tego problemu jest to, że nie można się tylko ograniczyć do udostępnienia pieniędzy" — zastrzegł jednak wicekanclerz Riegler zaraz po powrocie z Warszawy. "Temu muszą towarzyszyć zmiany struktury ekonomicznej, potrzebne są bardzo konkretne projekty w poszczególnych przedsiębiorstwach. I właśnie jednym z celów naszej podróży było zapoznanie się z oczekiwaniami Polaków."

Jednocześnie obaj politycy zapewnili swych polskich rozmówców, że Austria gotowa jest przekształcić gwarantowane przez rząd kredyty na udziały w inwestycjach w Polsce oraz przeznaczyć na te inwestycje dodatkowe środki. Mogli oni również poinformować, iż ich kraj przyłączył się do programu pomocy żywnościowej dla Polski.

W trakcie rozmów poruszono ponadto możliwość utworzenia w Polsce filii i agentur banków austriackich, jak też dyskutowano konkretne projekty w zakresie turystyki, energetyki i rolnictwa.

\*\*\*

Jeden z takich projektów już wkrótce potem zaczął przynosić dewizy. Jeszcze we wrześniu burmistrz Wiednia Helmut Zilk miał okazję wydać bał w nowym warszawskim hotelu "Holiday Inn" zbudowanym przez Austriaków i będącym ich własnością. "Ten hotel działa już, zresztą bardzo dobrze, jest obłożony w 82% i spłacił już pierwsze trzy raty" — stwierdził burmistrz austriackiej stolicy.

"Budowa tego hotelu przyniosła chleb setkom polskich robotników, ale i dobrze wpłynęła również na wiedeński eksport. Myślę, że jest to właściwa droga współpracy, która odchodzi od filozofii jałmużny w kierunku korzyści dla wszystkich. Do podarowania nie mamy nic, nie jesteśmy bowiem wielkimi Stanami Zjednoczonymi, które zresztą też niechętnie cokolwiek darują."

Obopólne korzyści stanowią również przesłankę szeregu konkretnych propozycji przywiezionych przez burmistrza Zilka do Warszawy. Najważniejszą z nich są gwarancje kredytowe miasta Wiedeń w wysokości 1 miliarda austriackich szylingów czyli blisko 80 milionów dolarów dla wiedeńskich firm na eksport do Polski lub inwestycje w Polsce.

"Muszą to być projekty, które będą mogły się same utrzymać, same się opłacić, albo też muszą to być takie projekty, które pomogą w tym, co teraz dla Polski najważniejsze — pomogą wzmocnić rynek dewizowy, projekty, które po prostu będą przynosić dewizy. To obejmuje całą gamę najrozmaitszych przedsięwzięć: począwszy od całkiem prostych obiektów turystycznych, poprzez hotele aż po ważne kompleksy agrotechniczne."

Takie są warunki burmistrza Wiednia. Wiedeński polityk uzupełnił swą ofertę dalszymi punktami, jak choćby

propozycją przeszkolenia w Wiedniu personelu gastronomiczno-hotelarskiego czy też wysłania specjalistów w tej dziedzinie do Polski.

\*\*\*

Rolnictwo to kolejna dziedzina, w której Austriacy gotowi są nieść Polakom pomoc. Nie po raz pierwszy zresztą, bo już w latach 1982-83 przeprowadzili oni podobną akcję. Wtedy w całość Austrii zebrano i — gdy trzeba było — naprawiono około trzystu wagonów maszyn rolniczych, które potem wysłano do Polski południowej.

"Pomoc, którą teraz zaczynamy, nie jest jakąś państwową akcją, lecz niezależną inicjatywą austriackich chłopów, którzy chcą zademonstrować swą solidarność w tych decydujących chwilach" — podkreślił Helmut Schaller z rządu Styrii, kraju związkowego Austrii, skąd już po raz drugi wyszła inicjatywa pomocy dla Polski. Helmut Schaller towarzyszył wicekanclerzowi Rieglerowi i ministrowi Buskowi w ich podróży do Polski, a po powrocie do Austrii objął funkcję koordynatora pomocy rolniczej.

"Chcemy się skoncentrować na pomocy dla tego obszaru w południowej Polsce, który kiedyś należał do Austrii, dawniej Galicji. Chcielibyśmy nawiązać partnerskie kontakty między wsiami, między poszczególnymi gospodarstwami chłopskimi, między szkołami. Myślimy również o programie, w ramach którego chcielibyśmy poznać polskich chłopów z austriackim *know how*. Planujemy też przeprowadzenie nowej akcji wysyłki maszyn rolniczych do Polski. W końcu mamy nadzieję, że będziemy mogli zaofiarować swoją pomoc w realizacji projektów rolniczych na obszarze Polski południowej."

Początek zbroiło miasto Graz, które wyasygnowało na ten cel 5 milionów szylingów. W ramach tej solidarnościowej pomocy Austriacy chcą zaofiarować to, czego Polacy najbardziej potrzebują. Dlatego też rozmawiali oni z Kościołem, z działaczami funduszu pomocy rolnictwu, z przedstawicielami "Solidarności" Rolników Indywidualnych, jak i z przedstawicielami polskiego ministerstwa rolnictwa. "Inaczej mówiąc: naszymi partnerami są Polacy i to oni muszą nam powiedzieć, czego od nas potrzebują", dodał Helmut Schaller.

\*\*\*

5 listopada przyjechał do Wiednia z czterodniową wizytą polski minister spraw zagranicznych prof. Krzysztof Skubiszewski. I już następnego dnia jego austriacki kolega mógł powiadomić dziennikarzy o podwyższeniu wartości pomocy żywnościowej dla Polski z 22 do 40 milionów szylingów. Austria jest ponadto gotowa uczestniczyć we wszystkich dalszych poczynaniach 24 krajów OECD zmierzających w tym kierunku. Szef resortu gospodarki, minister Schlüssel przeznaczył dalsze 20 milionów szylingów na kształcenie polskich i węgierskich menadżerów. W połowie listopada minister finansów Lacinacze oczekuje swego polskiego kolegę Leszka Bałcerowicza, by razem z nim dyskutować problem rozłożenia spłat długów lub ich zamiany na udziały austriackich firm w polskich przedsiębiorstwach.

Effektem wizyty ministra Skubiszewskiego jest także protokół uzupełniający polsko-austriacką umowę o wymianie kulturalnej, który przewiduje stypendia dla polskich studentów pragnących studiować w Austrii, jak też wymianę wykładowców między oboma krajami.

Austria zainteresowana jest też inwestycjami w Polsce. Po kasynie w Krakowie i wspomnianym hotelu w Warszawie, by odnotować tylko dwa ostatnio oddane do użytku obiekty, spojrzenia austriackich przemysłowców zwracają się w kierunku nowego lotniska w Warszawie. Firma Siemens z kolei miałaby ochotę zbudować w Polsce nową, cyfrową sieć telefoniczną. Również austriackie banki pragną otworzyć swoje filie w Polsce. I tak dalej, i tym podobnie. A sytuacja jest tym bardziej korzystna, że otwarcie na Zachód w Polsce towarzyszy wyraźna koniunktura w Austrii.

\*\*\*



minister spraw zagranicznych, prof. Krzysztof Skubiszewski: "Austria podwyższyła pomoc żywnościową dla Polski z 22 do 40 mln szylingów."

I jeszcze jeden, może nie najbardziej spektakularny, ale za to symptomatyczny przykład, bo najlepiej świadczący o tym, kto cieszy się tym zainteresowaniem austriackich przemysłowców.

W połowie października przyjechał do Wiednia redaktor naczelny *Tygodnika Solidarność* Jarosław Kaczyński. Przyjechał, by odebrać ufundowaną przez austriacką firmę "Agiplan" dla jego redakcji kompletną stację komputerową wraz z oprogramowaniem. Inicjatorem tej darowizny był minister nauki Erhard Busek, znany w Wiedniu ze swego zainteresowania problemami krajów Europy Środkowej i Wschodniej, a pomysł narodził się w trakcie rozmowy ministra Buska z Tadeuszem



min. Alois Mock: "...w przeliczeniu na jednego mieszkańca Austria znajduje się teraz na pierwszym miejscu wśród krajów, które pomoc Polsce świadczą."

Mazowieckiem podczas jego pobytu w Wiedniu wiosną tego roku.

\*\*\*

To tylko kilka przykładów pomocy, jaką Austria zaproponowała Polsce.

Nie jest tego może wiele, choć — jak zauważył minister Alois Mock — w przeliczeniu na jednego mieszkańca Austria znajduje się teraz na pierwszym miejscu wśród krajów, które taką pomoc Polsce świadczą.

Optymistycznym akcentem jest jeszcze to, że w zasadzie nie spotyka się w Austrii głosów, które kwestionowałyby sens owej pomocy, lub jej wielkość. Wręcz przeciwnie. Podczas konferencji prasowej senatora Kaczyńskiego minister Busek porównując wspomniane już 22 miliony na pomoc żywnościową z planowanym wydatkiem 50 milionów szylingów na wydobycie z dna Oceanu Indyjskiego statku "Lucona", który miałyby posłużyć jako dowód rzeczowy w przygotowywanym na przyszły rok procesie Udo Prokscha (afera ta nazywana jest austriackim *Watergate*), określił wielkość tej pomocy słowem "haniebna".

Minister Mock postulował natomiast już w czerwcu br. na naradzie krajów EFTA wspólną akcję EFTA i EWG dla Polski i Węgier w wysokości 6 miliardów dolarów.

O konieczności austriackiej pomocy liczonej w miliardach szylingów dla tychże państw mówił z kolei były minister finansów i swego czasu bliski współpracownik ówczesnego kanclerza Kreisky'ego Hannes Androsch.

\*\*\*

I jeszcze jedno. Pomoc ta, to pomoc szybka, czasami wręcz natychmiastowa. Bez oglądania się na decyzje innych.

A kto pomaga szybko...

w Wiedniu,  
5 listopada 1989

Aurelisz M. Pędziwoł

Ewa Darmas

## Paryż — stolica czarnoksiężników

*Pani horoskop jest moim codziennym przewodnikiem. Od dwunastu lat moje życie było piekłem, byłam na dnie, dzisiaj wszystko uległo zmianie, pani ocalała mi życie.*

List ten, wśród wielu innych, otrzymała wróżka niejaką Esmeralda, specjalizująca się w astrologii. Esmeralda przed przybyciem do Francji zdążyła zrobić (jak twierdzi) karierę w Kanadzie, Afryce, Belgii, Szwajcarii i Chinach. Szczególnie zaś jej talenty doceniono w Ameryce, gdzie służyła radą znanym amerykańskim przemysłowcom. Od takich Esmerald poci obajgora roi się na stronach ogłoszeniowych francuskiej prasy, szczególnie zaś w wielonakładowych pismach, omawiających program telewizyjny. Każdy z owych wróżbitów obiecuje znalezienie cudownej recepty na szczęście w miłości, zrobienie dużej fortuny i wygranie w loterii. Żerowanie na naiwnych? Oczywiście, że tak, ale tych naiwnych jest w społeczeństwie francuskim tak dużo, że można już mówić o społecznej dewiacji, fenomenie współczesnej rzeczywistości.

W telewizyjnym reportażu Paryż nazwano stolicą czarnoksiężstwa. W tym miejskim molochu, gdzie miesza się rasy i narodowości, bogactwo kłujące w oczy z nędzą — żyje też i działa legalnie 500 czarowników. Wśród nich afrykańscy szamani, których z całą powagą zapraszają na przykład właściciele źle prosperujących przedsiębiorstw, aby wypędzili złe duchy. Szamani wypędzają (obraz raczej tragicomiczny) i na dodatek podobno skutecznie. Nie mogę tutaj postrzymać się od uwagi, że właścicielowi takiej firmy łatwiej zaprosić szamana, niż zatrudnić jednego bezrobotnego murzy-  
na.

Jeśli ktoś nie ma zaufania do szamanów, może skorzystać z usług białych czarnoksiężników, za to uprawiających czarną magię. W telewizyjnym reportażu można było zobaczyć wszystkie atrybuty sztuki okultystycznej rodem z wieków średnich — szaszki, figurki nieprzyjaciół z wbitymi szpileczkami, cyrografy, które podpisuje się własną krwią. Oto starsza pani o sympatycznej twarzy, samotna, żyjąca wśród starych mebli i pamiątek.

Jest wyznawczynią szatana. Twierdzi, że po przejściu obozu koncentracyjnego straciła wiarę w Boga i oddała się pod opiekę silniejszego — Diabła. Eteryczna pani celebrytuje czarne msze i na życzenie swoich klientów wbiła szpilki w małe figurki, symbolizujące kobiety, które uwiiodły ich mężów. Oto były kaskador, który w luksusowym domu na przedmieściach Paryża przyjmuje różnych nieszczęśliwych i czarami odpędza od nich zły los. Atrybuty — szaszka, zapalone świece, spada — w mieszczańskiej scenarii mieszkania, wśród kwicicystych tapet. Klienci byłego kaskadora mają w niedzielę prawdziwe święto — czarną mszę. W tym celu zostaje odnajęte pomieszczenie w hotelu, schodzą się panie i panowie ubrani dyskretnie i elegancko, jak wymaga tego tak poważna okoliczność. Za chwilę wchodzi do sali półnagi były kaskador, niosąc na rękach półnagą kobietę, którą układa na czymś w rodzaju łoża pokrytego białym aksamitem. Sam kładzie się na podobnym łożu, stojącym obok. Eleganckie panie i panowie wyjmują z kieszeni szpilki, myślą i dotykami przelewają na nie wszystko, co ich złego spotkało, a następnie asystent (diakon diabła?) wbiła szpilki w nagie ramię byłego kaskadora. Małe ranki na ciele kaskadora zmywa się potem środkami dezynfekcyjnymi (wiadomo — higiena, czasy są współczesne), a za to drobne tygodniowe cierpienie kaskadora ma rekompensatę w

postaci 3 mln franków rocznego obrotu.

Bo wróżby i czarnoksiężstwa to przede wszystkim dobry interes. Warto ubrać się od czasu do czasu w powłóczęczą szatę, założyć na siebie kilkanaście bransoletek i tyleż samo naszyjników, by zarobić od delikwenta jednorazowo kilka i więcej tysięcy franków. Jeśli czarownik zarejestrował firmę i regularnie płaci podatki, można powiedzieć, że rzeczywiście wynalazł sposób na szczęście.

Niekiedy jednak wynalazcy szczęścia dla naiwnych trafiają do sądu. Niedawno przykróść taka spotkała byłą spikerkę telewizyjną, Danièle Gilbert. Danièle proponując sprzedaż obrączki, która przynosi szczęście, nie była specjalnie oryginalna, jeśli chodzi o sam pomysł. Nie ma chyba tygodniowego pisma telewizyjnego, w którym nie poleca się za "drobną sumę" jakiegoś przedmiotu, mającego przynieść fart w życiu jego posiadaczowi. Są to najczęściej medaliony, ale także kwiatki doniczkowe (drzewko szczęścia) czy nawet perfumy. Jakis rok temu reklamowano dłuższy czas specjalne perfumy, inne dla kobiet i mężczyzn — miały one zapewnić niebывале powodzenie w płci przeciwnej. Na dowód przytaczano rozliczne listy osób, które spróbowały wynalazku. Otóż oziębli mężowie zaczęli darzyć namiętnymi dowodami miłości swoje żony, a panowie, których los nie obdarzył urodą, mieli u swoich siostrę najpiękniejszą kobietę. Pomysł został zdaje się zaczerpnięty ze sławnej fantastycznej powieści "Perfumy" niemieckiego pisarza, Patricka Süskinda.

Wróćmy jednak do Danièle Gilbert. Była spikerka telewizyjna postanowiła w sposób szybki i pewny zrobić fortunę. W tym celu w gazetach *Tele 7 Jours*, *France Dimanche* i *Ici Paris* zareklamowała noszoną przez siebie obrączkę jako przynoszącą same szczęśliwe wydarzenia. Obrączka ta była — według niej — talizmanem łączącym 6 tysięcy lat i noszonym przez egipskich faraonów. Danièle nazywała ją "pierścieniem boga Re". Danièle nie okazała się egoistką i postanowiła podzielić



Danièle Gilbert chce podzielić się tajemnicą, która przyniosła jej szczęście.

się swoim szczęściem z innymi. Zapropo-  
nowała wysłanie wszystkim nieszczę-  
śliwcom takich samych obrączek za je-  
dyne 189 franków (w sumie wyrób ten,  
z mosiądzu, pochłany lub posrebrzany  
wart był grosze – jego cena hurtowa  
wynosiła 3 franki), zapewniając równo-  
cześnie, że niezadowoleni mogą obrącz-  
kę odesłać i żądać zwrotu pieniędzy.  
Niezadowoleni oczywiście się znaleźli,  
okazało się jednak, że odebranie pieni-  
ędzy nie jest sprawą prostą. Na pierwszy  
list otrzymywali pouczenie, że najpew-  
niej źle obrączkę noszą. Gdy pisali po  
raz drugi, wysyłano im jakiś przedmiot,  
który jakoby miał wzmocnić działanie  
pierścienia. Reagowano dopiero wów-  
czas, gdy klient groził wniesieniem skar-  
gi. Takich uparcuchów był jednak tylko  
nie wielki procent. W sumie interes kwitł  
znakomicie.

Danièle Gilbert, autorka przed-  
sięwzięcia, nie działała sama. Funkcjo-  
nowaniem interesu pod hasłem "pierceń  
boga Re" zajmowało się kilka zna-  
nych francuskich firm, które przyjmowa-  
ły i rejestrowały listy, zajmowały się  
wyrobem obrączek i ich dystrybucją.  
Mnożą się skargi oszukanych klien-  
tów spowodowały wezwanie Danièle  
Gilbert przez sędziego śledczego pod  
zarzutem oszustwa. Nie będzie ona je-  
dyną osobą odpowiadającą w tej spra-  
wie. Niezbyt to jednak przestraszyło in-  
nych wynalazców łatwego szczęścia.  
Reklamy cudownych przedmiotów nie  
znikły z gazet.

20 proc. Francuzów uprawia czar-  
ną magię. Inni wierzą we wróżby i horo-  
skopy. Socjologowie zaczynają zastana-  
wiać się nad tym zjawiskiem, wyglądają-  
cym dość dziwnie w społeczeństwie

coraz nowszych generacji komputerów i  
innych wynalazków współczesnej tech-  
niki. Z pewnością ten fenomen społecz-  
ny ma wiele różnych przyczyn. Jedną z  
nich jest zagubienie we współczesnej  
rzeczywistości, gdzie sukces jest niemal  
obowiązkiem, a reklamy pokazują  
szczęście i zwodniczy raj na ziemi za  
pieniądze.

Inna z przyczyn, to stracenie zna-  
czącej pozycji przez francuski Kościół  
katolicki. Kościół ten przeżywa równo  
"nowoczesne" dewiacje: np. biskup  
udziela wywiadu piśmiom pornograficz-  
nym. Podobno natura nie znosi próżni.  
Pragnienie przeżyć mistycznych znajdu-  
je więc ujście chociażby w czarnej ma-  
gii. Widać diabeł wydaje się poważnie-  
jszy, niż słowo Boże wśród gołych pa-  
nienek.

Ewa Darmas

## dokończenie ze str. 44

goriami etatyzmu, nacjonalistycznego państwa, tak jakby Polacy byli sektą, a nie narodem. Największy na świecie koncern produkujący żywność, Nestlé, jest teoretycznie firmą szwajcarską.

Jego właścicielami jest jednak 100 tysięcy akcjonariuszy w 17 państwach. Czy sprzedanie akcji Nestlé

Portugalczykowi jest zdradą interesów narodowych Szwajcarii? W tej sytuacji należałoby się martwić, że rząd Mazowieckiego zwleka z wprowadzaniem instrumentów kapitałotwórczych dla obywateli polskich, ułatwień w gromadzeniu i powiększaniu majątku osobistego każdego Polaka. Być może nie ma na to środków, ale w każdym razie miara majątku narodowego, różna niż suma majątków obywateli, jest miarą fałszywą. Mnie osobiście, podobnie jak zapewne wszystkim innym obojętna jest wielkość i stan majątku znajdującego się w gestii biurokratycznego aparatu władzy.

Maciej Radwan Rybiński



foto. A. Bessert

## ZESZYTY LITERACKIE

Nr 28 [JESIEŃ 1989]

W numerze: PROZA I POEZJA: CZESŁAW MIŁOŻ, W Yale; Na plaży: KAZIMIERZ BRANDYS, Pernambuco; BARBARA ASKANAS, Wiersze dla Andrzeja; IDA FINK, Julia. Zapiski do zyciorosa; ARTUR SZLOSAREK, Wiersze; ADAM ZAGAJEWSKI, Wiosenna burza. PREZENTACJE: EMILY DICKINSON, 20 wierszy w przekładzie STANISŁAWA BARAŃCZAKA. LISTY Z PARYŻA: WOJCIECH KARPIŃSKI, Doem na Lincoln's Inn Fields. SPOJRZENIA: JEAN STAROBINSKI, Stoleczny mit rewolucji. SYLWETKI: MAREK BIENIŃCZYK, Wileński debiut Juliana Klaczki. INTERPRETACJE: TOMASZ VENCIŁOVA, Podróż z Petersburga do Stambułu. ROZMOWY: PIOTR SZEWC, Poeta bolszewicki – wywiad z JULIANEM STRYKOWSKIM. ŚWIADECTWA: JERZY STĘPPOWSKI, Listy do Marii Czapkiewicz. WSPOMNIENIA: ELEASAR J. FEUERMAN, Pokolenie stracone bezpowrotnie. O KSIĄŻKACH: STANISŁAW BARAŃCZAK, Pomieszczenie Jerzyków; MAREK TOMASZEWSKI, Jak przeżyć się wolności. NOTATKI KRONIKA. Z LISTÓW DO REDAKCJI. NOWE PUBLIKACJE. NOTY O AUTORACH. RESUME.

Numer 28 Zeszytów Literackich ukazał się w październiku 1989.

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką 55 FF

(10 \$US); pocztą lotniczą 64 FF (11,50 \$US).

Prenumerata roczna 185 FF (33 \$US);

pocztą lotniczą 260 FF (40 \$US).

## NAKŁADEM ZESZYTÓW LITERACKICH:

ADAM ZAGAJEWSKI, Solidarność i samotność (60 FF, 10 \$US);

ADAM MICHNIK, Polskie pytania (110 FF, 20 \$US);

JOSIF BRODSKI, 82 wiersze i poematy (95 FF, 18 \$US);

JOSIF BRODSKI, Śpiew wahań (130 FF, 23 \$US);

TOMASZ VENCIŁOVA, Rozmowa w zimie (72 FF, 15 \$US);

WOJCIECH KARPIŃSKI, Herb wygnania (112 FF, 20 \$US);

Przesyłka lotnicza książek 20 FF; 3,50 \$US; pocztą zwykłą – gratis.

Do nabycia w redakcji:

CAHIERS LITTERAIRES, 44 rue Tiquetonne, 75002 PARIS

# Z dwóch stron berlińskiego muru

## Na śmierć...

rozmowa z uciekinierami z NRD: *Eva*, l. 20, ekspedientką, i *Jürgenem*, l. 21, narzeczonymi.

— Kiedy zdecydowaliście się na ucieczkę?

**Jürgen:** Pierwszą próbę podjęliśmy w sierpniu. Pojechaliśmy do Czechosłowacji, stamtąd chcieliśmy się przedostać przez zieloną granicę na Węgry i dalej, przez Austrię do RFN. Wpadliśmy na granicę podczas pierwszej kontroli dokumentów. Ausweisy mieliśmy, oczywiście, w porządku, ale z oszczędności nie kupiliśmy biletu powrotnego i to nas zgubiło. Wyruczono nas z pociągu. Zaczęły się przesłuchania na policji. Siedemnaście godzin trzymano nas w areszcie. Przez trzy godziny przesłuchiowano.

**Eva:** Przesłuchiwanie rozpoczęło się po północy. Sfotografowano nas z przodu i z profilu, wzięto odciski palców. Kiedy spytałam, po co to wszystko, przecież nie zrobiliśmy nic złego, powiedziano, że tak postępuje się ze wszystkimi przestępcami. To było okropne. Przyznaliśmy się do wszystkiego i wróciliśmy do domu, do Frankfurtu nad Odrą. Ale to nie był koniec. Co poniedziałek musiałam meldować się na policji. W kółko mnie przesłuchiowano próbując powiększyć naszą winę. Proponowano mi współpracę z policją. Mówiono: "Ty pomożesz nam, my pomożemy tobie".

**Jürgen:** Mieliśmy dosyć. Z telewizji zachodniemieckiej dowiadywaliśmy się o udanych ucieczkach przez Polskę. Z jeszcze jednym kolegą postanowiliśmy we trójkę spróbować szczęścia i przekroczyć granicę na Odrze. Z Frankfurtu to są dwa kroki.

— Czy rodzice wiedzieli o Waszych planach?

**Eva:** Nie rodzicom nie powiedziałam. Mam nadzieję, że mi to wybaczą. Być może się domyślali. Kiedyś z ojcem rozmawiałam na ten temat, powiedział: "Zrobisz, jak zechcesz".

**Jürgen:** Moi rodzice wiedzieli o wszystkim. Zgodzili się. Uważali, że mam prawo decydować o swoim życiu. 21 października mieliśmy z Evą wyznaczoną datę ślubu. W poniedziałek, 9 października, postanowiliśmy nocą przeprowadzić się na drugą stronę. Pożegnania z rodzicami było krótkie. Matka płakała.

— Co zabraliście ze sobą?

**Jürgen:** Nadmuchiwany materac, plastikowe torby z zapasowym ubraniem, karton papierosów, dwie butelki coli, 400 marek, dokumenty. To wszystko. Samochodem kolegi, taką małą skodą, podjechaliśmy w trójkę do granicy. Była 10 w nocy. Zostawiliśmy samochód i dalej na pięchotę przedzieraliśmy się w stronę Odry.

— Mielście jakąś mapę ze sobą?

**Jürgen:** Nie, nie. Szliśmy na oślep. Dotarliśmy do brzegu rzeki. Nadmuchialiśmy materac, przywiązaliśmy do niego rzeczy i tak jak staliśmy, w butach, w ubraniu wyszliśmy do wody. Oczywiście, wszyscy troje umiemy dobrze pływać. W NRD przywiązuje się dużą wagę do wychowania fizycznego i to nam teraz zaprezentowało.

— Zdawaliście sobie sprawę z niebezpieczeństwa?

**Eva:** Tak. Bałam się potwornie i wiem, że nigdy więcej na taki krok bym się nie zdobyła. To była ucieczka na śmierć i życie, wszystko postawiliśmy na jedną kartę. Zdawalam sobie sprawę, że żołnierze mogą nas próbując, że kiedy nas złapią, to na parę lat pójdziemy siedzieć. Nogi miałam sztywne ze strachu. Woda zdawała się być lodowata. Było głęboko, nie czułam dna. Nie wiedziałam, że Odra ma tak warty prąd. Zaczęło mnie znosić, wpadłam w wir. Z jednej strony bałam się, że się utopię, z drugiej bałam się krzyczyć. Na szczęście, Jürgen zorientował się w niebezpieczeństwie i

mi pomógł. Uratował mi życie. Dalej płynęliśmy już razem, pchając przed sobą materac.

**Jürgen:** Prąd porwał nas potem materac, więc kiedy wyszliśmy na drugi brzeg, nie mieliśmy się w co przebrać. Wyżliśmy tylko nasze ubrania i ruszyliśmy w drogę. Eva się przeziębila, do dziś kaszle i kicha, nam jakoś nie się nie stało.

— Wygląda na to, że nikt specjalnie nie pilnuje granic. Nie natknęliście się na straż graniczną?

**Jürgen:** Na szczęście nie. Ale byliśmy bardzo ostrożni. Kiedy tylko słyszeliśmy jakiś podejrzany szmer albo nadjeżdżający samochód, zaraz chowaliśmy się do rowu. Po stronie polskiej przez parę godzin błądziliśmy po bezdrożach. Nie wiedzieliśmy, gdzie jesteśmy. W końcu około 8 rano spotkaliśmy jakąś kobietę. Sama zapytała nas, czy jesteśmy Niemcami "stamtąd". Zaprosiła nas do siebie do domu.

**Eva:** To byli bardzo biedni ludzie: mała chałupa, siedmioro dzieci. Ale dostaliśmy jeść i pić. Zauważyłam, że kiedy ta kobieta zrobiła kawę, to nam nalala pełne filiżanki, a sobie i mężowi tylko trochę. Dostaliśmy od niej stare, ale suche rzeczy, pomogła nam wymienić marki na złotówki, kupiła bilet i wsadziła nas w autobus do Rzepina. Stamtąd pojechaliśmy dalej, do Warszawy. W Warszawie znowu nie wiedzieliśmy, dokąd pójść.

— Nie znaleźcie adresu ambasady?

**Jürgen:** No właśnie. Nie można powiedzieć, abyśmy się do tej ucieczki starannie przygotowywali. Milicjantów unikaliśmy, bo baliśmy się, żeby nas nie odesłano z powotem do kraju. Zaczęliśmy w końcu jakąś kobietę, ale nie miała pojęcia, gdzie jest ambasada RFN. Weszliśmy więc do kościoła. Najpierw pomogliśmy się, a po-



Październik 1989. Przed ambasadą RFN w Warszawie

fol. K. Frydrych



tem posłaliśmy do księdza z listą o sibi o pomoc. Książd nas zawiózł pod ambasadę. Przeskoczyliśmy przez płot i już byliśmy na miejscu.

— *Czemu przez płot? Przecież była dla was specjalna furka.*

**Jürgen:** Nie spodziewaliśmy się, że można tak zwyczajnie, przez bramę. Wielu innych rzeczy nie spodziewaliśmy się. Miłe zaskoczeni jesteśmy pomocą ze strony Polski. Umieszczono nas grupami w podwarszawskich ośrodkach wypoczynkowych, mamy tu spanie, jedzenie, możemy spokojnie czekać na wyjazd. Chciałbym, aby Pani napisała, że bardzo jesteśmy za to wdzięczni.

— *Jak zostaliście przyjęci w ambasadzie?*

**Eva:** Bardzo serdecznie; ambasada była już pełna uciekinierów, a mimo to pracownicy ambasady mówili wszystkim: "Witajcie, jesteście u siebie w domu". Ludzie płakali ze wzruszenia. Ja dopiero w ambasadzie przestałam się bać, uwierzyłam, że nasza ucieczka się udała. Zaraz też napisaliśmy listy do rodziców.

— *Czy naprawdę nie ma innej drogi niż zielona granica, aby wyjechać z NRD?*

**Jürgen:** Teoretycznie mogliśmy złożyć podanie o wyjazd. Zwykle po pół roku przechodzi odpowiedź, że podanie zostało załatwione odmownie. Ale wiem, co się potem z takimi ludźmi dzieje: uznaje się ich za zdrajców ojczyzny, zwalnia z pracy, znajdują się pod stałą obserwacją policji, nikt ich nie chce przyjąć do pracy, więc po jakimś czasie za "paszportniczy tryb życia" lądują w więzieniu. W najlepszym razie znajdują zatrudnienie w specjalnym zakładzie przypominającym kolonię karną, bo praca w nim tylko "zdrój ojczyznę" i inne antysocjalistyczne elementy.

— *Dlaczego zdecydowaliście się w tak dramatyczny sposób opuścić swój kraj?*

**Eva:** Dlatego, że chcemy inaczej żyć. Nie chodzi o status materialny. Jeśli komuś wystarczy piwo, kiełbasa i ciepłe kapcie przed telewizorem, to może być zadowolony.

— *NRD ma opinię państwa bardzo opiekuńczego, dbającego, by obywatelom żyło się w miarę wygodnie.*

**Eva:** Ja bym powiedziała, że NRD jest państwem nadzorczym, starannie dozorującym życie obywateli. Czuję się kontrolę, presję — by myśleć tak, postępować tak, należeć tu. A ja chcę żyć po swojemu i nie bać się tego. Pani sobie nie wyobraża, jak bardzo ludzie w NRD są podejrzliwi, boją się rozmawiać o polityce, bo wszędzie węższą szpiega, donosiela. W NRD nigdy nie zgodziliby się na

taką rozmowę; zresztą, musiałaby Pani mieć stosowne zezwolenie od FDJ albo innej komórki. To mamy już za sobą. Na szczęście.

— *Ale parę osób odmówiło mi rozmowy. Wy zgodziliście się, ale anonimowo.*

**Eva:** Dlatego, że mamy tam rodziców. Nie chcemy, by ich spotykały jakieś przykrości.

— *Zrzekliście się obywatelstwa NRD. Czy to już coś zmieniło?*

**Eva:** Podpisałam ten papier bez żalu. Użyło mi. Poczuję się wolna. Mówię, co myślę i nie boję się, że nie jest to zgodne z linią partii.

**Jürgen:** Tutaj w Polsce mi się śniło, że jestem już w RFN.

— *I jak było?*

**Jürgen:** Pięknie.

— *Jak wyobrażacie sobie swoje życie w RFN?*

**Eva:** Nie liczymy tam na luksusy. Wiemy, że jest to bogaty kraj, ale wiemy też, że trzeba tam ciężko pracować. Podobno w usługach brakuje ludzi, więc z naszymi kwalifikacjami nie powinniśmy mieć kłopotów ze znalezieniem pracy. Nasze życie nie zmieni się aż tak bardzo, będziemy — jak dotąd — pracować, oglądać telewizję, w soboty chodzić do kina lub na dyskotekę. Zmieni się tylko otoczenie, w kinie będą lepsze filmy, a bramkarzowi w dyskotece nie trzeba będzie dawać łapówek, jak to było w Frankfurcie. Będziemy żyć w wolnym kraju.

— *Co to znaczy?*

**Eva:** To znaczy, że w każdej chwili bez pytania o zgodę mogę zdecydować o tym, dokąd chciałabym pojechać. Przecież w NRD, z pozamykanymi granicami nawet do krajów socjalistycznych, czuliśmy się jak zamknięci na klucz.

— *Dokąd chcielibyście pojechać?*

**Eva:** Do Paryża, potem do Ameryki.

**Jürgen:** Chciałbym zobaczyć cały świat. Wszystko jedno, od czego zacząć.

— *A kiedy*

*ślub?*

**Eva:** Jak tylko będziemy mieli pieniądze.

— *Kiedy zobaczycie się z rodzicami?*

**Jürgen:** Nie wiem. Może za dwa, trzy lata. Liczę, że w NRD coś się jednak zmieni.

*W-wa, 25.10.89*

*Rozmawiała:*

*Ewa Kacprczyk*

## ...i życie

Dwa tygodnie później, czwartek, 9 listopada 1989 roku, godz. 19.07 — członek Biura Politycznego SED — Günter Schabowski ogłasza otwarcie granicy.

A oto co powiedzieli mieszkańcy NRD zwiędzający Berlin Zachodni. Rozmowę przeprowadzono w centrum miasta, w okolicach Dworca Zoo, sklepu "ALDI", Europa-Center, Kudorf — pasażu piwnicznych knajpek, kawiarni "Kranzler".

### Elektronik, lat 40

— Byłem jednym z pierwszych, którzy przybyli tej nocy do Berlina Zachodniego. Kiedy podano w telewizji wiadomość o otwarciu granicy, byłem w kuchni. Usłyszałem, ale nie zdążyłem zobaczyć. Nie uwierzyłem. Pobiegłem zapytać sąsiadów. Nic nie wiedzieli. Położyłem się spać. Ale spałem jakoś niespokojnie. O godz. 2.05 obudziła mnie jasność za oknem. Jasno było po zachodniej stronie. Słysząc było hałas. Szybko się ubrałem, wszedłem w nocny autobus i pojechałem na stronę muru. Stałem na ulicy oniemiały. Za mną z samochodu ktoś krzyknął — jedź pan z nami! Wsiadłem. I tak w nocy z dziewiątego na dziesiątego listopada, pierwszy raz zobaczyłem Zachód.

### Robotnik, lat 23

— Miałem nocną zmianę. Jeszcze w zakładzie obejrzałem program "Telewizja przy śniadaniu" i tam usłyszałem. Oglądałem telewizję do siódmej rano, aż powtórzyli wiadomości. Pobiegłem prosto do Biura Paszportów załatwić paszport i wizę. Było już tam tysiące ludzi. Po południu dotarłem do domu. Poprzedniego dnia przygotowałem sobie już ubranie na dyskotekę. Spytałem sam sie-



na przejściu granicznym między FRN i NRD

fol. AP



Typowy »zonię«, mieszkańce NRD czy też »zony«

fol. L. Jachymiak

bie — co chcesz robić? Oczywiście na dyskotece, ale w Berlinie Zachodnim!

### Uczennica, lat 16

— Tego wieczoru byłam na dyskotece. Mieszkam w internacie. Jak wróciłam do pokoju, koleżanki mi powiedziały. Zaczęłyśmy wiatować. Od razu ustaliłyśmy, kiedy jedziemy do Berlina Zachodniego. Nie byłam zaskoczona tą informacją. Po wcześniejszych wydarzeniach można się było tego spodziewać. Rząd nie miał innego wyjścia. Krenz jest o wiele bliższy oczekiwaniom ludzi niż poprzedni rząd.



»Przybycze ze Wschodu« w Europa-Center

fol. L. Jachymiak

Matka dwojga dzieci, nie pracująca, lat 36

— Kładłam dzieci spać, kiedy mąż krzyknął — wypuszczają nas! Nie zareagowałam, bo nie wiedziałam, o co chodzi. Przyleciał do pokoju i powiedział, że możemy jechać do Berlina Zachodniego. Rozpłakałam się. Bo mnie chodziło przede wszystkim o soki i owoce dla dzieci. Mamy tu krewnych. Kiedy przysyłali czasem paczki, to dzieci jak dzikie rzucały się na banany, winogrona, a przede wszystkim na truskawki. Ja do dzisiaj nie mogę uwierzyć, że stoję na tej drugiej ziemi.

\*\*\*

### Elektronik

— To co widzę w sklepach, takiej podaży, nie widziałem nigdy w życiu. I takiej różnorodności towarów. Jakoś sobie wyobrażałem tę drugą stronę muru, ale nie aż tak. Nie przypuszczałem, że może być aż tak pięknie, że ludzie z Berlina Zachodniego będą dla nas tak serdeczni.

### Robotnik

— Szaleństwo! To wielka różnica. Zaimponowała mi różnorodność pojazdów. U nas tylko Trabanty i Wartburgi. Całą noc spacerowaliśmy po Kurfürstendamm. Oglądaliśmy wystawy. I to była frajda, bo przy tym swobodnie, bez strachu gadaliśmy sobie o polityce. Do tej pory w NRD było to nie do pomyslenia. Nagle przysnął strach. To już się stało po demonstracjach w NRD. Ale przekro-

czenie muru dodało nam jeszcze odwagi.

### Uczennica

— To co się widzi, to ścina z nóg. Nie jestem zaszokowana podażą, tylko atmosfera, życzliwością ludzi. Z każdym można porozmawiać. U nas tak nie jest. I ten luz. Można iść na zakupy, do knajpy, można iść, gdzie się chce. Kupiłam sobie ciuchy, buty. To, co modne, bo u nas tego nie ma.

### Matka dwojga dzieci

— Przede wszystkim kupiłam banany, winogrona, pomarańcze, kurteczki i zabawki dla dzieci. Mąż kupił sobie papierosy i kilka kolorowych zapalniczek. Tyle tu towarów, wszystko chciałoby się mieć.

### Robotnik

— Czuję się Niemcem, ale zjednoczenia nie chcę. Pomimo wszystkich niedociągnięć w NRD, powszechnie wiadomo, że gospodarka kapitalistyczna jest nieludzka. Socjalizm też jest nieludzki, w takim wydaniu, w jakim był u nas. Ale założenia są słuszne. Nie muszę bać się o pracę, o to, że mi wymówią mieszkanie. Ja wiem, że tutaj ludzie żyją z tym strachem, ale... ja przynajmniej nie czuję się jeszcze na siłach do takiego porządku gospodarczego.

### Elektronik

— Jeszcze za wcześnie, by mówić o zjednoczeniu Niemiec. Tutaj zgadzam się z opiniami Krenza i Kohla, że przedwczesnym gadaniem można wiele zniszczyć. Uważam, że jako obywatele osiągnęliśmy dużo. Teraz musi dojść do wolnych wyborów. Mamy nowe partie i SED nie ma szans.

### Robotnik

— Co tu mówić o zjednoczeniu, kiedy granica nie jest otwarta. Nie możemy przecież swobodnie pojechać do Włoch czy Szwajcarii. A naszą walutą można sobie co najwyżej podtrzeć tyłek. Znajomi dali mi na drogę pięć naszych marek, niby na szczęście. Dostałem za nie piętnaście zachodnich fenigów.

### Uczennica

— Jestem związana ze swoją ojczyzną. Wierzę, że nastąpią teraz istotne zmiany. Już się zaczęły. Zjednoczenie Niemiec może nie byłoby złe, ale przecież różnice gospodarcze są ogromne. Na przykład



Niemcy (wschodni) w Berlinie (zachodnim)

jeżeli chodzi o własność. Tutaj przedsiębiorstwa należą do osób prywatnych, u nas do całego narodu. Albo na przykład problem rządu, który miałby zostać – ten z NRD czy RFN...?

#### Nauczyciel, lat 36

– Decyzja o zjednoczeniu Niemiec nie może zapaść ani w Berlinie Wschodnim, ani w Bonn. O tym musi zdecydować naród, a przede wszystkim naród NRD. Najpierw musimy sami doprowadzić naszą gospodarkę do poziomu porównywalnego z RFN. I wtedy zastanowić się nad zjednoczeniem. A nie poddawać się tylko Zachodowi i wskazywać jak do kieszeni dobrego, bogatego wujka.

#### Student germanistyki, lat 23

– My jesteśmy na początku drogi,



nocowali w pasażach, centrach handlowych

gi. Może ma pani rację, może w Polsce była to jedyna metoda. Nie, ja nie myślę, że Polska utorowała nam drogę. Po prostu teraz przyszedł nasz czas. Tak jak na przykładzie czas na zjednoczenie Niemiec. Pojawi się wtedy problem narodowościowy, którego nie można mylić i porównywać z nacjonalizmem czasów III Rzeszy. To będą sprawy wyłącznie narodu niemieckiego. Nie można bez końca mówić o krzywdach wojennych. My nie mamy z tym nic wspólnego. Przyszłość jest ważniejsza. I to wspólna dla całej Europy. Myśmy dostatecznie długo

Darmowa kuchnia dla «Ossies»

żyli w NRD jak w więzieniu.

O godzinie drugiej w nocy wyłączyłam magnetofon. Europa-Center – miejsce najdroższych sklepów, ekskluzywnych kawiarenek i restauracji, przemieniono

którą wy w Polsce już wkroczyliście. Ale różnymi się metodami. W Polsce strajkami doprowadzono kraj do ruiny. My w NRD wpro wadziliśmy pokojowe demonstracje, które nie rujną gospodarki. Chcemy sami sobie pomóc, a nie ustawiać się w roli żebraka. Każdy kraj szuka własnej drogi. Może ma pani rację, może w Polsce była to jedyna metoda. Nie, ja nie myślę, że Polska utorowała nam drogę. Po prostu teraz przyszedł nasz czas. Tak jak na przykładzie czas na zjednoczenie Niemiec. Pojawi się wtedy problem narodowościowy, którego nie można mylić i porównywać z nacjonalizmem czasów III Rzeszy. To będą sprawy wyłącznie narodu niemieckiego. Nie można bez końca mówić o krzywdach wojennych. My nie mamy z tym nic wspólnego. Przyszłość jest ważniejsza. I to wspólna dla całej Europy. Myśmy dostatecznie długo żyli w NRD jak w więzieniu.

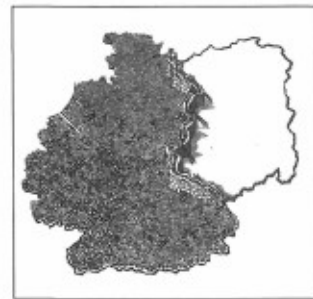
– Nie tak wyobrażałam sobie euforię rodaków ze Wschodu. Pijaństwo, brud, ta zachłanność w sklepach... Dzie wicie się, że i nasi, bo przecież to też Nie-



foto L. Jachymiak

mcy, potrafią się tak zachowywać.

thum. z niemieckiego – Lucyna Jachymiak opracowanie – Anna Hadrysiewicz



Zjednoczenie Niemiec w oczach amerykańskiego karykaturzysty z «The Miami Herald».

foto L. Jachymiak

Zygmunt Chorosz

## Czardara w piątą rocznicę zbrodni

Symbolem sowieckiego ludobójstwa w Afganistanie jest Czardara. To nazwa gminy w północnym Afganistanie, w prowincji Baghlan, gdzie Sowieci dopuścili się ludobójstwa. Było to 12 grudnia 1984 r.

Datę tę trzeba postawić obok innych, strasznych dat, a nazwę upamiętnić – jak pamiętamy zbrodnię Niemców popełnioną na ludności Warszawy, jak pamiętamy Lidice, jak pamiętamy masakrę Budapesztu dokonaną przez Armię Czerwoną.

6 grudnia 1984 oddział żołnierzy sowieckich otoczył miejscowość Bilum, by dokonać jednej z wielu łapanek. Chodziło o wyszukanie młodych mężczyzn celem wcielenia ich do komunistycznej armii afgańskiej. W czasie akcji bito,

gwałcono kobiety, a odjeżdżając z wioski Sowieci wrzucali do domów granaty.

Stacjonujący w okolicy mudżahedini urządzili zasadzkę odcinając Sowiecom drogę powrotną. Konwój został zatakowany w Czardarze przez 60 mudżahedinów pod dowództwem Sher Mohamad Khana. Rakietami i granatami zniszczono siedem czołgów, jeden czołg okupantów wjechał na minę.

Sześć dni później, 12 grudnia o 11 rano, rozpoczął się krwawy odwet. Cztery wioski leżące w pobliżu miejsca zasadzki: Rarao e Payan, Rarao e Bala, Tal Gouzar i Sar e Oacia. Około 14.30 przybyły czołgi. Sowieci zaczęli przeszukiwać dom po domu; zabijali nie tylko mężczyzn, ale także kobiety, dzieci. Trzem kobietom w zaawansowanej ciąży wypruli bagnetami płody. Odjeżdżając zabierali pieniądze i kosztowności, które wydłuzili w zamian za darowanie życia. Obietnic nie mieli zamiaru dotrzymać: nikt z okupujących się nie ocalał. Mordowano ich dla zatarcia śladów. Domy podpalano, ich ruiny tliły się jeszcze pięć dni.

Nieliczni cudem ocaleni wraz z przybyłymi na miejsce zbrodni mudżahedinami zorganizowali na zajutrz makabryczny konwój. Zebrali dziewięć ręcznych wózków, na każdy załadowali po dwadzieścia ciał kobiet i dzieci. Wózki te, ciągnięte przez starców, ruszyły w stronę najbliższego większego miasta o nazwie Kunduz. Wstrząśnięta widokiem upiornego konwoju ludności Kunduzu pozamykała sklepy i urzędy. W całym mieście rozpoczęły się manifestacje. Makabryczne wózki przerażeni ludzie wywieźli poza miasto i tam porzucili. Mudżahedini przewożąc je następnie z powrotem do rodzinnych wiosek, gdzie odbyły się pogrzeby. Łącznie – po kilku dniach przeszukiwania ruin – odnaleziono i pochowano

ciała 630 ofiar. Na podstawie zeznań świadków listę ofiar sporządziła ekipa Medicins sans Frontieres, raport o zbrodni został przesłany do Komisji Praw Człowieka ONZ. I przemilczano.

12 grudnia mija pięć lat od zbrodni w Czardarze, zbrodni, o której świat nie chce wiedzieć.

Czardara nie była jedynym miejscem sowieckich zbrodni. W kwietniu 1985 żołnierze Armii Czerwonej zniszczyli i spalili dwanaście wiosek w pobliżu zapory wodnej Darunta, 10 km na zachód od Dżalalabadu. W akcji uczestniczyły specjalne oddziały w liczbie około 1000 spadochroniarzy; operacja trwała od 15 do 19 kwietnia, powodem było przypuszczenie, że mieszkańcy wiosek mogliby wspomagać "sabotażystów" usiłujących wysadzić zapórę. Ofiarą pacyfikacji padło blisko tysiąc osób. W tym samym czasie przeprowadzono akcję w dolinie Laghman, gdzie spacyfikowano wioski leżące w pobliżu szosy strategicznej, około 20 kilometrów na wschód od Dżalalabadu. Akcję tę prowadziła Armia Czerwona z niezwykłym okrucieństwem, z wyraźnym celem zastraszenia ludności. W wiosce Chaharbagh Sowieci rozstrze-





lali z broni maszynowej setki połapanych cywilów; z sadystyczną uciechą zabijali bagnietami dzieci na oczach matek, grupę mężczyzn obłano benzyną i spalono żywcem.

13 września 1985 roku ścigające mudżahedinów oddziały pancerne otoczyły wioskę Padkhaw-e-Shana w prowincji Logar. Partyzanci, a także przebywający w wiosce robotnicy sezonowi (wielec "nietutejsi"), ukryli się w krytym kanale melioracyjnym, tzw. karezie. Wraz z nimi do kanału weszło kilkudziesięciu wieśniaków; obawiali się, że mogą

być uznani za partyzantów lub rozstrzelani w ramach odpowiedzialności zbiorowej za sprzykanie mudżahedinom. Niektórzy pociągnęli za sobą żony i dzieci. Żołnierze sowieccy rozkazali dwóm starcom, by weszli do kanału i namówili ukrywających się do wyjścia na powierzchnię. Ci odmówili, natomiast starcy powrócili oświadczając, że w karezie nikogo nie ma.

Sowieci jakby tylko na to czekali. Sprowadzili szybko dwie cysterny, jedną z benzyną, drugą z niezidentyfikowanym przez świadków białym płynem, do którego dosypali około 50 kg białego proszku. Benzynę oraz płyn spuszczone do trzech włączników prowadzących do karezu. Całość podpalił strzałami z karabinów. Gdy stwierdzili, że wszystko już się wypaliło – zaczęli okłaskiwać się nawzajem. Odjechali śmiejąc się z "kawału", jaki zrobili ukrywającym się ludziom.

Z kanału wyciągnięto 105 ciał, w tym 62 wieśniaków; pozostali to robotnicy i mudżahedini. Spalone ciała rozpadały się w rękach, nikt nie był w stanie rozpoznać nawet najbliższych. Zwłoki zidentyfikowano na podstawie przedmiotów, których nie zniszczył ogień – takich jak obrączka czy zegarek.

Czardara, Chaharbagh, Padkhaw e Shana to opisane już miejsca zbrodni. Ale pozostaje nieznanymi? Czy świat nie chce

o nich wiedzieć?

Hałas z okazji "pieriestrojki" zagłuszył sumienie świata. Zachód cieszy się, że Gorbaczow wyprowadził swych żołdatów z Afganistanu, ale Zachód nie chce pamiętać, że Afganistan to pasmo przerażających zbrodni. Zbrodni, które porównać można tylko ze zbrodniami dokonywanymi przez hitlerowców na Żydach i Polakach i ze zbrodniami dokonywanymi przez samych Rosjan – tyle, że w innych miejscach świata: w Katanju, Kuropatach, na Sybirze. Tak jak przechowujemy w pamięci obrazy zbrodni



ni hitlerowskich, tak samo powinniśmy pamiętać o ofiarach sowieckiego holocaustu. Jest to minimum tego, co możemy zrobić dla tych, którzy zginęli. Milczenie oznaczałoby rozgrzeszenie katów. Oznaczałoby udział w zacieraniu śladów zbrodni.

Liczbę zabitych w czasie wojny afgańskiej szacuje się na milion dwieście tysięcy, z czego część tylko poległa w walce. Przeszło połowa zginęła w wyniku bombardowań, przeszła trzecia część – wskutek akcji pacyfikacyjnych, których celem było sterroryzowanie ludności i ukaranie współpracę z afgańskimi powstańcami. ■



Władysław Bartoszewski

## Doświadczenie historii we współczesności Polaków

Tekst poniższy wygłoszony był w języku niemieckim 24 października 1989 r., w obecności prezydenta Republiki Federalnej Niemiec dr. Richarda von Weizsäckera, w Kolonii, w ramach sesji "Polska dziś", zorganizowanej przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Kolonii we współpracy z Papieską Radą Kultury (Rzym), Duszpasterstwem Artystów Archidiecezji Kolońskiej i Zrzeszeniem Juniorów Gospodarki w Kolonii.

Badacze problematyki Europy Wschodniej i Polski uznają często za niewątpliwie charakterystyczną cechę Polaków silnie rozwiniętą świadomość historyczną. Stosunek do historii to w oczach zagranicznych obserwatorów jedna ze specyficznych naszych cech, co najmniej tych z nas, którzy utrzymują lub utrzymywali kontakty z cudzoziemcami, jak też tych, którzy chcieli i umieli wyrażać swoje poglądy lub sposób myślenia w formie drukowanej czy ustnej. I istotnie wydaje się, że dla Polaków historia ich kraju, państwa, narodu odgrywa w codziennej współczesności większą rolę niż dla innych starych europejskich narodów. Czy jednak to zjawisko kwalifikować można jako pogłębioną świadomość historyczną, czy może jako świadomość

osobistych i narodowych bolesnych doświadczeń, byłoby to pewnością interesującym tematem badawczym dla socjologów i historyków kultury.

Obserwator tak wrażliwy, jak Heinrich Heine, pisał w 1822 r.: (...) "Badaczowi objawia się wzniosła myśl, że historia, natura, Bóg itd. realizują, zarówno przez poszczególnych ludzi, jak i przez całe narody, własne wielkie cele. I że cierpienia niektórych narodów są konieczne, aby zachowana została i kwitnąco rozwijała się całość. Zdaje się, że szczególnym przeznaczeniem Polaków jest wypełnianie celów w zadaniach danych światu. Ich moralny opór (walka przeciw zagładzie ich narodowości) ewokuje stale zjawiska, które całemu narodowi nadają odrębną charakter i muszą



Prof. Władysław Bartoszewski fot. Poglad

też wpływać na charakter narodów sąsiednich."

Krótko mówiąc, zdaniem myślących, nieszczęścia i cierpienia narodu polskiego spowodowane zostały przez upadek państwa polskiego między 1772 a 1795 r. Wymazanie ówczesnej Polski z mapy Europy przez Rosję, Niemcy i Austrię, przez tzw. rozbiory, należy do kluczowych, bolesnych doświadczeń narodu polskiego i określa jego świadomość historyczną.

Stało się to – co za ironia historii – właśnie wtedy, gdy przystąpiono do daleko idącej reformy i unowocześnienia państwa. Gdy w Ameryce powstawała pierwsza demokracja – nie bez udziału znanych Polaków, jak Kościuszko i Pułaski – a we Francji następowały radykalne przeobrażenia rewolucyjne, to Polacy właśnie już w 1773 r. powołali pierwsze świeckie "ministerstwo" oświaty – Komisję Edukacji Narodowej. A gdy we Francji płynęła krew "nieprawomyślnych", w Warszawie uchwalono 3 maja 1791 r. – bez użycia przemocy i o sześć miesięcy wcześniej niż to uczynili Francuzi – pierwszą nowoczesną konstytucję w Europie. I właśnie w tym momencie 800-letnie państwo polskie zatonoło w



...Polaków cechuje silnie rozwinięta świadomość historyczna.

niebicy. Rządzone absolutystycznie sąsiednie państwa uznały polskie reformy — zapowiedź wolności obywatelskich — za zagrożenie dla ich własnego systemu. Narodowi polskiemu narzucono przynależność państwową trzech państw rozbiornych, ale jednak tylko z nikłym efektem zdołano narzucić Polakom w ciągu następných dziesięcioleci rolę podanych. W ciągu XIX wieku Polacy wielokrotnie podejmowali walkę przeciw obcym siłom, pod hasłem "Za naszą wolność i naszą" brali udział w ruchach wyzwolenczych innych narodów Europy, jak np. Węgrów, Włochów, Greków. W latach 1830 i 1848 byli wręcz nadzieją demokratycznych kręgów w krajach zachodnio-europejskich, w tym także w krajach niemieckich. Przyjazny Polsce dziennikarz niemiecki, Heinrich Jaenecke, w swej udanej książeczce "Polacy — marzyciele — bohaterowie — ofiary" — napisanej i wydanej wiosną 1981 r., a więc dokładnie w pierwszym okresie rozwoju ruchu "Solidarność" — sformułował trafne zdanie: "Polaków odróżnia od innych narodów nie tylko miara cierpień, lecz także nieustanny bunt przeciwko temu, co inni uznają za swój los". Nowszą historię Polski można by sprowadzić do krótkiej formuły: "Istnienie przez ustawiczny bunt".

Gdy Polacy w latach 1918-19, po 123 latach niewoli, utworzyli swe jednolite państwo, Rzeczpospolitą Polską, historia okresu rozbiorów stała się ważnym składnikiem wychowania szkolnego i elementem tradycji rodzinnej we wszystkich właściwie warstwach społeczeństwa. Zaledwie dwadzieścia lat trwająca pełna suwerenność ówczesnego państwa polskiego, mimo wszelkich trudności gospodarczych i politycznych, nieuniknionych błędów w polityce wewnętrznej i zagranicznej, ukształtowała silną świadomość narodową i poczucie solidarności Polaków w oparciu o tradycję i więź wynikającą z doświadczeń historycznych.

Oczywiście nie było możliwe przezwyciężenie bez śladu wszystkich skutków tak długiego niestnienia państwowości i usytuowania Polaków na obrzeżach trzech ówczesnych mocarstw europejskich, i to właśnie w czasach burzliwego rozwoju nowoczesnego przemysłu i nowych form cywilizacji.

O wiele pomyślniej przebiegał w XIX stuleciu rozwój kultury polskiej. Polska literatura, muzyka, malarstwo i inne gałęzie sztuki nie ustępowały poziomowi europejskiemu — paradoksalnie — w okresie, gdy twórcy polscy byli albo obywatelami niemieckimi czy austriackimi, albo emigrantami politycznymi,

# USTAWA RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3. Maja, Roku 1791.



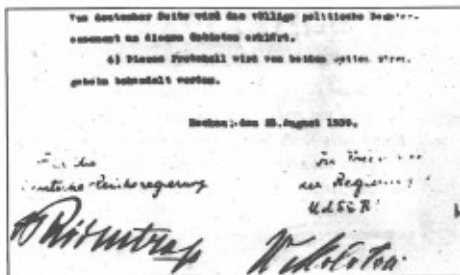
W WARSZAWIE,  
w Drukarni Uprzejmolewskiej M. GOSŁA,  
Księgarza Nadzwyczajnego J. K. Mł.

przeważnie we Francji, w mniejszej mierze w Szwajcarii. Do godnych pamięci należała np. literacka nagroda Nobla w 1905 r. dla Henryka Sienkiewicza jako autora powieści "Quo vadis?"; takie właśnie liczące się wyróżnienie polskiej książki w czasie, gdy Polska rzekomo nie istniała, w czasie, gdy ani w Rosji, ani w Niemczech nie pozwalano na zakładanie polskich szkół. Tępiący przez zabórców język, literatura, wspólny Polakom rzymsko-katolicki Kościół stawały się w dużym stopniu niezbędnym czynnikiem zachowania polskiej tożsamości narodowej.

Krótki — dwudziestoletni — okres życia Polaków we własnym państwie, do 1939 r., jest z dzisiejszej perspektywy nie do przecenienia. W tym czasie rozwinął się w ówczesnej młodej generacji — są to dziś ludzie sześćdziesięciu-siedemdziesięcioletni lub starsi — zwykły stosunek do historii. Do normalności należały wówczas przecież właściwie nie tylko Polakom problemy społeczne, gospodarcze, światopoglądowe i polityczne. Właśnie doświadczenie historyczne skłaniało bardziej do radości z egzystencji we własnym państwie niż do sięgania refleksją w przeszłość. Ale też całkiem zrozumiałe jest, że tamta rzeczywistość nacechowana była po-

lityczną niewnością wobec obu silniejszych sąsiadów Polski — Związku Sowieckiego od wschodu i Niemiec od zachodu. W świadomości ogółu pozostawało żywe poczucie, że obecne państwo polskie jest kontynuacją własnej polskiej przeszłości, że jest nierozłącznie związane z polską historią. Obchodzono święto narodowe 3 Maja, w rocznicę Konstytucji z 1791 r., ale nie zapomniano o towarzyszących temu ówczesnie wydarzeniach i dalszym biegu historii narodu. Godną uwagi rolę odgrywały w świadomości Polaków tradycje polskich partii politycznych powstałych w końcu XIX wieku, najpierw tajnie lub na emigracji. Socjaliści, ruch ludowy, narodowa demokracja, wszystkie te orientacje znalazły swą ciągłość w życiu parlamentarnym państwa polskiego w okresie międzywojennym.

II wojna światowa dotknęła, jak wiadomo, państwo polskie i obywateli polskich — żydowskiej i polskiej narodowości — biologicznie, materialnie, a także w dziedzinie życia duchowego i kulturalnego dużo bardziej dotkliwie niż jakiegokolwiek inne państwo i jakiegokolwiek inny naród w Europie. Inicjujący bieg spraw podział kraju przez Hitlera i Stalina, planowe i przebiegające równolegle wyniszczanie polskiej inteligencji (w najszerszym pojęciu tego rozumieniu) przez oba państwa okupacyjne, szeroko rozgazetowany opór Polaków aż do końca wojny, wielkie powstanie warszawskie roku 1944, po rozpaczliwym powstaniu Żydów w getcie warszawskim w 1943 r., działania wolnej armii polskiej na frontach wojny przeciw wojskom niemieckim, m.in. w Libii, we Włoszech, Francji, Belgii i Holandii, w ostatnich tygodniach walk także na ziemi niemieckiej (Emsland) — wszystko to miało doniosłe znaczenie w dziejach narodu polskiego. Nowa rzeczywistość po II wojnie światowej spłoth jednak w sposób bardzo znaczący świadomie przeżywaną współczesność z dziejowymi doświadczeniami Polaków i niemal narzuciła myślącym lu-



Pakt Hitler-Stalin. Tajny protokół



Katyń 1943

dzium w Polsce zrozumienie istotnej roli odwoływania się do świadomości historycznej.

Decyzje Jałty i Poczdamu w 1945 r., będące w ogólnym odczuciu ówczesnych Polaków zdradą ze strony zachodnich sojuszników wobec wiernego i oddanego partnera, narzucenie naszemu narodowi do głębi mu obcego systemu komunistycznego, masowy terror w tzw. okresie stalinowskim – a więc w pierwszych dziesięciu powojennych latach – którego ofiarą padło dziesiątki tysięcy zamordowanych, ok. 100 000 (wtedy) wywiezionych do Związku Sowieckiego, wieleset tysięcy więźniów politycznych i miliony niekomunistów i nie ich sojuszników, pozabawionych na różne sposoby możliwości kształcenia się czy pracy, konsekwentny ucisk Kościoła katolickiego, łącznie z aresztowaniami setek księży,

kilku biskupów i trzyletnim pozabawieniem wolności prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego – wszystkie te bolesne symptomy trudnej do pojęcia współczesności do głębi wstrząsnęły dotychczasową naiwną wiarą większości Polaków w sprawiedliwość dziejową. Wielu ludziom wychowanym przed wojną i w czasie wojny wydawało się, że cała hierarchia wartości moralnych została postawiona na głowie. Socjotechnika nowej władzy komunistycznej zadawała sobie wiele trudu, aby – podobnie jak w innych państwach tzw. bloku wschodniego – przekształcić, przewartościować, znieśliwić i zołhydzić historię własnego narodu i państwa, całą jego historyczną świadomość. We wszystkich ośrodkach propagandy (oprócz na zasadzie wyjątku dopuszczanej, w ograniczonym zakresie działania, prasy katolickiej), w szkołach i księżkach szkolnych perfidnie zniekształcano historię Polski, manipulowano faktami i pojęciami. Liczne problemy, wydarzenia, biografie z dziejów najnowszych, zwłaszcza dotyczące II wojny światowej, były przemilczane, zakłamywane, celowo fałszowane czy karykaturowane. Tworzenie tzw. dziś "białych plam" w nauce historii i w ogóle w traktowaniu faktów historycznych, które należałoby nazwać lepiej plamami czarnymi lub krwawo-czerwonymi, miało spowodować powstanie całego archipelagu pustych miejsc w mentalności powojennej generacji. Dotyczyło to nie tylko, choć w szczególnie dużym zakresie, stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich, włącznie ze zbrodniami Stalina (tu przeważnie wymienia się *pars pro toto* – Katyń), ale także wielu problemów polityki międzynarodowej, historii walk o niepodległość, roli Kościoła katolickie-

go w Polsce i rozległych pałacu stosunków polsko-niemieckich, polsko-ukraińskich czy polsko-żydowskich. Już w 1981 r., na cztery lata przed Gorbaczowem, dwa miesiące przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, doc. Jan Józef Lipski, sam, ale także w imieniu podobnie myślących intelektualistów polskich, pisał w swoim eseju "Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy" o polskich błędach i grzechach wobec sąsiadów: wobec Niemców, Żydów, Ukraińców: "Musimy zrobić maksimum tego, co można, by z naszej strony stworzyć optymalne przesłanki do pojednania naszych narodów. Przede wszystkim jednak musimy niejedno zmienić w nas samych i naszej świadomości historycznej, by to było możliwe".

Pod pozorem "wyboru tradycji" (narodowych w formie i socjalistycznych w treści – jak to się wówczas głosiło) narzucano uczniom, a czas dłuższy także studentom, gotowe formułki historyczne. W miarę upływu lat, w ramach zmienionej taktyki partii komunistycznej, manipulowano potem w szerokim zakresie narodowymi sentymentami, rocznicami historycznymi, interpretując w specyficzny sposób ważne fakty z dziejów. W ciągu ostatnich dwudziestu lat w coraz większym stopniu uznawano – a raczej można by rzec – politycznie anektowane, jak walkę Polaków we wrześniu 1939 r. o niezależność i suwerenność ojczyzny – gdy owocował pakt Hitlera ze Stalinem, jak przez lata zniewielane powstanie warszawskie 1944 r. czy też zwycięstwa armii polskich na zachodnich polach bitew wspólnych z uprzednio również deprecjonowanymi zachodnimi aliantami. Szczególnym przykładem może tu być rocznica Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia, gdy corocznie dosłownie setki tysięcy ludzi odwiedzają w ciągu dwu dni największy cmentarz powstańców w Warszawie. Manifestacja ta rozumiana jest od dłuższego czasu nie po prostu jako demonstracja przeciwko Niemcom, wrogom w czasie wojny, lecz jako demonstracja na rzecz pozytywnych wartości patriotycznych, a więc nie p r z e c i w czemuś, ale z a czymś: z a wolnością i suwerennością kraju, dla uczczenia ofiar poniesionych w przeświadczeniu, że służą niepodległości narodu i państwa. Najpierw były pierwsze lata powojenne, dosłownie pierwsze dwa, trzy lata, kiedy wprawdzie tępieno żołnierzy Armii Krajowej, ale zachowywano pewne pozory, a nawet pozwolono na odsłonięcie w Warszawie na cmentarzu wojskowym małego pomniczka z napisem *Gloria victis* ku szczeniu pamię-



Jałta 1945.

...zdrada ze strony zachodnich sojuszników.



ci żołnierzy Armii Krajowej. Potem przyszły lata, które trwały aż do tzw. "polskiego października", gdy zbieranie się na cmentarzu wojskowym w Warszawie, na grobach powstańców, było aktem podejrzany. W krzakach przewijali się ludzie fotografujący, a nawet filmujący tych, którzy przychodzili na groby najbliższych czy bliskich, przyjaciół czy kolegów; próbowano zastraszać, utrudniać spełnianie jednego z najbardziej podstawowych nawyków i obowiązków chrześcijanina, człowieka wychowanego w tym kręgu kultury – oddawania czci pamięci zmarłych, poszanowania pamięci narodu. Po roku 1955/1956 nastąpiła częściowa "rehabilitacja". O powstaniu warszawskim znowu można było nieco mówić, nieco pisać, z ograniczeniami cenzuralnymi drukowano różne wy-

W końcu lat sześćdziesiątych Polska Zjednoczona Partia Robotnicza nie zawahała się przed podniecaniem prymitywnego komunistycznego nacjonalizmu w grupach od siebie zależnych lub ze sobą związanych, podobnych w swym charakterze do smutnej dziś sławy organizacji "Pamięć" w ZSSR. Koła demokratyczne inteligencji polskiej, różnych poglądów politycznych (zarówno stojące blisko Kościoła katolickiego w powiązaniu z oficjalnie tolerowanymi Klubami Inteligencji Katolickiej, jak też grupy o orientacji socjaldemokratycznej) przechodziły w siedemdziesiątych latach do coraz silniejszego przeciwdziałania komunistycznym zabiegom na mentalności narodu, do przywracania wiedzy o historii najnowszej. We wrześniu 1970 r. ks. kardynał Wyszyński zwrócił uwagę, że:



...katolicyzm przez długi czas był jedynym alternatywnym sposobem myślenia fot. A. Bessert

"okrucy dziejów narodu są mocą jego ducha, trzeba więc podawać młodemu pokoleniu to pożywienie, aby naród nie zatracił związku z dziejami. Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości. (...) Ci, którzy godzą w dzieje, czarne nazywają białym, a białe czarnym, godzą w byt narodu."

Rozwojowi jawnego czy półjawego ruchu demokratycznego w Polsce, od połowy lat 70-tych już w zorganizowanych formach, towarzyszyło rosnące i częściowo planowo stymulowane zainteresowanie młodej generacji, nie tylko studentów i młodzieży licealnej, ale także młodych robotników, historią Polski i Europy, z silną tendencją do zrozumienia przyczyn takiego a nie innego ukształtowania współczesności, poznania niezbyt jeszcze odległej tradycji suwerennego państwa polskiego, znalezienia wzorców w wielkich postaciach politycznych z przeszłości Polski, głębszego pojęcia więzi własnego kraju z tradycjami Europy Zachodniej.

W Towarzystwie Kursów

Naukowych, założonym w Warszawie w zimie 1977/78, w ramach tzw. "Uniwersytetu Latającego", w alternatywnej, nienacjonarnej działalności wydawniczej, tematyka historii najnowszej odgrywała szczególnie doniosłą rolę. Również w krótkim okresie oficjalnie zezwolonego działania NSZZ "Solidarność", od jesieni 1980 do 12 grudnia 1981 r., powstawało wiele inicjatyw oddolnych w zakresie szamotałceństwa w tej właśnie problematyce. Wielu znanych historyków, pisarzy, publicystów, księży uwzględniało ją w swej codziennej pracy, korygowało fałszywe, pisało i mówiło o niej coraz otwarciej i bardziej stanowczo. Te zjawiska wyprzedziły podobne tendencje na Węgrzech o kilka lat, wystąpiły na długo przedtem, zanim Gorbaczow pozwolił na ograniczoną swobodę wypowiedzi w ZSSR. Po zdławieniu przemocy reform w Polsce (1981) rozwijała się, a nawet – rzec by można – w następnych latach ustabilizowała, mimo przesładowań i kar, podziemna działalność wydawnicza. W jej publikacjach również ważną rolę odgrywały tematy historyczne, szczególnie nowsze. Tej problematyce poświęcono co najmniej dwieście kilkadziesiąt książek i broszur wydanych w drugim obiegu. W podziemiu, niezależnie od jakiegokolwiek cenzury, ukazało się w tych latach nawet kilka ważnych, naukowych syntez historii Polski. W wielu poważnych czasopiśmie podziemnych, wydawanych w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, prowadzono poważne dyskusje historyczne. W ten sposób budowano jak gdyby pomost do praktyki ostatnich już dwu lat, gdy problematykę dziejów najnowszych podjęto w sposób obiektywny i wielostronny na łamach



fot. A. Bessert

oficjalnie ukazujących się gazet i czasopism, przede wszystkim katolickich.

Przy próbie odpowiedzi na pytanie dotyczące wzajemnej współzależności wydarzeń współczesnych i doświadczenia historycznego w dzisiejszej Polsce można z pewnością stwierdzić, że pewna polityczna i organizacyjna, wywodząca się z przeszłości, wiedza generacji rodziców i dziadków odegrała istotną rolę w rozwoju podziemnej działalności wydawniczej, w kształtowaniu metod samopomocy, w tworzeniu niedopuszczonych oficjalnie grup dyskusyjnych i roboczych. Cała idea alternatywnego kształcenia i wykładów akademickich nie kontrolowanych przez państwo miała np. swe korzenie w poczynaniach polskiej inteligencji pod panowaniem rosyjskim w końcu XIX stulecia. Natomiast stosunkowo nowe doświadczenia z okresu oporu w czasie II wojny światowej nie mogły być w całej pełni użyteczne: w ówczesnej sytuacji dominowało jednak zagrożenie biologiczne, nieporównywalne mimo wszystko z zagrożeniem w płaszczyźnie politycznej, ideologicznej, światopoglądowej czy wychowawczej. Ale pewne doświadczenia organizacyjne sprzed lat czterdziestu kilku okazywały się jednak przydatne.

Trudno natomiast wskazać, w jakim stopniu wiedza historyczna warunkowała bieżące decyzje polityczne i wybór dróg w codziennej praktyce. W każdym razie można przyjąć, że gorzkie rozczarowania roku 1945, pamięć o zachowaniu państw Zachodu wobec krwawego



Polak pozostaje dla świata nieobliczalnym romantykiem...

stłumienia ruchu przemian na Węgrzech w 1956 r., jak też daleko idąca polityczna obojętność i bezradność rządów zachodnich po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. przekonały przeważającą większość Polaków, że w kształtowaniu własnej sytuacji są zdani zasadniczo sami na siebie i że w tym miejscu Europy – jeśli chce się osiągnąć pozytywne dla narodu wyniki – postępować trzeba z największą cierpliwością i zręcznością przy równoczesnej nieustępliwości co do zasad i własnego narodowego interesu. Podobne wnioski wynikały z dotychczasowego doświadczenia i mądrości Kościoła katolickiego w Pol-

sce, tego Kościoła, który zawsze chętnie odwoływał się do wzorców historycznych, z drugiej strony jednak oceniał bez naiwności i myślenia w kategoriach żyć realia polityczne – zgodnie z normą: nieustępliwość co do zasad, elastyczność w taktyce. I tak przed pięćdziesięciu czy pięćdziesięciu laty, w Polsce samo przez się było zrozumiałe, że katolicyzm jako wiara, pogląd na świat i przynależność odgrywał tak wielką rolę, przez długi czas także rolę jedynej – poza szczególnymi elitami – możliwej alternatywnego sposobu myślenia w stosunku do marksizmu-leninizmu w wydaniu bloku wschodniego. W tej chwili także, i to należy już w dużej mierze do przeszłości, i w tym sensie znajdujemy się w Polsce w nowym jakościowo punkcie rozwoju wydarzeń.

W schematycznych wyobrażeniach, w do dziś nie prze-

zwyciężonym myśleniu w kategoriach czarno-białych pozostaje Polak dla świata nieobliczalnym romantykiem. Jednak w rzeczywistości politycznej ostatnich lat Polacy udowodnili coś całkiem innego: poczucie odpowiedzialności, rozwagę, uporczywe, cierpliwe dążenie do znalezienia pokojowej drogi powrotnej do Europy. W duchu oświeconej, demokratycznej tradycji, uwidocznionej w polskiej myśli polityczno-społecznej już w Konstytucji 3 Maja 1791 r. Doświadczenie pracy organizacyjnej w drugiej połowie XIX stulecia, pod obcym panowaniem, i doświadczenia trudnych lat budowy własnego państwa po 1918 r. służą Polakom jako nauka i zachęta w nowej próbie ratowania swej ojczyzny po przeszło 40-letnim panowaniu władzy komunistycznej. Ratowania przez nadludzką trudny i ofiarny wysiłek świadomego historycznego narodu.

(*thom. Autor*)

Władysław Bartoszewski



Prof. Władysław Bartoszewski (1922) pisarz, historyk, kronikarz najnowszych dziejów Polski. Do jego najważniejszych i najbardziej znanych publikacji należą: "Warszawski pierścień śmierci 1939-44", "1859 dni Warszawy", "Los Żydów Warszawy 1939-43", "Na drodze do niepodległości", "Ten jest z ojczyzny mojej", "Polacy z pomocą Żydom 1939-1945" (wspólnie z Zofią Lewinową). Laureat licznych nagród krajowych i zagranicznych, m.in. Księgarzy Zachodniemieckich. Obecnie wykładowca na Uniwersytecie im. Ludwika-Maksymiliana w Monachium.

Arkadiusz Kowalski

## Lektury obowiązkowe

**Dariusz Cherubin. *Ludność polska w więzieniach i obozach radzieckich w latach 1939-1941*, OW Rytm, Biblioteka Wschodnia, Warszawa 1989, s. 132 (książka dotowana przez SKN).**

Jedną z najważniejszych – także pod względem ilościowym – części polskiej literatury emigracyjnej jest ogromny już zbiór wspomnień i relacji (także zbeletryzowanych) dotyczących jednego z najbardziej traumatycznych doświadczeń polskich XX wieku: wywózek i deportacji z lat 1939-1941. Lista poświęconych im pozycji idzie w setki, a łącznie z tymi, które rozproszone są w dziesiątkach czasopism, być może nawet w tysiące. Od niedawna literatura ta pojawia się na rynku krajowym, zrazu "nieoficjalnym", dziś już wszędzie. Ma ona swoje Wielkie Dzieła, które należą do podstawowego kanonu polskiej kultury – "Inny świat" Herlinga-Grudzińskiego czy "Na nieludzkiej ziemi" Czapskiego – ale, z uwagi na masowość, może być przedmiotem badań nie tylko literackich, oceniających wartości etyczne, lecz także (chyba nawet przede wszystkim) badań historycznych. Zapieczeniem dla niej są niepublikowane, rozrzucone w wielu archiwach i kolekcjach, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, pamiętniki i notaty, a także wielki zbiór relacji zbieranych w latach 1942-1943 po wyjściu z ZSSR armii gen. Andersa. Jak do tej pory, bogactwo to rzadko jednak bywa poddawane próbie opisu o charakterze syntetycznym. Obszerna praca Juliana Siedleckiego "Losy Polaków w ZSSR w latach 1939-1989" (Londyn 1987) pisana z punktu widzenia prawnika musi być z konieczności skrótowną, jako że obejmuje blisko pół wieku. Fundamentalne opracowanie Jana T. Grosa "Revolution from Abroad" (Princeton 1988) wywózkom poświęca tylko jeden, choć ważny rozdział. Inne, wcześniejsze, nie objęły kwerdną tak wielu nowszych publikacji. W tej sytuacji ogłoszona niedawno praca magistrów (sic!) Dariusza Cherubina jest ważna nie tylko ze względu na systematyczny wykład, ale także ze względu na rzetelną próbę opisu na podstawie obfitej literatury i – wobec spodziewanego napływu nowych wspomnień – daje świetnie zarysowane propozycje śledzenia tego, co się jeszcze ukazuje. Konstrukcja pracy – która jest zupełnie samodzielną i wartościową pracą naukową – jest dziecinnie prosta: "Aresztowanie", "Więzienie", "Śledztwo i wyrok", "Transporty więźniów", "Obozy". Każdy z tych rozdziałów zawiera syntetyczny, oparty na licznych przykładach, a zarazem barwny, opis kolejnych etapów tragedii setek tysięcy Polaków. Dobrze napisana, bogato udokumentowana, bardzo potrzebna książka.

**Zbigniew S. Siemaszko. *Narodowe Siły Zbrojne, przedruk za: Odnova Ltd, Londyn bd, Wyd. OW Pokolenie, Warszawa bd, wyd., s. 259.***

Dzieje Polski i Polaków lat II wojny światowej są znacznie bardziej zawiłe – i zawiakane – niż się zwykle myśli, dzieląc cały świat na dwie przeciwstawne sobie części: wszyscy Polacy kontra wszyscy Niemcy, czy wszyscy Polacy kontra różnej marki Sowietci (w tym polskiego pochodzenia). Rzeczpospolita lat 1918-1938

była krajem o niezwykłym zróżnicowaniu politycznym i ideologicznym, i dziwne by było, gdyby podziały te zniknęły bez śladu nawet po takim kataklizmie, jakim była wrześniowa klęska. Życie polityczne, w tych nowych i niezmiernie trudnych warunkach, jakie istniały pod obu okupacjami, nieomal natychmiast odrodziło się w całej swojej złożoności. Jednym z jego ważniejszych komponentów były organizacje – polityczne i wojskowo-polityczne – wywodzące się z ważkiego przed 1939 rokiem Obozu Narodowo-Radykalnego. Od struktury najbardziej znanej, środowisko to najczęściej nazywa się Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Polityczna specyfika tego środowiska polegała na tym, iż nie uznawało ono zwierzchności KG AK, Delegatury Rządu, ani – tym bardziej – reprezentacji głównych partii konspiracyjnych. Także jego stosunek do władz RP na wychodźstwie był ambiwalny. Podjęło ono próbę uformowania osobnych struktur podziemnego quasi-państwa, z administracją lokalną włącznie. Kusiło się więc ono o stworzenie alternatywnego ośrodka władzy państwowej. Odrzucało też zdecydowanie wszelkie próby kompromisu ze Stalinem i od chwili, gdy jasne stało się, że Armia Czerwona wkroczy na ziemie polskie, uznało, iż wrogiem nr 1 staje się ZSSR. Uznało wszakże, iż bezcelowym przelewem krwi byłoby próby wydania otwartej bitwy milionom napływających do Polski "bojow" i część NSZ – Brygada Świętokrzyska – ewakuowała się zimą 1945 roku na Zachód. Pozostali w kraju podjęli bezpartynową walkę z PKWN i potępiłi ugodowe próby Mikolajczyka. Jedynym jak dotąd poważnym opracowaniem dziejów NSZ jest wydawana już parokrotnie w drugim obiegu (za wydaniem londyńskim) książka Zbigniewa S. Siemaszki, jednego z najlepszych znawców polskich losów w czasie II wojny światowej. Praca Siemaszki ma charakter syntetyczny, napisana jest skrótno, miejscami stylem niemal telegraficznym. Jej istotną częścią są zarówno obfite cytaty w partiach opisowych, jak i ważne aneksy dokumentacyjne. Siegając do przedwrześniowej genealogii NSZ autor wprowadza w całość spraw związanych z istnieniem i działaniem najbardziej radykalnego odłamu polskiego obozu narodowego. Czyny to przekonywająco i kompetentnie.

**Janusz Kurtyka. *Generał Leopold Okulicki «Niedźwiadek» (1898-1946)*, OW Rytm, Biblioteka Historyczna, Warszawa 1989, s. 71.**

Spśród niemałego grona kadry dowodzącej ZWZ-AK nazwiska kilku zaledwie oficerów weszły do powszechnej świadomości historycznej Polaków, zajmując w niej miejsce na polu wyznaczonym dla postaci legendarnych. Z pewnością Stefan Rowecki-"Grot", także Emil Fieldorf-"Nil". Może Jan Mazurkiewicz-"Radostaw". Wątpliwe, czy Tadeusz Komorowski-"Bór". Któż jeszcze: Pelczyński, Chruściel, Krzyżanowski, Rzepecki? – nie. Obok dwóch pierwszych na pewno można postawić jeszcze tylko Leopolda Okulickiego – "Niedźwiadka". Niewyjaśnione okoliczności śmierci w Sachsenhausen, rozstrzelanie pod mokotowską "ścianą śmierci", męczęńska śmierć na Łubiance – to także łączy "Grot", "Nila" i "Niedźwiadka". Każdy zginął z innej ręki, wszyscy zginęli za to samo. Postać Roweckiego przyćmiła jego kolegów

skiej konspiracji zbrojnej przez ponad trzy i pół roku. Także dlatego, że mógł być przypomniany najwcześniej, a nawet wykorzystywany do dość ordynarnego manipulowania historią: aresztowany przez Niemców w 1943 r., nie odpowiadał ani za Powstanie Warszawskie, ani za organizację "Nie", ani za konspirację przeciwko Armii Czerwonej. Próbowano uczynić z niego "lewicowca", omal przyjaciele PPR i GL. Czas, by przypomnieć także innych. Janusz Kurtyka napisał rzeczową i treściwą biografie "Niedźwiadka", chyba wstęp do obszernej monografii, która się należy temu dzielnemu oficerowi. Swoją drogę na ławę oskarżonych w Moskwie, rozpoczął Okulicki w maju 1913 r. – jako nastolatek ćwiczący w oddziałach Związku Strzeleckiego. Egzamin podoficerski zdał rok później, mając niespełna 16 lat – dziś byłby uczniem II gimnazjalnej Kostiuchnowa, Lwów, Berezyna to początki jego wojskowego szlaku. Oficer dyplomowany, dowódca w różnych jednostkach bojowych, podpułkownik w Sztabie Głównym WP – 28 września 1939 r. zaprzysiężony przez gen. Tokarzewskiego jako jeden z pierwszych wyższych oficerów konspiracyjnej armii. Szybki w decyzjach, samodzielny, odważny, pracowity. Organizator Okręgu Łódzkiego, inspektor KG, jesienią 1940 r. skierowany dla zreorganizowania Okręgu Lwowskiego i obszaru okupacji radzieckiej. Tam pierwszy raz wpadł w ręce NKWD i poznał lokale Łubianki. Zwolniony na mocy stalinowskiej amnestii, był Okulicki jednym ze współorganizatorów armii polskiej w ZSRR, ale widać za swój żywioł uznał nie okopy, ale ryzyko konspiracji. 22 maja 1944 r. wyładował jako cichociemny w Polsce, ale jego walka w kraju trwała zaledwie 10 miesięcy – 27 marca 1945 r. został podstępnie aresztowany przez NKWD. Książeczka Kurtyki, solidnie udokumentowana, jest pożyteczną lekturą.

**Bronisław Krzyżanowski. *Baltruk, Wileński matecznik 1939-1944 (Z dziejów »Wachlarza« i Armii Krajowej)*, przedruk za: Instytut Literacki, Paryż 1979, OW Pokolenie, Warszawa 1988, s. 259.**

Wilno, Wilno – najmłodniejsze dziś chyba miasto wśród Polaków. Jedni pielgrzymują do Matki Boskiej Ostrobramskiej, inni do cmentarza na Rossie, jeszcze inni (któ wie, czy nie najliczniejsi) do domów towarowych i na bazy. Dla wszystkich wszakże nader ważnym elementem mitu Wilna są dzieje tego miasta w latach II wojny światowej. "Wachlarz", Akcja "Ostra Brama", Mickiewicz, Puszcza Rudnicka, Łupasza, rojsty – to tylko kilka słów-haseł wywołujących ów mit. Nowe książki Jana Erdmana i Romana Korab-Zębryka, dawniejsze – Józefa Mackiewicza systematyzują i ubarwiają obraz tego miasta i regionu tak mocno wrosniętego w polską tradycję i kulturę, a przez tyle lat tak odległego. Jedną z najciekawszych książek o wojennym Wilnie są bez wątpienia wspomnienia Bronisława Krzyżanowskiego, członka znakomitej rodziny wileńskiej, inżyniera obdarzonego bujnym temperamentem i lekkością pióra. Wydało 10 lat temu przez nieoceniczonego – ale docenianego – Jerzego Giedroycia, ukazały się oto w krajowym obiegu, który pod względem klasy wydawanych książek mógłby być śmiało nazywany "pierwszym". Wspomnienia te dotyczą ważnej części akcji "Wachlarza" i powstałej po jej likwidacji quasi-samodzielnej grupy bojowej założonej przez autora. Dziesiątki brawurowych akcji, staranne opisy dziergania misternej siatki konspiracyjnej, życie i troski codzienne "ludzi podziemnych", galeria pięknych postaci – na czele ze wspaniałym Eliaszem Baranem, Żydem o wyglądzie teutońskiego gladiatora. Jest o czym czytać. A czyta się łatwo i chętnie, dzięki kulturze i swobodzie pisarskiej Krzyżanowskiego, jego ironii – także autoironii – i troskliwości o oddanie szczegółu.

napisywać jest np. opis meczanizmu wrocławian do konspiracji, zjawisko rzadko opisane tak wyraziście i przekonująco. Otóż Krzyżanowski, oczywiście dzięki pewnym predyspozycjom intelektualnym i uczuciowym, zostaje żołnierzem tak ważnego odznaka walki AK właściwie przez przypadek. Tu kuzyn, tam znajomy, ówdzie znajomy znajomego i rezerwista, dowódca plutonu saperów w kampanii wrzesniowej, staje na czele mozelnie formowanego, ale jednego z najbardziej bojowych oddziałów wileńskiego AK. Bez salutowania, trzaskania obcasami, ambicji na oficerskie gwiazdki i awanse. Takie to było wojsko. Najdzielniejsze z polskich wojsk.

**Karol Liszewski. *Wojna polsko-sowiecka 1939, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1988, wyd. II, s. 311.***

Piętnaście dni trwała wojna polsko-sowiecka rozpoczęta zdradzieckim złamaniem pięciu traktatów międzynarodowych i zaatakowaniem 17 września 1939 r. całej, tysiąc pięćset kilometrów liczącej, granicy Rzeczypospolitej. Te piętnaście dni to heroiczna walka nierównych sił, to uvertura do zbrodni wojennych, jakich dotąd nie notowała historia zmagających militarnych, to wreszcie początek gigantycznego kłamstwa, jakie budowano w trakcie tamtych piętnastu dni i kontynuowano przez następne półwiecze. Zarówno w Sowieckiej Rosji jak i Ludowej Polsce.

Odklamaniu tego krótkiego, ale jakże tragicznego epizodu w dziejach II wojny światowej, poświęcone jest wydane przez londyńską Polską Fundację Kulturalną studium Karola Liszewskiego pt. "Wojna polsko-sowiecka 1939". Książka Liszewskiego dotyczy głównie wysiłku zbrojnego, zakończono go klęską militarną. Jest jednocześnie najważniejszym – jak dotąd – przypomnieniem całego zestawu kłamstw i historycznych zafałszowań, jakie towarzyszyły późniejszemu ocenom i opisom tej wojny. Kłamstw i fałszów – dodajmy to koniecznie – podtrzymywanych nie tylko po sowieckiej i peerelowskiej stronie.

Kłamstwem najpierwszym i najpopularniejszym jest to, że wcale nie była to wojna. Tymczasem, jeśli wziąć pod uwagę wyłączenie wyniki i konsekwencje tej wojny dla samego tylko korpusu oficerskiego, to jest to najbardziej krwawa wojna, jaką stoczono kiedykolwiek w historii. W jej wyniku strona pokonana straciła około pięciu tysięcy poruczników i podporuczników, dwa i pół tysiąca kapitanów i rotmistrzów, grubo ponad pół setki majorów, ponad trzystu pułkowników i podpułkowników, wreszcie dwunastu generałów. Straty ludności cywilnej w wyniku działań wojennych i późniejszych deportacji stanowią odrębny temat, który zasługuje na całościowe opracowanie, bowiem takiego brak w historiografii. Brakuje też – co znakomicie uzasadnia lektura studium Liszewskiego – systematycznego katalogu zbrodni wojennych popełnionych na Wschodzie przez Sowietów na Polakach.

Omawiana praca mogłaby się stać przyczynkiem takiego katalogu. Autor w końcowych zdaniach książki apeluje o wszelkie informacje dotyczące zarówno walk, jak i zbrodni sowieckich popełnionych na Ziemiach Wschodnich. Chodzi zwłaszcza o relacje osobiste. Część z nich, już uzyskanych, publikuje Autor w obszernym Załączniku do książki. Być może, obecne, drugie jej wydanie – mające swobodny dostęp do kraju – spowoduje napływ dalszych, zwłaszcza że inicjatywę patronuje wydawnictwo. Wszyscy, którzy doświadczyli tej piętnastodniowej wojny bądź mogą dać świadectwo zaistniałym w jej wyniku zbrodni, prosze-

**dokończenie na str. 68**

Adolf Jus

## Ja, kreatura partii...

«Ciemność w Południe» na podstawie powieści Arthura Koestlera. Warszawski teatr ATENEUM, scena 61. Adap-

Przez długie lata Arthur Koestler był w krajach realnego socjalizmu, by użyć określenia z *Roku 1984*, "nieosobą". Nie istniał. Mało znano u nas jego książki, w tym najważniejszy chyba utwór *Ciemność w południe* (*Darkness at Noon*). A przecież, oprócz ponurej utopii orwellowskiej, jest to jedno z najpotężniejszych oskarżeń literackich nie tylko stalinizmu, ale i myśli lewicowej. Z drugiej jednak strony, gdy w dzisiejszych czasach wychodzą na jaw ponure masowe zbrodnie popełniane w ZSSR, w Polsce, Kambodży i gdzie indziej, gdy mówi się głośno o torturach i cierpieniach zadawanych milionom, niewiele, zdawałoby się, obchodzą czytelników motywy przyznawania się do winy poszczególnych oskarżonych w sowieckich procesach "czystkowych" lat 30. Nie ten czas, nie ta skala zbrodni... Zgoda, tyle że znakomity spektakl nie przedstawia wyłącznie historii więzienia, załamania, przyznania się do winy, wreszcie śmierci komunisty Rubaszowa, padającego ofiarą innego komunisty – Gletkina.

Fabula scenicznej adaptacji *Ciemności w południe* opowiada o czymś więcej. Jest to wiwsekacja totalitaryzmu, który wymaga od swoich ofiar nie tylko posiadania bolszewickich, zmienionych umysłów – w tym sensie, iż 2 dodać 2 jest dziś 4, jutro – 8, a pojutrze tyle, ile zadecyduje Przywódca – ale dobrowolnej, nieprzymuszonej zgody na takie zniewolenie. Partia nie myli się nigdy. Dziś jesteś katem, jutro możesz być ofiarą. Nie ma żadnych ustalonych kryteriów – wszystko jest płynne i nieokre-

śnione. Cel zawsze uświęca środki. Historia toczy się w Jedynie Słusznym Kierunku, zgodnym z Aktywnymi Wytęczyznymi. Nikt z nas nie jest niewinny, każdego można o coś oskarżyć. Oskarżyć, skazać i zabić. Każdego też można złamać – czy to nieustannymi, nocnymi przesłuchaniami, głodem, cierpieniem, czy dręceniem psychicznym. Jednocześnie jednak w systemie tym można spowodować, by skazany do ostatnich chwil życia nie przestawał powątpiewać w słusność celów Partii. Więcej, ofiara będzie uważać, iż swoim postępowaniem, wyznaniem urojonych win, oddaje jej przysługę. Za sto lat, kiedy to Raj Ziemiński zostanie już zbudowany, będzie można otworzyć tajne archiwa i wtedy wszyscy dowiedzą się, jak naprawdę było... Takie słowa padają ze sceny – z ust oprawcy Gletkina... Oto, co słyszymy z ust Rubaszowa: "Błąd tkwi w tym, że cel uświęca środki. Może dojdziemy do takiej sytuacji, że tylko czystość środków usprawiedliwia cel". Tenże Rubaszow mówi jednak w ostatnim słowie: "Nie ma niczego, za co warto umierać, gdyby się miało umierać bez skruchy i bez pogodzenia się z Partią i naszym ruchem".

Odpowiada mu megalom: PARTIA NIE MYLI SIĘ NIGDY!

Koestler sam był komunistą, sam też przeżył gorzkie rozczarowanie jego fałszywą ideologią, tyle że miał szczęście mieszkać na przełartym liberalną zgnilizną Zachodzie, przeto nie skończyło się to – w najlepszym wypadku – archipelagiem Gułag. Znamienne, iż na początku lat trzydziestych podróżował on po ZSSR, gdy panował tam głód i terror – nawet wtedy nie otworzyły mu się oczy, nie przestał wierzyć w "Numer 1". To ostatnie określenie często pada w powieści i w sztuce, chodzi oczywiście o Stalina, poruszającego kreaturami Partii. Taką kreaturą jest Gletkin i sam Rubaszow. Różnica między nimi polega na wyborze środków, cel pozostaje ten sam. O dalszych losach pozostałych przy życiu Gletkinów można dowiedzieć się z książki Teresy Torañskiej pt. "Oni".

Warto zobaczyć ten spektakl, choć o bilety trudno, bo salka niewielka. Wspaniale grają – Marian Opania jako Rubaszow, Henryk Talar jako Iwanow, Tomasz Dedek jako Gletkin (choć pierwowzór z powieści jest chyba starszy). "Zajęcza Warga" to Arkadiusz Nader (jego ukłęknięcie przed Rubaszowem to jedyny przejaw uczuć ludzkich w treści sztuki!), "Więzień nr 402" – Bohdan Ejmont, "Więzień nr 406" – Jan Zardecki, Sekretarz – Andrzej Zieliński, Dozorca – Henryk Łapiński.



Na zdjęciu: Henryk Talar (Iwanow), Marian Opania (Rubaszow)

foto: Z. Rytka

"Pogląd" nr 1 (153) "Zmowa brunatno-czerwona".

...Na okładce zamieściliście Państwo ilustrację, której elementem jest mapa Polski (z wyjątkiem granicy z b. Prusami Wschodnimi), która odpowiada kształtowi dzisiejszej Polski. Rozbiór takiej Polski na pewno nie dokonali na spółkę Hitler ze Stalinem.

Serdecznie pozdrawiam i jeszcze raz gratuluję powrotu na rynek wydawniczy!

Jan Tkaczyński, Monachium

\*\*\*

"Pogląd, nr 2 (154) "Zachód nie od strony wystaw".

Panie Redaktorze,

Szukuje mnie ostatnia korespondencja Ewy Darmas "Zachód nie od strony wystaw" w nr. 2/154. Nie wdając się w żadne ideowe spory, napiszę o tym, co mi się nie "wydaje", a co jest urągającym dziennikarstwem fałszem w korespondencji z Paryża, zamieszczonej w "Poglądzie".

1/ Pani Darmas pisze: *...Nie wiem, czy to ma być na przykład system amerykański polegający na pełnej odpłatności za opiekę lekarską i lekarstwa sum naprawdę wysokich, co powoduje, że wielu Amerykanów o średnich zarobkach pozostaje latami dłużej, bo mieli niezapłacone trafić do szpitala...* Średnio amerykański Amerykanin wie, że dla swego dobra winien się ubezpieczyć. Z pewnością administracja w Białym Domu nie odradza tej procedury. Taki Amerykanin ma wówczas trochę mniej forsy niż jego nieubezpieczony kolega, ale w wypadku choroby szpital go nie zrukuje, zrukuje natomiast tego, który się nie ubezpieczył. System amerykański tym się różni we wszystkim od europejskiego, że posiada zwiększony stopień ryzyka strat i wygranych, co w społecznej myśli europejskiej uchodzi za nieczułość, której to subtelności nie wyczuwa wielu Zachodnich Europejczyków i Pani Darmas.

2/ Dalej *...Obywatel francuski płaci od pensji podatek na owo Ubezpieczenie, mając potem gwarancję zwrotu ok. 60% pieniędzy wydanych na leczenie...* We Francji ubezpieczenie zwraca 75% za leczenie. W niektórych departamentach jak np. w Alzacji i w Mozeli zwrot wynosi 90%. Zwroty za lekarstwa pierwszej potrzeby wynoszą nieomal tyle samo, a kto nie chce jeść pomarańczy, daktyli, kiwi i innych witamin, a chce mieć to w tabletkach, wówczas dostanie 40% zwrotu. Zgadza się, że francuska służba zdrowia jest zbiorokratyzowana, jednak jest jedną z najlepszych na świecie. Gwoli ścisłości nie tylko obywatel francuski, ale każdy posiadający prawo pobytu we Francji ma ubezpieczenie, i nie płaci za nie w formie podatku, a w formie składki obowiązkowej. Mało tego, jeśli nie pracuje, jeśli nie przysługuje mu już nic z mocy prawa (a kogoś takiego jest wyjątkowo trudno znaleźć) zawsze otrzyma pomoc.

3/ Dalej czytamy, że *...Ubezpieczenie Społeczne żyje w stanie nieustającego zagrożenia swego bytu, skutkiem obciążających je długów...* Nie jest to do końca prawdą. Ubezpieczenia Społeczne czują się finansowo dobrze, a nawet bardzo dobrze. Problemy finansowe wynikają z emerytura, te zaś z przedłużającego się życia, zaś nie z ochrony zdrowia, jakkolwiek gdzieś tam na granicy życia i śmierci trudno wnikać czy człowiek jest leczony, czy przedłuża mu się życie. Państwo kontroluje we Francji służbę zdrowia i nadwyżki czy deficyt w Ubezpieczeniach jest sprawą państwa, nie zaś instytucji ubezpieczeniowych.

4/ No i docieramy do nieznućlicznej krwiopijczego socjalizmu Francji: *...Równocześnie francuski włóczęga umiera na ulicy bez pomocy lekarskiej nie tylko dlatego, że nie płaci na Ubezpie-*

*czenie Społeczne, ale również dlatego, że nie ma adresu...* Świeta, i czasami prawdziwe, tylko, że śmierć na ulicy nigdy nie może zaistnieć dlatego, że ktoś nie płaci na Ubezpieczenie. Tylko z tego powodu nie da się po prostu we Francji umrzeć, nawet gdyby się chciało. Zdarza się, że ktoś umrze na ulicy, ale może być to człowiek ubezpieczony, zamożny. Prawdopodobieństwo śmierci czyha na biedaka w większym stopniu, nie więcej w tym temacie nie da się wymyśleć.

5/ Od Pani Darmas dowiadujemy się również, że *...Człowiek bez adresu jest dla francuskiej administracji istotą, która jeszcze się nie narodziła...* Prawda to, dla każdej administracji, nie wiem tylko, dlaczego w tym kontekście wyróżniono administrację francuską, tak jakby problemy te były obce administracji RPA czy Quebecu. Adres jest we Francji miejscem kontaktu urzędu z mieszkalcem, nie zaś meldunkiem. Stąd mieszkaniowiec Francji, który nie poinformuje urzędu, na jaki adres urząd ma mu wysłać np. RMI, czyli zasiłek za to, że się żyje, rzecz jasna, ma dużo mniejsze szanse otrzymać ten zasiłek, niż osoba, która "wypowiadała się" przed urzędem (w tym wypadku asystentem socjalnym) i zostawiła adres.

6/ Krew mi się ścina, gdy czytam: *...Nie wiem, który z zachodnich systemów organizacji służby zdrowia zechce polskie społeczeństwo przyjąć za wzór. Mam nadzieję, że nie taki, którego efekty społeczeństwa zachodnie znają i krytykują od lat...* Skoro te społeczeństwa od lat znają i krytykują swoje systemy opieki społecznej, to dlaczego ich nie zmieniają?

7/ Nie są to żarty. Pisze te słowa 2 listopada. Młodzieniec popełnił samobójstwo. W kostnicy okazało się, że żyje. Mimo, że uważnie śledziłem w środkach masowego przekazu ten niedoziemny wypadek, nie udało mi się ustalić czy młodzieńca uznano za denata dlatego, że nie był ubezpieczony, a następnie za żywego, dlatego, że odnaleziono jego składkę ubezpieczeniową, czy odwrotnie. W tej sprawie środki masowego przekazu milczą.

Z wyrazami szacunku

Walter Zelazny, Metz 4.11.89

Od redakcji: W liście p. Żelaznego dokonano skrótów, zachowując istotę jego krytyki. Odpowiedź p. Ewy Darmas ukaze się w następnym numerze.

dokończenie ze str. 66

ni są przez Autora o nadsyłanie posiadanych informacji na adres Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie. (Adres: 9, Charleville Road, London W14)

Tę, doprawdy znakomitą książkę, rozpoczyna jednak zdanie z gruntu fałszywe: "Kampania wrześniowa 1939 r. kojarzy się niemal u wszystkich Polaków wyłącznie z wojną z Niemcami". Nieprawda! Tak chcieli komuniści, ale tak nie jest. Mimo oczywistych luk, zaniedbań i zaniechań w historiografii. Prawda o "nożu w plecy" stanowi elementarny kanon wiedzy historycznej przeciętnego Polaka o II wojnie światowej.

Dlatego trzecie wydanie książki Liszewskiego powinno zawierać korektę tego bezdyskusyjnie niesłusznego poglądu. ■

**ARKADY**  
 KSIĘGARNIA POLSKA  
 Alsterakaden 10  
 2000 Hamburg 36  
 tel. 040/346047

Jedyna w północnych Niemczech  
 polska księgarnia wysyłkowa

## MIESIĘCZNY MAGAZYN POLITYCZNY

### IMPRESSUM

»Pogląd« – niezależny, ponadpartyjny, niecenzurowany miesięczny magazyn polityczny – wydawany jest przez wydawnictwo »Pogląd«. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy. Niezamówionych materiałów nie zwracamy, a w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo do skrótów. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń ustalają każdorazowo ze zleceniodawcą.

»Pogląd« ukazywał się od stycznia 1982 roku w Berlinie Zachodnim jako niezależne pismo zrzeszenia »Gesellschaft Solidarität« e.V. Od numeru 153 (wrzesień 1989) ukazuje się w Warszawie.

Kolportaż i prenumerata za granicą wyłącznie poprzez »Gesellschaft Solidarität« e.V., Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62 (West) oraz jego wymienionych niżej przedstawicieli.

Prenumerata krajowa: przez kolportaż, cenę ustalają oficyny wydawnicze.  
Prenumerata zagraniczna: cena pojedynczego egz. na Zachodzie DM 8,-.

RFN:  
półroczna: ..... DM 54,-  
roczna: ..... DM 100,-

Europa i kraje zamorskie (poczta zwykła):  
półroczna: ..... DM 59,-  
roczna: ..... DM 110,-

Kraje zamorskie (poczta lotnicza):  
półroczna: ..... DM 75,-  
roczna: ..... DM 140,-

Australia:  
półroczna: ..... DM 85,-  
roczna: ..... DM 165,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto – z dopiskiem »prenumerata«:

»Gesellschaft Solidarität«  
Sparkasse Berlin West  
Konto-Nr. 1220012382  
BLZ 10050000

»Gesellschaft Solidarität«  
Post giro Berlin West  
Konto-Nr. 586 90 102  
BLZ 10010010

### Adres redakcji:

»Pogląd« (»Gesellschaft Solidarität« e.V.)  
Kierownik biura: Leszek Kaleta  
Geßlerstr. 10, Postfach 620224  
D-1000 BERLIN 62 (WEST)  
tel. 0048/30/7829384, 7829515

adres pocztowy w WARSZAWIE:  
Jerzy Szczęsny  
ul. Dembowskiego 4/89  
02-784 WARSZAWA

Editor: Edward Klimczak  
Redakcja: Stanisław Gałęziowski (dział zagraniczny)  
Jerzy Szczęsny (dział krajowy, aktualności)  
Fotokład: Leszek Kaleta

W przygotowaniu niniejszego wydania  
uczestniczył Piotr Kowalcuk

### Korespondenci zagraniczni:

Ewa Darmas, Maria de Hernandez-Paluch – Paryż; Wiktor Grotowicz – Monachium, Krzysztof Kasprzyk – Toronto, Aureliusz M. Peźwiol – Wiedeń, Maciej Radwan Rybiński – Bonn, Roman Śmigieński – Kopenhaga, Andrzej Zwaniński – Waszyngton

### Przedstawiciele i kolporterzy:

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 8 View Street, 6008 Subiaco, tel. 09/3821662; AUSTRIA – »Polskie Wiadomości«, A. Jasiłkowski, Kolbglassee 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien; DANIA – Roman Śmigieński, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, tel. 01/393330; FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, tel. 74/620945; KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 35 Confederation Dr. 205, Ont. M1G1A2, Scarborough; Marek Przykowski, 5050 Roslyn, Apt. 32, H3W2L2 Montreal, PQ.; NORWEGIA – Paweł Gajowiczek, Linderberggassen 28c, 1068 Oslo 10; RFN – Luiza Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, tel. 05452/3878; Robert Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, tel. 0231/374673; Anna i Zbigniew Dominik, Freiherr-vom-Stein-Str. 46, 5800 Hagen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, tel. 089/6371213; Tadeusz Leń, Wiener Str. 307a, 7000 Stuttgart 30, tel. 0711/8567415; Z. J. Pilarzki, Im Hirschfeld 19, 5190 Stolberg, tel. 02402/84348; Marek Poliński, Jülicher Str. 22, 5000 Köln 1, tel. 0221/219480; Stanisław Rejman, Bnocherstr 12, 7057 Winnenden, tel. 07195/74356; Stodiek's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10, tel. 030/3411040; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36, tel. 040/346047; SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, tel. 08/7421457; USA – Mirosław Marecki, P.O. Box 2202, Holland, MI 49422, tel. 616/3616648; Tamara Sochacka, 5026 Cadott, Detroit, MI. 48212, tel. 311/8715317; WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, tel. 01/6734456;

# Zostań naszym kolporterem!

# Berliński mur

rozłupywany i sprzedawany

